

II



1939

KALENDARZ
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ



ISKRA i KARMAŃSKI

FABRYKA FARB I PRZYBORÓW MALARSKICH W KRAKOWIE

Od szeregu lat zwalczająca skutecznie konkurencję obcą dziś pozwala nam całkowicie uniezależnić się gospodarczo od fabryk zagranicznych w tej gałęzi przemysłu. **Dlatego każdy polak** — atrament, lak, przybory kancelaryjne i rysunkowe, tusze, kredki, pastele, farby akwarelowe i olejne **kupuje jedynie z fabryki**

ISKRA i KARMAŃSKI w KRAKOWIE

Do nabycia we wszystkich składach krajowych.
W niczym nie ustępuje zagranicznym, a są lepsze
od wszystkich wyrobów piśmiennych krajowych.

KALENDARZ
KRÓLOWEJ KORONY
POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1939



ROCZNIK PIĘTNASTY



J.M.
AVE MARIA!



AVS NE 2/99 28/20

Kolęda

na rok 1582.

Tobie bądź chwała, Panie wszego świata!
Ześ nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy w niewinności żyli.

Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieję, przyspórz prawej wiary,
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.

Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody;
A Ty nas nie chciej odstępować, Panie!
I owszem racz nam dopomagać na nie.

Błogosław ziemi z Twej szczodrobliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności;
Uchowaj głodu i powietrza złego,
Daj wszystko dobre z miłosierdzia Twego.

Jan Kochanowski

69874

—ⁿ 15 (1939)


Biblioteka Jagiellońska




STYCZEŃ

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
------	--------------	-------------


1. Ewang. u św. Łuk. 2, 31:
O nadaniu Imienia Jezus.

1	N	Nowy Rok	19	Grud. N. 29
2	P	Makarego op.	20	Ignacego
3	W	Genowefy p.	21	Julianny m.
4	S	Eugeniusza m.	22	Anastazji
5	C	Telesfora p. 	23	10 m. Kret.
6	P	Trzech Kr.	24	Wig. Eug.
7	S	Lucjana m.	25	Boże Nar.


2. Ewang. u św. Łuk. 2, 42—52:
Dwunast. Jezus w świątyni.

8	N	Sw. Rodziny	26	Sobór NMP.
9	P	Juliana m.	27	św. Szczep.
10	W	Jana Dobrego	28	Męczen.
11	S	Honoraty p.	29	Młodzian.
12	C	Arkad. Ern. 	30	Anizjusza
13	P	† Leonc. ¹⁾	31	Melanii
14	S	Hilarego b.	1	Stycz. 1939

3. Ewang. u św. Łuk. 2, 1—11:
O Imieniu Jezus.

15	N	Pawła I pust.	2	Sylwestra
16	P	Marcelego m.	3	Malachiasza
17	W	Antoniego p.	4	Sobór 70 ap.
18	S	Stol. św. Piotra	5	Wig. Teop.
19	C	Mariusza m.	6	Obj. Pań.
20	P	† Sebast. m. 	7	Sob. J. Chrz.
21	S	Agnieszki	8	Jerzego

4. Ewang. u św. Mat. 8, 1—13:
Uzdrowienie trędowatego.

22	N	Wincentego	9	N. po Zj. P.
23	P	Zaślub. NP.	10	Grzegorza
24	W	Tymoteusza b.	11	Teodozj.
25	S	Nawr. ś. Pawła	12	Tatiana
26	C	Polikarpa b.	13	Stratonika
27	P	† Jana Złot.	14	Ojców z S.
28	S	Piotra z N 	15	Pawła Teb

5. Ewang. u św. Mat. 8, 23—27:
O burzy na morzu.

29	N	4 po 3 Król.	16	O wet. i far.
30	P	Martyny p. m.	17	Antoniego
31	W	Jana Bosko w.	18	Anat. i Cyr.

Co się dzieje w przyrodzie?

Przyroda w styczniu pogrążona jest jeszcze w śnie zimowym. — Wolno polować na niedźwiedzie, rysie, wilki, lisy, dziki-maciory, zające (do 15), kuny, gronostaje, wydry, kaczkę, cietrzwie-koguty, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Merkury widoczny rano godzinę, Wenus wieczorem do północy, Mars — rano 2 godziny, — Saturn wieczorem 3 godziny.

Przepowiednie pogody na styczeń.

Na początku przeważnie mroźno, miejscami wielkie opady śnieżne, wichry północne i wschodnie, po 20 pogoda zmienia się, przelatuje deszcz ze śniegiem — miejscami trwają mrozy.

Zmiany księżyca.

Pelnia	dnia 5 o godz. 22.30
Ostat. kw.	" 12 " 14.10
Nów	" 20 " 14.27
Pierw. kw.	" 28 " 16.00

Przysłowia:

Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dogodny.
Kiedy styczeń najostrejszy, wtedy roczek najpłodniejszy.

Styczeń każe do kozucha, trunkiem nie obciążać brzucha, krwi nie puszczać, pieprzo jadać, w cieplej łaźni wolno ślaść.

Trzej królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę.

Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa.

Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi.


Na świętego Ludwika, na grudzie koń utyka.

Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lato jest postawa.


Zapiski

¹⁾ † oznacza obowiązek wstrzymania się od mięsa.

L U T Y

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	S Ignacego b. m.	19 Makarego
2	C <i>M. B. Grom</i>	20 Eutemiusza
3	P † Błażeja b.	21 Maksyma
4	S Andrzeja K. 	22 Tymoteusza


6. Ewang. u św. Mat. 20, 1—16:
O robotnikach w winnicy.

5	N Starozap. Ag.	23 O marn. s.
6	P Tytusa, Doroty	24 Kseni
7	W Romualda op.	25 Grzegorza
8	S Jana de Mat.	26 Ksenofonta
9	C Cyryla, Apol.	27 Przen. C. J.
10	P † Scholast.	28 Efrema
11	S <i>M. B. z L.</i> 	29 Pr. rel. Ig.


7. Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15:
O siejbie na roli.

12	N Mięso pustna	30 Mięso p.
13	P Benigna m.	31 Cyrusa
14	W Walentego m.	1 Luty. Tryf.
15	S <i>Klaud. de la C</i>	2 Of. P. J.
16	C Julianny p. m.	3 Symeona
17	P † Donata m.	4 Izidora
18	S Symeona b. m.	5 Agaty

8. Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43:
Jezus przepow. mękę; uzdr. ślep.

19	N Zapustna 	6 Syropust.
20	P Leona b.	7 Partenia m.
21	W Feliksa b., El.	8 Teodora
22	S †* <i>Popielec</i> ¹⁾	9 Nicefora
23	C * Piotra Dam.	10 Charlamp.
24	P †* Macieja ap.	11 Błażeja bp.
25	S †* Wiktora m.	12 Malecjusza

9. Ewang. u św. Mat. 4, 1—11:
Kuszenie P. Jezusa na pustyni.

26	N Wstępna. Alek.	13 1 N. postu
27	P *Gabriela w. 	14 Auksencj.
28	W *Romana op.	15 Onesyma

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną nlekiady w ciepłe dni: leszczyna, olsze, przebiśniegi i śnieżyczki. — Przylatują szpaki, dzikie kaczki (także w marcu), skowronki polne, dzwonki borowe, (lerka), gołębie siniaki, czajki właściwe. Młode wyprowadza krzyżodźłób. Wolno polować na niedźwiedzie, dziki-macjory, rysie, wilki, lisy, kuny, gronostaje, wydry, cietrzewie-koguty, kaczki, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: wieczorem znaleźć można Saturna, rano Merkurego, Marsa, Wenus.

Przepowiednie pogody na luty.

Na początku przeważnie pochmurno, zimne deszcze i śnieżyce, 13, 14, 15 wypogadza się nieco, po 18 pogoda niepewna, przeważnie mroźno.

Zmiany księżyca.

Pełnia	dnia 4 o godz.	8.55
Ostat. kw.	" 11	5.12
Nów	" 19	9.28
Pierw. kw.	" 27	4.26

Przysłowia:

Czasem luty ostro kuty, czasem w luty same pluty.

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopci.

Na dzień św. Doroty ma być śnieg pod ploty.


Zapiski

¹⁾ * oznacza obowiązek postu ścisłego


M A R Z E C

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	S †*Such. Albina	16 Pamfila
2	C * Lucjusza b.	17 Teodora
3	P †*Such. Kuneg	18 Leona W.
4	S †*Such. Kazim	19 Archippa


10. Ewang. u św. Mat. 17, 1-9:
O przemienieniu Pańskim.

5	N Sucha. H. 	20 N. 2 Postu
6	P * Perpet., F.	21 Tymoteusza
7	W * Tom. z Ak.	22 Eugenii
8	S * Jana Bożego	23 Polikarpa
9	C * Franciszki R.	24 Znal. gł. ś. J.
10	P †*40 Męczen.	25 Tarasa
11	S †*Konstantego	26 Porfiria


11. Ewang. u św. Łuk. 11, 14-28:
P. Jezus wypędza szatana.

12	N Gł. Grzeg. 	27 N. 3 Postu
13	P * Krystyny	28 Wasylia
14	W * Matyldy ces.	1 Marzec. E.
15	S * Klemensa D.	2 Teodata
16	C * Cyriaka m.	3 Eutrop.
17	P †* Jana San.	4 Harasyrna
18	S †* Cyryla J.	5 Konona m.

12. Ewang. u św. Jana 6, 1-15:
P. Jezus karmi cudow. 5000 osób.

19	N Srod. Józefa	6 N. 4 Postu
20	P * Archippa	7 Męcz. z Ch.
21	W * Benedyk. 	8 Teofilakta
22	S * Oktawiana	9 40 m. z Seb.
23	C * Józefa Oriol	10 Kondrata
24	P †* Gabriela	11 Sofroniusza
25	S †* Zw. NMP.	12 Teofana

13. Ewang. u św. Jana 8, 46-59:
Żydzi chcą P. Jezusa ukamien.

26	N Czarna. Dyż.	13 N. 5 postu
27	P * Jana Dam.	14 Benedykta
28	W * Jana Kap. 	15 Agapa m.
29	S * Eustazjusza	16 Juliana
30	C * Kwiryra m.	17 Aleksego
31	P †* M. B. Bol.	18 Cyryla b.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają te drzewa i krzewy, które rozwijają swe kwiaty przed rozwojem liści, jak leśniczyna, olsza, dereń, poza tym kwitną przebiśnęgi, podbiały, ziółc, przylaszczka; w ogrodach kwitną ciemierniki. — Przylatują gajówka, radzik (raszka), gajówka ogrodowa (pieszka), kos (w kwietniu), zięba, skowronek, pliszka biała, drożdź śpiewak, kaczka cyranka, kania rdzawa, gołąb grzywacz, sianka bekas, kullg wielki, zóraw pospolity. Wolno polować na (jak w lutym) kaczory, guszczce-koguty, cietrzewie-koguty, słonki.

Przepowiednie pogody na marzec.

Na początku różnie bywa, pogodnie i mroźnie, pochmurno i dżdżysto. od 20 do końca raczej zimno i pogodnie.

Zmiana księżycy.

Pełnia	dnia	5	o godz.	19.00
Ostat. kw.	"	12	"	22.37
Nów	"	21	"	2.49
Pierw. kw.	"	28	"	13.16

Przysłowia:

Co marzec wypiecze, to kwiecień wyciecze.
Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrów, lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów.

Marzec dziwnie broi fochy, zmiata starce i junohy.

Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto gdyby gaj.

Suchy marzec, maj niechlodny, kwiecień mokry, rok nie głodny.

Gdy na św. Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie.

Św. Józef kiwnie brodą, idzie zima na dół z wodą.

Zapiski

K W I E C I E Ń

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	S †* Hugona b.	19 Chryz. i D.

14. Ewang. u św. Mat. 21, 1—9:
O wjeździe P. Jezusa do Jeroz.

2	N Palmowa. Fr.	20 N. Palm.
3	P * Ryszarda	21 Jakuba
4	W * Izydora b.	22 Bazylego m.
5	S * Wincentego	23 Nikona
6	C * Wielki. Jul.	24 C. Wielki
7	P †* Wielki. Sat.	25 P. Wielki
8	S Wielka. Dion.	26 S. Wielka

15. Ewang. u św. Marka 16, 1—7.
O zmartwychwstaniu P. Jezusa.

9	N Wielkanoc	27 N. Wielk.
10	P <i>Poniedz. W.</i>	28 P. Wiel.
11	W Leona I pap.	29 W. Wielk.
12	S Juliusza pap.	30 Jana
13	C Hermenegilda	31 Hipacego
14	P † Justyna m.	1 Kwiecień
15	S Anastazji m.	2 Tytusa

16. Ewang. u św. Jana 20, 19—31:
O niewiernym Tomaszu.

16	N Przewodnia	3 N. św. Tom.
17	P Aniceta pap.	4 Józefa
18	W Apoloniusz.	5 Teodula
19	S Zenobiusza	6 Eutychn.
20	C Teodora w.	7 Jerzego b.
21	P † Anzelma b.	8 Irodiona
22	S Sotera i Kaj.	9 Eupsych. m.

17. Ewang. u św. Jana 10, 11—19:
O dobrym Pasterzu.

23	N Wojciecha bm.	10 N. Myron.
24	P Fidelisa m.	11 Antypy m.
25	W Marka Ew.	12 Wasylia
26	S <i>M. B. D. R.</i>	13 Artemona
27	C Piotra Kaniz.	14 Marcina
28	P † Pawła od K.	15 Arystarcha
29	S Piotra z Wer.	16 Agaty

18. Ewang. u św. Łuk. 3, 21—23:
O świadectwie przy chrzcie P. J.

30	N <i>Opieki św. J.</i>	17 Symeona
----	------------------------	------------

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają z drzew wierzby, wiązy, jesiony, klony, topole, osika, niekiedy tarnina, a w lasach liściastych śledzience, przelaszczki, zawilce, piłcnice, pierwiosnki, piżmaczki, flołki, wilcze łyko, jaskler, pszonka, sasanka, mniszek, na łąkach kwitną kaczeńce. Przylatują: podróżniczek (gajówka), słowik rdzawy, poklęska, białozytka, świstówka, kraska, pliszka żółta, świergotek łąkowy, pokrzewka, trzciniak, drożdówka, muchotłwka, jaskółka, lelek (kozodój), dudek, kopclusek, pleszka, drozd, kos, pustulka zwyczajna, bocian, (także w marcu), czapla siewa, rybołów, orlik krzykliwy, kulczuk, turkawka, rybikowka zwyczajna, bojownik (batalion), brodziec piskliwy, bąk większy, siewka rzeczna, kokoszka wodna, przepiółka (także w maju), ertolan.

Przepowiednie pogody na kwiecień.

W pierwszej połowie miesiąca pogoda niepewna, przelotne deszcze ze śniegiem, od 16 trafiają się przymrozki, potem ciepłe deszcze, koniec pogodny, nawet ciepły.

Zmiany księżycy.

Pełnia	dnia 4 o godz.	5.18
Ostat. kw.	" 11 "	17.11
Nów	" 19 "	17.35
Pierw. kw.	" 26 "	19.25

Przysłowia:

Kwiecień — plecień, bo plecie niby zimą, niby latem, a przeplata wszystko kwiatem.

Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna.

Kiedy w kwietniu słońce grzeje, tedy gbur nie zubożeje.

Zapiski

M A J

Dnie		Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	P	Filipa i Jakuba	18 Jana Dek.
2	W	Atanazego, Z.	19 Jana W.
3	S	<i>NMP. Kr.</i>	20 Teodora
4	C	Znal. św. K.	21 Januarego
5	P	† Piusa V p.	22 Teodora
6	S	Jana w Oleju	23 W Mężz. J.

19. Ewang. u św. Jana 16, 5—14:
O odejściu P. Jezusa do Ojca.

7	N	Flawii p. m.	24 Samarian.
8	P	<i>Śtoniśł. b. m.</i>	25 Marka ew.
9	W	Grzegorza	26 Bazylego
10	S	Antonina b.	27 Symeona
11	C	Franc de H.	28 Jazona
12	P	† Achillesa	29 9 męczen.
13	S	Robertas Bel.	30 Jakuba ap.

20. Ewang. u św. Jana 16, 23—30:
O prawdziwej modlitwie.

14	N	Bonifacego	1 Maj. Jerem.
15	P	<i>Dni krzyż. Zof.</i>	2 Anatazego
16	W	<i>D. kr. An. Bob.</i>	3 Teodozj.
17	S	<i>D. krzyż. Pas.</i>	4 Pelagii
18	C	Wnieb. P.	5 Wnieb. P.
19	P	† Piotra, C.	6 Joba
20	S	Bernardyna	7 Znal. św. K.

21. Ew. u św. Jana 15, 26—27; 16,
1—4: Obietn. zesł. Ducha Św.

21	N	Eutychiusza	8 Jana Teol.
22	P	Heleny p.	9 Mikołaja
23	W	Dezyderiusza b.	10 Szymona
24	S	<i>NMP. Wspom.</i>	11 Metodego
25	C	Grzeg. VII.	12 Epifaniasza
26	P	† Filipa N.	13 Glikerii
27	S	†* Bedy w.	14 Izydora m.

22. Ewang. u św. Jana 14, 23—31:
O zesłaniu Ducha Św.

28	N	Zesł. Ducha S.	15 Zesł. D. S.
29	P	M. Magd.	16 Trojcy P.
30	W	Feliksa pap.	17 Andronika
31	S	†* Such. Anieli	18 Teodota m.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają w pierwszej połowie drzewa i krzewy, których kwiaty rozwijają się równocześnie lub prawie równocześnie z rozwojem pierwszych liści, a więc dęby, buki, brzozy, porzeczki, czereśnie, wiśnie, grusze, jabłonie, czerechmy, tarniny; w połowie maja zakwitają wreszcie te drzewa i krzewy, na których kwiaty pojawiają się dopiero po rozwoju pierwszych liści, jak bezłilk, kasztanowce, głogi, jarzębina; w lasach kwitną borówki, czarne jagody, konwalie i wiele innych, a w ogrodach narcyzy, goździki, pełniki, floksy, tulipany. — Przylatują: wilga, dzierzba, (czernikręt, czarnoczelna), gąsiorok, kukulka, jerzyk, chróściel, derkacz, sokół, kobuz.

Przepowiednie pogody na maj.

W pierwszych dniach burze zgrzmotami, od 8 do 15 grożą nocne przymrozki, po 20 ciepło, choć w ostatnich dniach należy obawiać się szronu.

Zmiany księżyca.

Pełnia	dnia 3 o godz.	16.15
Ostat. kw.	" 11 "	11.40
Nów	" 19 "	5.25
Pierw. kw.	" 26 "	0.25

Przysłowia:

Deszczki majowy i lzy panny młodej nie długo trwał.

Grzmot w maju sprzyja urodzaju.

Pierwszy maja poranek, jest tęskliwym dla kochanek.

Chłodny maj, dobry urodzaj.


Wody w maju stojące, szkodę przynoszą łące.

Na Magdaleny pogoda, to dla pszczołek wygoda; gdy zaś siota — to lichota.


Kto sieje jęczmień na Urbasa, będzie pił piwo z dzbana.

Zapiski


C Z E R W I E C

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	C Jakuba St.	19 Patrycjusza
2	P †* Such. S. 	20 Talalejusza
3	S †* Such. K.	21 Konstan.


23. Ewang. u św. Mat. 28, 18—20:
„Dana mi jest wszelka władza“.

4	N Urocz. Trójcy	22 Wsieh Sw.
5	P Bonifacego b.	23 Michała
6	W Norberta b.	24 Symeona
7	S Roberta op.	25 Z. G. ś. J. Ch.
8	C Boże Ciało	26 Karpa
9	P † Felicjana	27 Teraponta
10	S Bogumiła b. 	28 Nikity

24. Ewang. u św. Łuk. 14, 16—24:
O wezwaniu na ucztę.

11	N Barnaby ap.	29 Boże Ciało
12	P Jana od św. F.	30 Izaaka
13	W Antoniego P.	31 Hermeusza
14	S Bazylego	1 Czerwiec
15	C Wita m.	2 Nicefora
16	P † N. Serca J.	3 N. Serce J.
17	S Adolfa m. 	4 Mitrofana

25. Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10:
O zgubionej owcy i drachmie.

18	N M B. N. Pomocy	5 Doroteusza
19	P Julianny p.	6 Besariona
20	W Sylwiusza	7 Teodata
21	S Alojzego Gon.	8 Teodora
22	C Paulina b.	9 Cyryla
23	P † Zenona m.	10 Tymoteusza
24	S Jana Chrz. 	11 Bartłomieja

26. Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11:
O obfitym połowie ryb.

25	N Wilhelma op.	12 Onufrego
26	P Jana i Pawła	13 Akiliny m.
27	W Wład. króla	14 Elizeusza
28	S Ireneusza b.	15 Amosa pr.
29	C Piotra i Pawła	16 Tychona b.
30	P † Emilii m.	17 Manuila m.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają: akacje, zboża, maliny, wino, róże, a pod koniec miesiąca zaczynają kwitnąć lipy; wśród zbóż kwitną maki, ostróżki, kękolę; w ogrodach tojadę, liljowce, tulipany, kosaćce, bratki. Dojrzewają: czereśnie, wiśnie, truskawki, poziomki. Jaja składają: padalec, jaszczurki, zwinka zielona, rodzi jaszczurka żyworodka; (żaba wodna, kumki, żaba zielona, żółw składają jaja zwykle w maju).

Przepowiednie pogody na czerwiec.

Zrazu zapowiada się chłodno, od 9 zaczyna się ciepło, bywają dni gorące; 8 dzień dżdżysty, czterdzieści podobnych za sobą ciągnie; 24 pogoda na całe lato wróży.

Zmiany księżyca.

Pełnia	dnia 2 o godz.	4.11
Ost. kw.	" 10 "	5.07
Nów	" 17 "	14.37
Pierw kw.	" 24 "	5.35

Przysłowia:

Czerwiec po deszczowym maju, często dżdżysty w naszym kraju.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

Mokry czerwiec, chłodny maj — wszystkim gburom prawy raj.

Od świętego Medarda czterdzieści dni szarga.

Czerwiec stały, grudzień doskonały.

Gdy się św. Jan rozczulił, to go doptero Najświętsza Panna utuli.

Na święty Antoni, pierwsza się jagódka zaploni.


Jaki dzień w Boże Ciało, takich dni nie będzie mało.

Pogoda na Nikodema, cztery niedziel deszczów nie ma.

Zapiski

L I P I E C


Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
------	--------------	-------------

1 S *P. Krwi P.*  18 Leontia m.


27. Ewang. u św. Mat. 5, 20—24:
O sprawiedliwości faryzeuszów.

2	N	<i>Naw. NMP.</i>	19 Judy ap.
3	P	Anatola b.	20 Metodego
4	W	Teodora b.	21 Juliana T.
5	S	Antoniego M.	22 Euzebiusza
6	C	Dominiki p. m.	23 Agrypiny
7	P	† Cyr. i Met.	24 Nar. sw. J.
8	S	Elżbiety król.	25 Febronii


26. Ewang. u św. Marka 8, 1—9:
O cud. nakarmieniu 4000 ludzi.

9	N	<i>NMP. Kr. P.</i> 	26 Dawida pr.
10	P	7 Braci m.	27 Samsona
11	W	Piusa I pap.	28 Cyrusa i J.
12	S	Jana Gwal.	29 Piotra i P.
13	C	Małgorzaty	30 Sobór 12 A.
14	P	† Bonawent.	1 Lipiec. Kos.
15	S	Henryka ces.	2 <i>Naw. NMP.</i>


29. Ewang. u św. Mat. 7, 15—21:
O fałszywych prorokach.

16	N	<i>M.B. Szkap.</i> 	3 Jakinta m.
17	P	Aleksego	4 Andrzeja
18	W	Szymona z Lip.	5 Cyryla i M.
19	S	Wincen. a Paul.	6 Atanazego
20	C	Czesława Odr.	7 Tom. i Ak.
21	P	† Praksedy p.	8 Prokopa
22	S	Marii Magd.	9 Pankracego

30. Ewang. u św. Łuk. 16, 1—9:
O niesprawiedliwym włodarczy.

23	N	<i>Apolinar.</i> 	10 Antoniego
24	P	Kingi kr.	11 Eufemii
25	W	Jakuba ap.	12 Hilarego
26	S	An. mat. NMP.	13 Sobór Arch.
27	C	Pantaleona m.	14 Akily
28	P	† Wiktora m.	15 Włodzim.
29	S	Marty	16 Antynog.

31. Ewang. u św. Łuk. 19, 41—47:
O zburzeniu Jerozolimy.

30	N	<i>Abdona m.</i>	17 Martyny
31	P	<i>Ignacego</i> 	18 Emiliana

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną w pełni: lipy, w polach uprawnych hreczki. — Dojrzewają: zboża, zwłaszcza żyta, pszenice, jęczmiona, z końcem miesiąca i owsy, w lasach borówki, grzyby, w sadach wcześniejsze owoce. — Wiele ptaków wywodzi swoje młode pokolenia. — Temperatura osiąga zazwyczaj swoją najwyższą ciepłotę.

Przepowiednie pogody na lipiec.

Przez cały miesiąc upały i burze, po 12 deszcze i pewne ochłodzenie, w ostatnich dniach pogoda zmienna.

Zmiany księżyca.

Pełnia	dnia	1 o godz.	17.16
Ostat. kw.	"	2	20.49
Nów	"	16	22.03
Pierw. kw.	"	23	12.34
Pełnia	"	31	7.37

Prysłowia:

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży.

W lipcu gniewne ziele, jak się rozgniewa, to się gniewa cztery niedziele.

Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przyplec.

Jaki Jakub do południa, taka też zima do grudnia; jaki Jakub po południu, taka też zima po grudniu.

Deszcz na Nawiedzenie Panny potrwa pewno do Zuzanny.

Na świętego Prokopa szykuj plecy do snopa. Żle na Prokopa, jak zmoknie kopa.

W lipcu ktoś się korzy, że niesie dar Boży; który prosto stoi, dobrego się boi.

Siedmiu braci przepowiadają, ile tygodni popada.

Od św. Hanki chłodne wieczory i poranki.


Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.

Zapiski


S I E R P I E Ń

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	W Piotra ap.	19 Makryny
2	S <i>MB. Anielskiej</i>	20 Ilii (Eliasz)
3	C Znal. C. św. S.	21 Symeona
4	P † Dominika	22 Marii Mag.
5	S <i>MB. Snieżnej</i>	23 Trofima m.


32. Ewang. u św. Łuk. 18, 9—14:
O faryzeuszu i celniku.

6	N <i>Przemien. P.</i>	24 Borysa m.
7	P Kajetana w.	25 Usp. ś. An.
8	W Cyriaka m. 	26 Hermoel.
9	S Jana Vian.	27 Pantalejm.
10	C Wawrzyńca	28 Prochora
11	P † Zuzanny	29 Kalinika
12	S Klary p.	30 Sylasa


33. Ewang. u św. Marka 7, 31—37:
O głuchoniemym.

13	N Hipolita m.	31 Eudokima
14	P †* <i>Wig. Euzeb.</i>	1 Sierpień
15	W Wnieb. NP. 	2 Przen. r. S.
16	S Joachima	3 Izaaka i Dal.
17	C Jacka Odrow.	4 7 Mł. z Ef.
18	P † Agapita m.	5 Eusygn.
19	S Jana Eudes w.	6 Preobr. H.

34. Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37:
O miłosiernym Samarytaninie.

20	N Bernarda op.	7 Dometeusz.
21	P Joanny Fr. 	8 Emiliana b.
22	W Tymoteusz.	9 Macieja Ap.
23	S Filipa Benic.	10 Wawrzyńca
24	C Bartłomieja ap	11 Euplusa
25	P † Ludwika kr.	12 Focjusza
26	S <i>MB. Częstoch.</i>	13 Maksyma

35. Ewang. u św. Łuk. 17, 11—19:
O dziesięciu trędowatych.

27	N Józefa Kalas.	14 Micheasza
28	P Augustyna b.	15 Usp. NMP.
29	W Ścięcie ś. J. 	16 Przen. P. J.
30	S Róży Lim.	17 Mirona m.
31	C Rajmunda w.	18 Flora i Lau.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają rośliny jesienne: wrzosa, mi-
kotajki, dziewięciorniki, goryczki, w ogra-
dach malwy, astry, czarnuszki, piwonie,
rezedy. — Dojrzewają: borówki, jeżyny,
jarzębiny. — Odlatują: kania rdzawa, stówek
rdzawy, świstówka, wilga, jerzyk, trzciniak,
rybołówka, bocian. — Wolno polować na
dziki, wilki, sarny-kozy, cietrzewie-koguty
(od 15), pardwy, jarząbki, kuropatwy, prze-
plórki, bażanty-koguty (od 15) całe ptactwo
blotne i wodne, dzikie gołębie oraz wszelkie
drapieżniki. Na niebie: Wenus widoczna,
jako gwiazda wieczorna przez pół godziny,
Jowisz i Saturn widoczne wieczorem coraz
krócej.

Przepowiednie pogody na sierpień.

Ranki mgliste, dni pogodne, upały
i burze, po 15 raczej sucho, choć
miejscami przechodzą deszcze.

Zmiany księżyca.

Ostat. kw. dnia	8	o godz.	10.18
Nów	15	„	4.53
Pierw. kw.	21	„	22.21
Pełnia	29	„	23.09

Przysłowia:

Lekarstwo często nie służy — w sierpniu,
jeśliś zdrow i duży, nie skąp sobie, nie cierp
głodu, wypij spory kufel miodu.

Z sierpem w rękę witać sierpień, wiele
uclech, wiele sierpień.

W sierpniu wszelki zbytek nie idzie
w pożytek.

Na święty Wawrzyniec dostaje kapusta
wieniec. A od Tadeusza dostaje kapelusza.

Zapiski

WRZESIEŃ

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	P † Idziego op.	19 Andrzeja
2	S Stefana kr.	20 Samuela pr.

36. Ewang. u św. Mat. 6, 24—33:
O Opatrzności Bożej.

3	N MB. Poc. Bron.	21 Tadeusza
4	P Rozalii p.	22 Agatonika
5	W Wawrzyńca, J.	23 Lupusa m.
6	S Reginy p.	24 Eutycha m.
7	C Melchiora	25 Bartłomieja
8	P † Nar. MP.	26 Hadriana
9	S Piotra Klaw.	27 Pimena

37. Ewang. u św. Łuk. 7, 11—16:
O wskresz. młodz. z Naim.

10	N Imienia Marii	28 Mojżesza
11	P Jacka m.	29 Ściegie ś. J.
12	W Gwidona w.	30 Aleksandra
13	S Amata b.	31 Przen. Dz.
14	C Podw. Kr. ś.	1 Wrzesień
15	P † Nikomedesa	2 Mamanta
16	S Kornel i Cypr.	3 Antyma m.

38. Ewang. u św. Łuk. 14, 1—11:
Uzdrowienie opuchłego.

17	N MB. Bolesnej	4 Wywyły m.
18	P Józefa z Kup.	5 Zachar i El.
19	W Januarego b.	6 Cud. Mich.
20	S †* Such. E.	7 Sozanta m.
21	C Mateusza	8 Nar. NMP.
22	P †* Such. Maur.	9 Joachima
23	S †* „ Tek. p.m.	10 Menodory

39. Ewang. u św. Mat. 22, 44—46:
O najprzedn. przykazaniu.

24	N NMP. Okup.	11 Teodory
25	P Ładysława z G.	12 Antonoma
26	W 8 Męcz. Kan.	13 Korneliusza
27	S Kosmy i D.	14 Podw. ś K.
28	C Wacława m.	15 Nikity m.
29	P † Michała Ar.	16 Eufemii
30	S Hieronima w.	17 Zofii m. 3 c.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają pod koniec miesiąca: zimowit; kwitną wrzozy. Dojrzewają: owoce zimowe, żurawiny, orzechy laskowe. — Odlatują: dzika kaczka, gajówka (rudzik, ogrodowa), kulik wielki, poklęska, białożyłka, kraska, pliszka żółta, ortolan, pokrzewka (cierniówka, ogrodowa) krętogłów, muchotłówka, jaskółka, dudek, kopciuszek, pliszka, turkawka, brodziec piskliwy, siewka rzeczna, przepiórka, gąsiorek. — Wolno polować na: niedźwiedzie, wilki, dziki-macjory, łosie, jelenie-byki (od 15), sarny-kozy, głuszcze-koguty, cietrzwie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki.

Przepowiednie pogody na wrzesień.

Na początku ciepło, przeważnie pogodnie, po 13 częste mgły i chłodne deszcze.

Zmiany księżyca.

Ostat. kw. dnia	7	o godz.	21.24
Nów	13	„	12.22
Pierw. kw.	20	„	11.34
Pełnia	28	„	15.27

Przysłowia:

Oto wrzesień — bliska jesień. Wrześnio-wa słońca: miarka deszczu korzec błota. Leniwiec wrzesień wsadza ręce w kieszeń.

Dzień św. Idziego, gdy się wypogodzi, cztery tygodnie potem pogoda dogodzi.

Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała.

Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry grudzień cały.

Lichy ten gospodarz co na św. Michał kopy z pola jeszcze spychał.

Gdy nadejdzie wrzesień, wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń.

Gdy jesień bez deszczów będzie, w ziemie wiatrów pełno wszędzie.

Zapiski

P A Ź D Z I E R N I K

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
40. Ewang. u św. Łuk. 1. 26—38: O zwiastowaniu N. Marii Panny.		
1	N MB. Róż. Jana	18 Eumeniu.
2	P Aniołów Stróż	19 Trofima m.
3	W Teresy od D. J	20 Eustachiusz
4	S Franciszka z A	21 Kondrata
5	C Placyda m.	22 Fokasa
6	P † Brunona	23 P. Jana Ch.
7	S Justyny p.	24 Tekli

41. Ewang. u św. Mat. 22, 1—14: O szacie godowej.		
8	N Brygidy król.	25 Eufrozymy
9	P Dionizego b.	26 Jana Ewan.
10	W Fran. Borg.	27 Kalistrata
11	S Macierz. MP.	28 Charytona
12	C Maksymil.	29 Cyriaka
13	P † Edw. kr.	30 Grzegorza
14	S Kaliksta pap.	1 P. Ździer.

42. Ewang. u św. Jana 4, 46—53: O uzdrow. syna dworz. król.		
15	N Teresy p., Jad.	2 Cyprianam.
16	P Gerarda Maj.	3 Dionizego
17	W Matg. Marii A.	4 Eroteusza
18	S Łuk. ewang.	5 Charytyny
19	C Piotra z Alk.	6 Tomasza
20	P † Jana Kant.	7 Sergiusza
21	S Urszuli p.m.	8 Pelagii

43. Ewang. u św. Mat. 18, 23—35: O słudze niemilosiernym.		
22	N Dzień misyj.	9 Jakuba Ap.
23	P Seweryna b.	10 Eulamp.
24	W Rafała arch.	11 Filipa ap.
25	S Kryspina m.	12 Taracha
26	C Ewarysta pap	13 Karpa m.
27	P † Floren.	14 Parascewy
28	S Szym i Tad.	15 Eutymysza

44. Ewang. u św. Jana 18, 33—37: Pan Jezus przed Piłatem.		
29	N Chrystusa Kr.	16 Longina
30	P Alfonsa Rod.	17 Ozeasza pr.
31	W † Wig. Wolfg.	18 Łukasza

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają na polach i ścierniskach: tarniki, gwiazdnice, spokki bratki, jasnoty, sto-krótki. — Odlatują: skowronki (polny, boro-wy — także w listopadzie), świergotek łąko-wy, lelek kozodój, kos, pliszka biała, drożd, gołąb grzywacz, żóraw pospolity, rybołów kulczyk, pustułka zwyczajna, bojownik bata-lion, kokoszka wodna, bąk większy, chróściel pospolity (derkacz), sokół, kobóz. — Wolno polować na: niedźwiedzie, dziki maciorcy, je-lenie, byki, sarny-kozły, borsuki, lisy, zające, głąszcze-koguty, cietrzewie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki.

Przepowiednie pogody na październik.

Na dobre zaczyna się jesień, czę-sto słońca, szrony, po 15 jeszcze się ociepli, a po 20 nastąpią chłody.

Zmiany księżyca.

Ostat. kw. dnia	6	o godz.	6 27
Nów	12	"	21.30
Pierw. kw. "	20	"	4.24
Pełnia	28	"	7.42

Przysłowia:

Miesiąc październik — marca obraz wierny. Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z kraju.


Grzmot październikowy, — niestatek zimowy.

Po świętej Jadwidze, słodycz w marchew idzie.


Na św. Szymona i Judy spodziewaj się śniegu lub grudy.

Zapiski

L I S T O P A D

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	S Wszyst. Sw.	19 Joela pr.
2	C Dzień zadusz.	20 Arteniusza
3	P †Huberta b.	21 Hilariona
4	S Karola Bor. 	22 Aberciusza


45. Ewang. u św. Mat. 9, 18—26:
O uzdr. niewiasty cierp. krwotok.

5	N Sw. Relikwii	23 Jakuba ap.
6	P Leonarda w.	24 Arey m.
7	W Engelberta b.	25 Marcjana
8	S Klaudiusza m.	26 Demetria W.
9	C Teodora m.	27 Nestora m.
10	P † Andrzeja	28 Paraskewy
11	S Marcina b. 	29 Anastazji


46. Ewang. u św. Mat. 13, 25—30:
O pszenicy i kłokul.

12	N 5 Braci pol.	30 Chryst. Kr.
13	P Stan. Kostki	31 Zenobiusza
14	W Józafata Kun.	1 Listopad
15	S Alberta Wielk.	2 Akindyna
16	C MB. Ostr. Ger.	3 Akepsyma
17	P † Salomei p.	4 Nikandra
18	S Romana m.	5 Halaktiona

47. Ewang. u św. Mat. 13, 31—35:
O ziarnku gorczycznym i u św.
Mat. 19, 13—21: O szukaniu dosk.

19	N Elżbiety kr. 	6 Pawła b.
20	P Feliksa W.	7 Erona m.
21	W Ofiar. NMP.	8 Sob. M. Ar.
22	S Cecylii p. m.	9 Onezyfora
23	C Klemensa pap.	10 Erasta
24	P † Jana od K.	11 Miny m.
25	S Katarzyny p.	12 Józaf. Kun.

48. Ewang. u św. Mat. 24, 15—35:
O spustoszeniu dnia ostat.

26	N Jana Berch. 	13 Jana Złot.
27	P Waleriana	14 Filipa ap.
28	W Zdzisławy p.	15 Samsona m.
29	S Saturnina m.	16 Mateusza
30	C Andrzeja ap.	17 Grzegorza

Co się dzieje w przyrodzie?

Odlatują: szpak, gołąb siniak, zięba, cyranka, słonka, bekas (czasem zimuje), błotniak zbożowy, czapla. — Przylatują z północy, jeżeli śnieg i zimno i bawlą do końca lutego lub do początku marca: powłerka śmigula, krzyżodziób, gil, jemioluska, orzechówka, myszotów wiochaty, czeczotka. — Wolno polować na: niedźwiedzie, dziki-macłory, borsuki, lisy, zające, cietrzewie-koguty, kuro-patwy, jarząbki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: Wenus widoczna wieczorem około pół do trzeciej godziny, Mars widoczny rano około godziny, Jowisz widoczny wieczorem około 2 godziny, Saturn w drugiej połowie miesiąca ukazuje się krótko rano.

Przepowiednie pogody na listopad.

W nocy przymrozki, choć dnię pogodne, po 11 dżdżysto, od 15 do końca na ogół pogoda niepewna.

Zmiany księżyca.

Ostat. kw. dnia	4	o godz.	15.12
Nów	11	"	8.54
Pierw. kw. "	19	"	0.21
Pełnia	26	"	22.54

Przysłowia:

Czasem w listopad nie palisz i sobole precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu.
Listopada wiele wody, na łąki wielkie wygody.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni.
Na W. Świętych, od zrębu utnij gałąź dębu, jeśli soku nie ma będzie tęga zima.


Od świętej Katarzyny nie wyganaj już zwierzyny.


Na świętego Marcina najlepsza gęsina.


Zapiski

G R U D Z I E Ń

Dnie	Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
1	P † Eligiusza b.	18 Platona i R.
2	S Bibiany p.	19 Barleama
49. Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.		
3	N 1 Adw. Fr. 	20 Grzegorza
4	P Barbary p.	21 Ofiar. NMP.
5	W Sabby op.	22 Filemona
6	S Mikołaja b.	23 Amfilocha
7	C Ambrożego b.	24 Katarzyny
8	P Niepok. Pocz.	25 Klemensa
9	S Walerii p., L.	26 Alipiusza

50. Ewang. u św. Mat. 11, 2—10: O świętości Jana Chrzciciela.		
10	N NMP. Lor. 	27 Jakuba m.
11	P Damazego	28 Stefana
12	W Aleksandra m.	29 Faramona
13	S Łucji p.	30 Andrzeja
14	C Arseniusza m.	1 Grudzień
15	P Waleriana b.	2 Habakuka
16	S Euzebiusza b.	3 Sofoniasza

51. Ewang. u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.		
17	N Łazarza b.	4 Barbary m.
18	P Ocz. NMP. 	5 Saby
19	W Nemezjusza	6 Mikołaja C.
20	S †* Such. Teof.	7 Ambrożego
21	C Tomasza ap.	8 Potapiusza
22	P †* Such. Zen.	9 Niep. NMP.
23	S †* Such. Wikt.	10 Hermong.

52. Ewang. u św. Łuk. 3, 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela i u św. Mat. 1, 18—21: Zap. Nar. P. J.		
24	N Wigilia Ad. i E.	11 Daniela
25	P Boże Narodz.	12 Spirydiona
26	W Szczep. m. 	13 Auksencj.
27	S Jana ap.	14 Tyrsa m.
28	C Młodzianków	15 Eleuteriu.
29	P † Tomasza b.	16 Aggeusza
30	S Eugeniusza b.	17 Daniela br.

53. Ewang. u św. Łuk. 2, 33—40: O Symeonie i Annie pror.		
31	N Sylwestra p.	18 N. Praotciw.

Co się dzieje w przyrodzie?

Pogrążona w zimowym śnie. — Wolno polować na rysie, wilki, lisy, dziki-macłory, kuny, gronostaje, zające, cietrzewie-koguty, kaczkę, kuropatwy, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie: Merkury w drugiej połowie miesiąca widoczny rano na południo-wschodzie przeszło pół godziny. Wenus widoczna wieczorem na południo-zachodzie przeszło 3 godziny. Mars widoczny rano przez 1 i pół godziny. Jowisz widoczny wieczorem mniej niż godzinę. Saturn widoczny coraz więcej, w końcu miesiąca przeszło 2 i pół godziny.

Przepowiednie pogody na grudzień.

Na początku zimno, po 11 przeplata deszcz i śnieg, do 10 na ogół mroźno, potem odwilż, po której znowu mrozy.

Zmiany księżyca.

Ostat. kw. dnia	3	o godz.	21.40
Nów	10	"	22.45
Pierw. kw.	18	"	22.4
Pełnia	26	"	12.28

Przysłowia:

Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Willa piękna, jutrzienka jasna, będzie stodoła za ciasna.

Gdy tęga zima nastanie w pierwotku Adwentu, osiemnaście tygodni nie spocznie ani momentu.

Gdy w narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.

Jeśli da śnieg Eugentii, to zima się przemieni.

Na świętego Mikołaja porzuć wóz z zaprzęż sanie.

Gdy Pasterka jasna, to komórka ciasna, Na świętą Barbarę mróz — chowaj sanie, szukaj wóz.

Zapiski

Rok 1939 ery chrześcijańskiej

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5698—5699 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 15 września).

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele, oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabeżeństwa odbywały się w świątyniach, Kościoł obowiązkowi tego nie nakłada,

Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., (Wszystkich Świętych) i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły, oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. Jeśli jednak w piątek wypadnie święto uroczyste, jedno z wymienionych wyżej pt. „Dni świąteczne”, ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych.

Natomiast w Dni krzyżowe nie ma żadnego postu; wolno jeść mięso, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec itp. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku; również ryb wolno używać zawsze, nawet jeśli w dni postne używa się potraw mięsnych. Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę.

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. Księża Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, dawać obszerniejsze dyspensy.

Czasy zakazane.

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, ani też żadnych zabaw tanecznych z muzyką. To się odnosi i do święta św. Józefa 19 marca.

Święta ruchome.

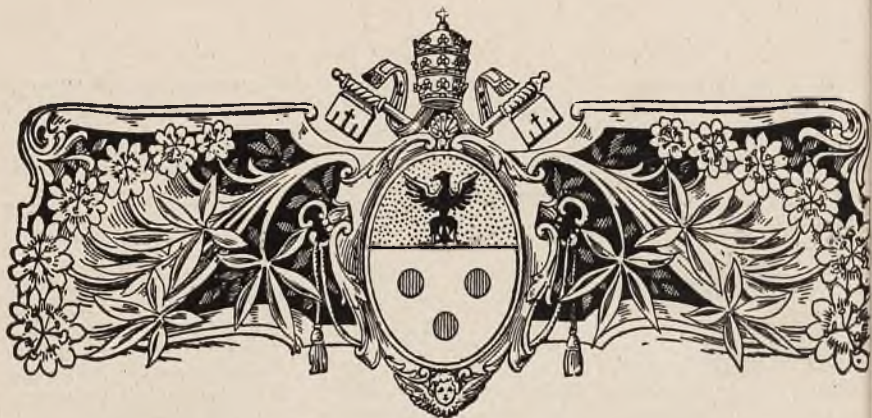
Niedziela Starozapustna	5 lutego	Boże Ciało	8 czerwca
Popielec	22 lutego	Najśw. Serce Jez.	16 czerwca
Suchedni I	1, 3, 4 marca	Suchedni III	20, 22, 23 września
Wielkanoc	9 kwietnia	Dzień misyjny	22 październ.
Wniebowstąpienie	18 maja	Urocz. J. Chr. Króla	29 październ.
Zielone Świąta	28 maja	Niedziela I Adwentu	3 grudnia
Suchedni II	31 maja, 2, 3 czerwca	Suchedni IV	20, 22, 23 grudnia

WYKAZ ALFABETYCZNY GŁÓWNIJSZYCH ŚWIĘTYCH PAŃSKICH Z OZNACZENIEM DNIA i MIESIĄCA

- Adama** 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerw.
 — m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Albiny p. m. 16 grudnia
Albina b. w. 1 marca
Aleksandra m. 12 grudnia
 — b. w. 26 lutego
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego
 — w. 17 lipca
Alfonsa Lig. b. w. d. K.
 2 sierpnia
 — Rodr. w. 30 paźdz.
Alojzego Gonz. w. 21 czer.
Ambrożego b. w. 7 grudnia
Amelii p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
 — p. w. 27 kwietnia
 — w. 17 sierpnia
Anastazji m. 15 kwietnia
 — m. 25 grudnia
 — p. m. 28 października
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolii p. m. 9 lipca
Andrzeja ap. 30 listopada
 — Bob. m. 16 maja
 — Kors. b. w. 4 lutego
 — z Awel. w. 10 listopada
Anieli Merici p. 31 maja
Anny matki NMP 26 lipca
Antoniego op. 17 stycznia
 — z Padwy 13 czerwca
 — Zacc. w. 5 lipca
Antonii m. 29 kwietnia
 — m. 4 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. d. K. 21 kwiet.
Apolinarego b. m. 23 lipca
 — m. 23 sierpnia
Apolonii p. m. 9 lutego
Apoloniusza m. 18 kwiet.
Atanazego b. w. d. K. 2 maja
 — kr. m. 20 listopada
Atanazji wdowy 14 sierp.
Augustyna b. w. 28 maja
 — b. w. d. K. 28 sierpnia
- Balbiny** p. 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
Barnaby ap. 11 czerwca
Bartłomieja ap 24 sierpnia
- Benedykta** Polaka m.
 12 listopada
 — opata 21 marca
 — Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. d. K. 20 sierp.
Bernardety Soubirous
 16 kwietnia
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogumiła b. 10 czerwca
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdana m. 18 maja
 — b. 2 listopada
Bohdany (Teodyty) m.
 17 lipca
Bonawentury b. w. d. K.
 14 lipca
Bonifacego m. 14 maja
 — b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 1 września
Brunona w. 6 października
Brygidy p. 1 lutego
- Cecylii** p. m. 22 listopada
Celestyna I p. 6 kwietnia
Cypriana b. m. 16 września
 — m. 26 września
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
 — Jeroz. b. w. d. K. 18 mar.
 — b. w. ap. Słow. 7 lipca
Czesława w. Polaka 20 lipca
- Damazego** p. w. 11 grudnia
Damiana m. 27 września
Demeteriusza b. m. 23 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Doroty p. m. 6 lutego
Dionizego b. w. 8 kwietnia
 — p. w. 26 grudnia
- Edmunda** b. w. 16 listop.
Efrema diak. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Elżbiety kr. 8 lipca
 — matki św. Jana 5 list.
 — wdowy 19 listopada
Emila m. 22 maja
 — diak. m. 15 września
 — m. 6 października
Emiliana m. 8 lutego
Emiliana b. m. 8 sierpnia
 — w. 11 października
 — kapł. w. 12 listopada
- Emiliana** m. 6 grudnia
Emiliany p. 5 stycznia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eugenii p. m. 25 grudnia
Eugeniusza b. m. 4 marca
 — b. m. 2 maja
 — m. 4 stycznia
 — b. w. 13 listopada
Eustachego b. w. 16 lipca
 — b. m. 20 września
 — w. 20 października
Ewarysta p. m. 26 paźdz.
Ewy 24 grudnia
- Fabiana** p. m. 20 stycznia
Felicjana m. 9 czerwca
Feliksa b. w. 14 lipca
 — b. w. 19 lipca
 — m. 14 stycznia
 — p. m. 30 maja
 — w. 20 listopada
Ferdynanda III kr. w.
 30 maja
Filipa apost. 1 maja
 — w. 23 sierpnia
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florentyny p. 20 czerwca
Floriana m. 4 maja
Franciszka Sal. b. w. d. K.
 29 stycznia
 — w. 2 kwietnia
 — Hier. w. 11 maja
 — Kar. w. 4 czerwca
 — Sol. w. 14 lipca
 — Ser. w. 4 października
 — Borg. w. 10 paźdz.
 — Ksaw. 3 grudnia
Franciszki Rzymianki wd.
 9 marca
- Gabriela** archan. 18 marca
Gaspara kr. 6 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda b. m. 24 września
 — Maj. w. 16 października
Gertrudy p. 16 listopada
Grzegorza m. 19 czerwca
Grzegorza N. w. 9 marca
 — W. p. w. d. K. 12 marca
 — Naz. b. w. d. K. 9 maja
 — VI pap. w. 25 maja
 — cudotw. 17 listopada

- Heleny p.** 22 maja
 — ces. wd. 18 sierpnia
Heliodora b. w. 3 lipca
Henryka b. w. 19 stycznia
 — ces. w. 15 lipca
Hiacynty p. m. 30 stycznia
Hieronima E. w. 20 lipca
 — w. d. K. 30 września
Hilarego b. w. d. K. 14 st.
Hilarii m. 12 sierpnia
Hipolita w. 2 grudnia
Honorata b. w. 8 lutego
Honoraty p. 11 stycznia
Huberta b. w. 3 listopada
Hugona b. w. 1 kwietnia
 — w. 17 listopada
 — op. 29 kwietnia
- Idziego op.** 1 września
Ignacego b. m. 1 lutego
 — Loj. w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Imienia Marii 12 września
Innocentego I p. w. 28 lipca
Irenousza b. m. 25 marca
 — b. m. 28 czerwca
Ireny p. m. 20 października
 — m. 5 kwietnia
Iwona kapł. w. 19 maja
Izydora b. w. d. K. 4 kwiet.
 — rolnika w. 10 maja
 — op. 14 grudnia
- Jacka męcz.** 10 lutego
 — wyzn. 17 sierpnia
Jadwigi księżn. wd. 15 paź.
Jakuba miod. ap. 1 maja
 — starsz. ap. 25 lipca
 — Strepy b. w. 1 czerwca
Jana Dobr. 10 stycznia
 — Chryzostoma 27 stycz.
 — Bosko 31 stycznia
 — z Maty 8 lutego
 — Boż. w. 8 marca
 — Dam. w. d. K. 27 marca
 — ap. w. ol. 6 maja
 — milcz. w. 13 maja
 — Salle w. 15 maja
 — Nep. m. 16 maja
 — Reg. w. 16 czerwca
 — Chrzciela 24 czerwca
 — Gwałb. op. 12 lipca
Jana z Dukli w. 1 paźdz.
 — Kant. w. 20 paźdz.
 — od Krz. w. 24 listopada
 — Berch. w. 26 listopada
 — ap. i ewang. 27 grudnia
Jerzego męcz. 23 kwietnia
Joachima ojca NMP.
 16 sierpnia
- Joanny 24 maja**
 — Fr. d. Ch. wd. 21 sierp.
Józefa Obl. NMP. 19 marca
 — Kal. w. 27 sierpnia
 — z Kup. w. 18 września
Jozafata bisk. m. 14 listop.
Juliana m. 7 stycznia
 — b. w. 28 stycznia
 — m. 12 lutego
 — m. 9 sierpnia
 — m. 2 września
 — w. 9 czerwca
 — pust. 18 października
Julianny p. m. 16 lutego
 — m. 17 sierpnia
 — Falk. p. 29 czerwca
 — wd. 7 lutego
Julii m. 1 października
 — p. m. 22 maja
 — p. m. 10 grudnia
Juliusza m. 19 sierpnia
 — m. 20 grudnia
Justyny m. 19 września
 — p. m. 30 listopada
- Kajetana w.** 7 sierpnia
Kaliksta p. m. 14 paźdz.
Kamila Lell. w. 18 lipca
Karola Bor. b. w. 4 listop.
Katarzyny R. p. 2 lutego
 — Bon. 9 marca
 — Szw. 22 marca
 — Sen. p. 30 kwietnia
 — p. m. 25 listopada
Kazimierza kr. w. 4 marca
Klary p. 12 sierpnia
Klaudii m. 20 marca
Klemensa Dw. w. 15 marca
 — p. m. 23 listopada
Konrada w. 19 lutego
 — b. w. 26 listopada
Konstancji m. 19 września
Konstantego b. m. 29 st.
Korduli p. m. 22 paźdz.
Kornelii m. 31 marca
Kosmy m. 27 września
Krystyny m. 5 grudnia
Krystyay p. m. 24 lipca
Krzysztofa m. 20 kwietnia
Kunegundy ces. p. 3 marca
 — księżny p. 24 lipca
- Leokadii p. m.** 9 grudnia
Leona b. w. 20 lutego
 — p. w. d. K. 11 kwietnia
 — p. w. 28 czerwca
Leonarda w. 6 listopada
 — w. 26 listopada
Leony m. 15 czerwca
Leopolda w. 15 listopada
- Longina żołn.** 15 marca
Lucjana m. 7 stycznia
Ludwika kr. w. 25 sierpnia
 — Bert. w. 9 października
Ludwiki wd. 31 stycznia
- Łucji p. m.** 25 czerwca
 p. m. 13 grudnia
Łukasza ewang. 18 paźdz.
- Macieja apost.** 24 lutego
Maksyma b. m. 18 czerwca
 — b. w. 8 stycznia
 — b. w. 27 grudnia
Maksymiliana b. m. 12 paź.
Małgorzaty z Kort. 22 lut.
 — król. wd. 10 czerwca
 — p. m. 20 lipca
 — Alac. p. 17 październ.
Marcela p. m. 16 stycznia
 — m. 30 października
 — b. w. 1 listopada
Marceli m. 28 czerwca
 — wd. 21 stycznia
Marcelina p. m. 26 kwiet.
 — kapł. w. 14 lipca
Marcina b. w. 11 listopada
 — p. m. 12 listopada
Marka ew. 25 kwietnia
 — m. 18 czerwca
 — p. w. 7 października
Marty m. 19 stycznia
 — p. m. 23 lutego
 — p. 29 lipca
Mariana diak. 17 stycznia
 — w. 19 sierpnia
Marii NP. Zaśl. 23 stycz.
 — Oczyszcz. 2 lutego
 — Objaw. w. L. 11 lutego
 — Zwiastow. 25 marca
 — Dobr. Rady 26 kwietnia
 — Król. Kor. Pol. 3 maja
 — Wspom. wier. 24 maja
 — Pośr. Łask 31 maja
 — N. Pomocy 27 czerwca
 — Nawiedz. 2 lipca
 — Szkapł. 16 lipca
 — NP. Anielsk. 2 sierpnia
 — Śnieżnej 5 sierpnia
 — Wniebowz. 15 sierpnia
 — Jasnog. 26 sierpnia
 — Narodz. 8 września
 — Wykupu 24 września
 — Różańcowej 7 paźdz.
 — Macierzyństwa 11 paź.
 — Opieki 16 listopada
 — NMP. Ofiar. 21 list.
 — Niep. Pocz 8 grudnia
 — Loretańskiej 10 grudnia
 — egipc. 2 kwietnia

- Marii Kleof. 9 kwietnia
 — Magd. de Pazz. 29 maja
 — Magd. 22 lipca
 Mariusza męcz. 19 stycznia
 Mateusza ap. ew. 21 wrz.
 Matyldy król. wd. 14 marca
 Maurycyego m. 22 września
 Medarda b. w. 8 czerwca
 Melanii zak. 31 grudnia
 Melchiora kr. 6 stycznia
 — m. 7 września
 Metodego ap. Słow. 6 lipca
 Michała arch. 29 września
 Mikołaja b. w. 6 grudnia
 — z Tol. w. 10 września
 Moniki wdowy 4 maja
 Nar. św. Jana Ch. 24 czer.
 Natalii 1 grudnia
 Nawr. św. Pawła ap. 25 st.
 — św. Augustyna 5 maja
 Norberta b. w. 6 czerwca
 Onufrego pust. 12 czerwca
 Oskara b. w. 3 lutego
 Ottona bamb. b. w. 2 lipca
 Otylii p. 13 grudnia
 Pafnucego m. 19 kwietnia
 Pankracego m. 12 maja
 Paschalisa w. 17 maja
 Paulina b. m. 31 sierpnia
 — b. w. z Noli 22 czerwca
 Pauliny m. 6 czerwca
 Pawła I pust. 15 stycznia
 — apost. 29 czerwca
 — od Krzyża w. 28 kwiet.
 Pelagii m. 22 marca
 — p. m. 4 maja
 — pok. 8 października
 Piotra ks. ap. 29 czerwra
 — w okowach 1 sierpnia
 — m. 29 kwietnia
 — Nolasko w. 31 stycznia
 — Dam. b. w. d. K. 23 lut.
 — Klawera w. 9 września
 — Alk. w. 19 października
 — Ziotoust. 4 grudnia
 Polikarpa b. m. 26 stycznia
 Prokopa m. 8 lipca
 Rafała arch. 24 październ.
 Rajmundy w. 31 sierpnia
 Reginy p. m. 7 września
 Roberta w. 17 kwietnia
 — Belarm. DK. w. 13 maja
 — op. 7 czerwca
 Rocha w. 16 sierpnia
 Romana m. 9 sierpnia
 — b. w. 6 października
 — op. 28 lutego
 Romana m. 28 listopada
 Romualda op. 7 lutego
 Rozalii p. 4 września
 Róży lim. p. 30 sierpnia
 — witerb. p. 4 września
 Ryszarda kr. w. 7 lutego
 — b. w. 3 kwietnia
 Sabiny męcz. 27 paźdz.
 Sadoka m. z tow. 2 czerw.
 Salomei książ. p. 17 listop.
 Samuela pror. 20 sierpnia
 Scholastyki p. 10 lutego
 Ściegię św. Jana Ch. 26 sier.
 Sebastianiana m. 20 stycznia
 Serafina w. 12 październ.
 Serwacego b. w. 13 maja
 Sewera m. 8 listopada
 — b. w. 30 kwietnia
 Seweryna op. i bisk. 8 st.
 — b. w. 23 października
 Stanisława b. i m. 8 maja
 Kostki 13 listopada
 Stefana kr. w. 2 września
 — 1-go m. 26 grudnia
 Sylwestra op. 26 listopada
 — I p. w. 31 grudnia
 Szymona ap. 28 październ.
 — Tryd. 24 marca
 — z Lipn. w. 18 lipca
 — pust. 26 lipca
 — Słupn. w. 3 września
 Tadeusza ap. 28 paździer.
 Tekli p. m. 23 września
 — ksiieni 15 października
 Telesfora b. m. 5 stycznia
 Teodora b. m. 26 marca
 — m. 7 lutego
 — żołnierza 9 listopada
 — Stud. w. 12 listopada
 Teodory pokut. 11 wrz
 Teodozjusza b. w. 17 lipca
 Teofila (Bogumiła) b. m.
 7 marca
 — m. 22 lipca
 — 2 października
 — b. w. antioch. 13 paźdz.
 — żołn. 20 grudnia
 — b. w. 27 kwietnia
 Teofili p. m. 28 grudnia
 Teotyma (Bogusława) m.
 18 grudnia
 Teresy od Dziec. J. 3 paź.
 — p. 15 października
 Tomasza ap. 21 grudnia
 — z Akw. w. d. K. 7 marca
 — b. 22 września
 — b. m. 29 grudnia
 Tymoteusza b. m. 24 stycz.
- Tymoteusza m. 24 marca
 Tytusa b. w. 6 lutego
 Urbana b. 2 kwietnia
 — m. 16 kwietnia
 — p. m. 25 maja
 — p. w. 29 grudnia
 Ursyna b. w. 9 listopada
 Urszuli p. m. 21 paźdz.
 Wacława kr. m. 28 wrz.
 Walentego kapł. m. 14 lut.
 Walentyny p. m. 25 lipca
 Walerego b. w. 28 stycznia
 Waleriana m. 14 kwietnia
 — b. w. 15 grudnia
 Walerii m. 28 kwietnia
 — p. m. 9 grudnia
 Wawrzyńca m. 10 sierpnia
 — b. w. 5 września
 — w. 22 lipca
 Weroniki p. 13 stycznia
 — Jul. ksiieni p. 9 lipca
 Wiktora m. 25 lutego
 — w. 26 lutego
 — m. 21 lipca
 — p. m. 28 lipca
 b. w. 25 sierpnia
 — p. m. 23 grudnia
 Wiktorii m. 17 listopada
 Wilhelma b. w. 10 stycznia
 — op. 6 kwietnia
 — op. 25 czerwca
 — b. w. 29 lipca
 Wincentego m. 22 stycznia
 — Fer. w. 5 kwietnia
 — a Paulo w. 19 lipca
 Kadł. b. w. 8 marca
 Wita m. 15 czerwca
 Witalisa m. 9 stycznia
 — m. 28 kwietnia
 Władysława kr. w. 27 czer.
 Włodzimierza w. 15 lub
 24 lipca
 Wojciecha b. i m. 23 kwiet.
- Zachariasza pr. 6 września
 — oj. św. Jana 5 listopada
 Zenona m. 14 lutego
 — żołn. m. 9 lipca
 — m. 5 kwietnia
 — b. m. 12 kwietnia
 — L. w. 8 grudnia
 Znal. św. Stefana 1-go m.
 3 sierpnia
 Zofii p. m. 30 kwiet.
 — wd. m. i 3 córce 30 wrz.
 — (15 maja)
 Zuzanny p. m. 11 sierpnia
 Zygmunta kr. 2 maja
 Zyty p. 27 kwietnia.



HIERARCHIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej.

Najwyższy Pasterz Kościoła:

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce)
ur. 1857, obrany papieżem 6 lutego i ukor. 12 lutego 1922 r.

Nuncjusz Apostolski w Polsce

Mgr. Filip Cortesi, Arcybiskup.

METROPOLIA GNIEŹNIEŃSKO- POZNAŃSKA

Archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska
Arcybiskup-Prymas Polski: J. E. Kard.
August Hlond.
Biskup-Sufragan gnieźnieński: Antoni
Laubitz.
Biskup-Sufragan poznański: Walenty
Dymek.

Diecezja wrocławska

Biskup-Ordynariusz: Karol Radoński.
Biskup-Sufragan: vacat.

Diecezja chełmińska

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Oko-
niewski.
Biskup-Sufragan: Konstantyn Dominik.

METROPOLIA WARSZAWSKA

Archidiecezja warszawska
Arcybiskup-Metropolita: J. E. Kard.
Aleks. Kakowski.
Arcybiskup-Sufragan: Stanisław Gall.
Biskup-Sufragan: Antoni Szlagowski.
Biskup polowy: Józef Gawlina.

Diecezja płocka

Arcb.-Ordynariusz: Antoni Julian Nowowiejski.

Biskup-Sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska

Biskup-Administrator: Jan Lorek.

Biskup-Sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska

Biskup-Ordynariusz: Marian Leon Fulman.

Biskup-Sufragan: Vacat.

Diecezja podlaska

Biskup-Ordynariusz: Henryk Przeździecki.

Biskup-Sufragan: Czesław Sokółowski.

Diecezja łódzka

Biskup-Ordynariusz: Włodzim. Jasiński.

Biskup-Sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLIA LWOWSKA**Archidiecezja lwowska**

Arceybiskup-Metropolita: Bolesław Twardowski.

Biskup-Sufragan: Eugeniusz Baziak.

Diecezja przemyska

Biskup-Ordynariusz: Franciszek Barda.

Biskup-Sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka

Biskup-Ordynariusz: Adolf Piotr Szelażek.

Biskup-Sufragan: Stefan Walczykiewicz.

METROPOLIA KRAKOWSKA**Archidiecezja krakowska**

Książe-Metropolita: Adam Stęf. Sapięha.

Biskup-Sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka

Biskup-Ordynariusz: Czesł. Kaczmarek.

Biskup-Sufragan: Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska

Biskup-Ordynariusz: Franc. Lisowski.

Biskup-Sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska

Biskup-Ordynariusz: Teodor Kubina.

Biskup-Sufragan: Antoni Zimniak.

Diecezja katowicka

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Adamski.

Biskup-Sufragan: Julian Bieniek.

METROPOLIA WILEŃSKA**Archidiecezja wileńska**

Arceybiskup-Metropolita: Romuald Jałbrzykowski.

Biskup-Sufragan: Kazim. Michałkiewicz

Diecezja łomżyńska

Biskup-Ordynariusz: St. Kostka Łukomski.

Biskup-Sufragan: Bronisław Zakrzewski.

Diecezja pińska

Biskup-Ordynariusz: Kazimierz Bukraba.

Biskup-Sufragan: Karol Niemira.

WOLNE MIASTO GDAŃSK

Biskup-Ordynariusz: Karol M. Splett.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi innych katolickich obrzędów w Polsce:

Archidiecezja lwowska obrz. ruskiego

Arceybiskup-Metropolita: Andrzej Szepetycki.

Biskup Sufragan: Jan Buczko.

Diecezja przemyska obrz. ruskiego

Biskup-Ordynariusz: Józef Kocyłowski.

Biskup-Sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska obrz. ruskiego

Biskup-Ordynariusz: Grzegorz Chomyszyn.

Biskup-Sufragan: Jan Latyszewski.

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańskiego

Arceybiskup: Józef Teodorowicz.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi Polacy nie posiadający diecezji:

Metropolita mohylewski: Edward Ropp (mieszka w Warszawie).

Były biskup-sufragan łucki: Michał Godlewski, obecnie prof. Uniw. Jag.

Były biskup łucko-żytomierski Ignacy Dubowski (mieszka w Rzymie).

Były biskup w Gdańsku: Edward O'Rourke (mieszka w Poznaniu).

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupi obrz. ruskiego, przebywający w Polsce:

Ks. Biskup: Mikołaj Czarnecki (mieszka w Kowlu).

Były Biskup kanadyjski ob. gr. kat.: Ks. N. Budka (mieszka we Lwowie).

W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Green Bay, Wis: Paweł Rhode.

W diec. Marquette, Mich.: Józef Kazimierz Plangens.

W diecezji Grand Island Nebr.: Stanisław Bona.

W archidiec. Detroit: Stefan Woźnicki, sufragan.



NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

W imieniu tysięcznej rzeszy naszych wychowanków zebranych w Zakładach Tow. Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym, w Pawlikowicach, w Strudze, w Krakowie, we Lwowie, w Działkowiczach i w Berteszowie składamy Wam, Czcigodni Czytelnicy Kalendarza Królowej Korony Polskiej, najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Piszemy te słowa w radosnej chwili narodowego tryumfu, gdy stara ziemia piastowska Śląsk Cieszyński po długich latach rozłąki wraca do polskiej Ojczyzny. Gwiazdka wigilijna, która nam w tym roku zaświeci, jako żywo przypomni nam Gwiazdkę Cieszyńską tak dobrze znaną z lat niewoli. Ale niech zapomnianym już będzie to słowo niegodne wspomnienia, gdy w majestacie potęgi rośnie obszar i sława Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a naród się jednoczy. Wy, Drodzy Czytelnicy, którzy pod opieką Ks. Bronisława Markiewicza, w Jego zakładach spędziliście swoją młodość, Wy starzy nasi bracia i druhowie, koledzy ze szkolnych ław z radością wspominacie, że iszczą się Jego prorocze słowa i rośnie nieznaną jeszcze światu, ale już dochodząca do głosu potężna moc, ucieleśniona w tym słowie „naród polski“ niosąca światu nowe ideały. Jeszcze wiele jest do spełnienia, jeszcze nie jesteśmy gotowi wykonać Boże postannictwo, ale wypadki się zbliżają i rola Polski rysuje się coraz wyraźniej.

Kongres 100.000 młodzieży Polskiej w Częstochowie, apel milionowych rzesz narodu polskiego przy trumnie Świętego Andrzeja Boboli, kanonizacja tego proroka i patrona odrodzonej Polski i wiele innych objawów duchowego nastroju Polaków wraz ze zjednoczeniem braci naszych z Zaolzia to wszystko razem tworzy jedną harmonijną całość. Rośnie potęga moralna i materialna Ojczyzny. Dzięki wysiłkom odpowiedzialnych czynników rośnie i siła gospodarcza i dokonuje się zjednoczenie wszystkich Polaków.

Są to fakty tak radosne, że trudno o nich nie wspomnieć. Z radością powinniśmy w tym roku święcić Wilnę i składać swoje życzenia świąteczne.

Ale aby ta radość była pełna a nadzieje nasze silnie ugruntowane, aby potęga Polski na trwałych spoczęła podstawach, potrzeba przypominać ustawicznie to, co Ks. Markiewicz wysuwał jako jedyny bodaj, najważniejszy warunek ziszczenia swojej wizji: *Wspierajcie sieroty i dzieci opuszczone — twórzcie z rzesz na pastwę nędzy i głodu rzuconych bezdomnych dzieci zastępy młodej Polski wychowanej w duchu Chrystusowym. Niech cała młodzież polska, cała — z ulic i zapłotków, z piwnic, suterren i poddaszy, spod mostów i z bartogów, z wiarą, i z mocą niesie nam chwalebną przyszłość. Niech w życiu uczciwym, religijnym i moralnym gotuje się do wielkich przeznaczeń. Jeśli spełnią się proroctwa, które Bóg udzielił Ks. Markiewiczowi, nie rzucimy jej, tej naszej drogiej młodzieży na pole walk, nie każemy kłaść się milionami trupów na pobożowiskach, bo nie na bagnietach poniesiemy światu nowe zwycięskie zdobywcze ideały. Ale jeśli przyjdzie ich bronić przed wroga siłą, nie może nam braknąć ducha ofiarności i bohaterstwa.*

Łączmy się, Czcigodni Czytelnicy, w tej myśli, w tych uczuciach, w tej nadziei i z wiarą w przyszłość, pod opieką Niepokalanej Królowej Korony Polskiej rozpoczniemy wśród życzeń wzajemnych nowy tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty rok pracy i walk o zapanowanie Królestwa Bożego na ziemi a zwłaszcza w Polsce.

Ks. Jan Górecki.

Królowa Korony Polskiej.

Najświętsza i Niepokalana Królowa nieba i ziemi zawsze była, jest i będzie rozkoszą i chwałą całego rodzaju ludzkiego. Ktokolwiek usłyszy Jej święte imię z najżywszym uczuciem



radości i dumy wspomina, iż do niej to świętszej i czystszej od aniołów Duch św. mówi słowami modlitwy brewiarzowej: „Wszystka piękna jesteś, Mario, a zmyły pierworodnej w Tobie nie ma“.

W swej najcudowniejszej osobie, naturę ludzką wyniosła ponad wszystkie chóry anielskie i najpiękniejszy z Archaniołów, w Jej królewskim orszaku postępujący, z pokornym



wielbieniem mieni się Jej najniższym sługą. Jako Królowę swoją czczą ją Patriarchowie, Prorocy, Męczennicy, Wyznawcy, a wspinały orszak czystych dziewic nie kończącym się nigdy hymnem pochwalnym głosi Jej niezrównaną piękność i tryumf.

A na ziemi wszystkie narody oddają Jej cześć na wyższą, każdy w najlepszym patriotycznym przekonaniu, że Maria jest mu najbliższą, najukochańszą, jedyną i wybraną Matką, Królową i Panią. Włosi i Hiszpanie, Francuzi, Belgowie, Niemcy,



Anglicy, Węgrzy, mieszkańcy Ameryki, Azji, Afryki i Australii oddali Marii w opiekę swoje kraje, rządy, armie — jako świętość narodową czczą Jej wizerunki i świątynie. W obchody Jej

świąt, jako kwiaty uczuć najmilszych, wplatają własne swoje, na pobożnych tradycjach oparte zwyczaje, wierzenia, pragnąc w ten sposób wyrazić, że wszystko co najpiękniejsze, najbardziej urocze i wzruszające w życiu i w legendzie musi być związane z Jej Przenajświętszym Imieniem i służyć Jej czci. Skarby natury i klimatu, wspaniałość wiosny, przepych lata, bogactwo jesieni, urok zimy w piękniejszych przejawach to wyraz hołdu, — jaki składa Marii każdy lud i kraj. Cokolwiek geniusz ludzki najdoskonalszego stworzyć może w ekstazie sztuki i natchnienia składają u stóp tej niebieskiej Pani.

Życie i historię swojej ojczyzny łączą z czią Jej imienia. Jej wyłącznej opiece zawdzięczają dziejowe radości i tryumfy. Zaiste przez Marię jak dzieci przez matkę wiedzione, idą do Boga. Ona w nich budzi święte uczucia pobożności i przywiązania do religii i chociaż materialistyczny duch czasu truje jadem oziębłości wiele dusz i oziębia serca jakoby lodem, przez Marię utrzymują jeszcze łączność z Bogiem i z Kościołem.

W tym dążeniu wszystkich narodów do Marii naród Polski biegnie bodajże w pierwszym szeregu. Już od pierwszych lat przyjęcia wiary Chrystusowej Marię całym sercem ukochał i przez wszystkie wieki wielbi ją hołdem serdecznym. Pierwszą chrześcijańską świątynią, jaka za Mieszka I w r. 965 w Gnieźnie stanęła, ofiarował na uczczenie Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Największy i najwspanialszy kościół w stolicy królów swoich wznosił na cześć Królowej nieba i ziemi. I z tej to świątyni Mariackiej od sześciu wieków co godzinę dzwienne hejnały głoszą Jej chwałę i mieszkańców miasta i okolicy wzywają do wspólnego uczczenia Marii. W modlitewnym nastroju tych wieżowych hejnałów św. Kazimierz królewicz ułożył swą pieśń: „Już od rana rozśpiewana — chwal o duszo Marię“.

Pierwsza polska pieśń kościelna poświęcona jest czci Bogarodzicy-Dziewicy. Ktokolwiek był jej autorem, św. Wojciech czy autor nieznan, wyraził w słowach tej pieśni to wszystko, co naród miał do powiedzenia swojej Królowej. Już w początkach swego istnienia pieśń ta stała się uroczystą modlitwą wspólną, hymnem narodowym, śpiewanym w podniosłych chwilach patriotycznego uniesienia.

Rycerz polski — śpiewając ją przed bitwą, gdy potężnym głosem błagał „Daj na świecie zbożny pobyt, Po żywocie rajski przebyt”, tym słowom nadawał szczególne znaczenie.

O ten zbożny pobyt imieniowi polskiemu wśród ludów chrześcijańskich, w pocziwej sławie, w błogosławieństwie Bożym, szli walczyć z wrogami krzyża.



Królowie, książęta, kanclerze i ministrowie, umieszczając pierwszą zwrotkę tej pieśni na czele wydawanych przez siebie praw i statutów, wyrażali prośby, aby ogłaszane w ten spo-

sób konstytucje zapewniały ludowi ład społeczny i ziściły nam i spuściły na ziemię polską „Twego Syna Chrzciciela zbożny czas”.

Cześć Marii była polskim nabożeństwem narodowym. Ku Jej czci naród wznosił kościoły, perłami i diamentami ozdobił Jej obrazy, wigilie Jej pościł, święta Najśw. PaniENKI obchodził z weselem jako uroczystości domowe, dla obrony Jej imienia wiązał się w bractwa i sodalicje. Nabożeństwem do Najśw. Marii Panny przepojone było całe życie Polski domowe, społeczne, polityczne. Gdy tedy dokonał się ów jedyny, w swoim rodzaju bardzo charakterystyczny akt, i naród Królowę niebios ogłosił Królową Polski i Litwy, nie była to zwyczajna alegoria ale poważny akt prawny. Król Jan Kazimierz nadał mu pełnię walorów urzędowych, wobec członków Senatu, władz konfederackich — i stosownie do zwyczajów polskich, ogłoszenie Marii Królową swego państwa, poprzedził uroczystym zaprzysiężeniem paktów conwentów — którymi były sławne śluby królewskie.

I jakkolwiek później wśród burz dziejowych runął gmach państwa polskiego, Maria pozostała nadal Królową idealnej Polski od morza do morza, którą Polacy w sercach swoich zachowali aż do chwili odzyskania z powrotem utraconej niepodległości. Uroczyste święto Królowej Korony Polskiej w dniu 3 maja jeszcze silniej podkreśla stosunek Polaków do swojej niebieskiej Królowej, w niepodległej już Ojczyźnie.

Maria była Królową rycerstwa polskiego. Różaniec na Jej cześć był istotną częścią rynsztunku wojennego. „Bez różańca nie chodź na pohańca“ głosiło staropolskie przysłowie. Różaniec i buława to dwie oznaki władzy hetmańskiej. Obraz Marii umieszczano na pancerzach i na sztandarach wszystkich pułków. Rycerstwo polskie wszelkiej broni i wszystkich czasów, czy to spod znaków hetmańskich, czy to pułków powstańczych, obowiązek bronienia czci swojej najświętszej Królowej uważało za najdonioślejszy nakaz żołnierskiego honoru. W r. 1831 po nieszczęśliwym upadku powstania listopadowego — grono generałów, oficerów i żołnierzy polskich zebranych na tułaczce emigracyjnej w Paryżu, w kościele Najśw. Marii Panny Zwycięskiej złożyło Marii wzruszający hołd żołnierskiej wierności.

W ordynku stanęli przed swoją Królową, zdali żaloszny

raport z nieszczęśliwej chociaż bohaterskiej kampanii, a na znak niezłomnej ufności w Jej opiekę, ofiarowali ryngraf ze złotym sercem przebitym siedmiu mieczami, wewnątrz tego serca umieścili grudkę polskiej ziemi, garść soli wielickiej, kawałek czarnego żołnierskiego chleba, kilka pieniążków ze stemplem polskiego rządu narodowego i krzyż zasługi wojennej — wszystko, co wynieśli z krwawej wojny, która miała na celu w dawnej chwale przywrócić królestwo Marii. A na ryngrafie wyryto napis: „Jedni w wozach, inni w koniach mieć będą nadzieję, a my Imienia Marii wzywać będziemy“.

Przepiękne bukiety kwiatów i kłosów z polskiej roli zawsze składa swojej Królowej i poezja polska. Cześć Marii wznosiła naszych poetów do najwyższych wzlotów natchnienia. I który z poetów polskich lub po polsku piszących nie potrafił serca swego nastroić na nutę hymnu uwielbienia Marii, daje dowód, że prócz posługiwania się naszą mową, nic więcej naszego nie posiada, że obca mu jest polska kultura i przeszłość dziejowa i obce wpływy przemyca do naszej pieśni gminnej, arki przymierza między dawnymi a młodymi laty. Król poezji polskiej Adam Mickiewicz, idąc zresztą utartym torem swoich wielkich poprzedników, Marii poświęcił całą swoją twórczość poetycką, od Niej wziął pomazanie Pańskie i błogosławieństwo na największe dzieło swego geniuszu, „Pan Tadeusz,“ który mu dał w ręce berło poezji polskiej. Maria była dla niego źródłem piękności i najczystszych wzruszeń, które są dla poezji tym, czym instrument dla muzyki. W przepięknych słowach wyraził wpływ Marii na wszystko, co jasne, piękne i dobre.

— „Przez pierś moją, jako przez dzień gorący zaczęły przebić się pioruny i serce moje stało się pełne mocy jako gromów, rozpromienianie moje siecze ciemności złe, unoszona miłością depcę zło i na dnie piekła roztlączam je. Otaczam ziemię dłońmi moimi jako niebem błękitnym i w każdej chwili, na każdym miejscu każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną”. (Słowa Najśw. Marii Panny).

Jako nieprzebrany snop promieni słonecznych, jako gwiazda ranna świeciła Maria naszym dzielnym królom, hetmanom, rotmistrzom i rycerzom, dobrym duchom-bohaterom naszych dziejów, artystom, poetom, malarzom, mistrzom naszej kultury czystej i moralnie świeżej — jako gwiazda poranko-

wa, codzień witana w godzinkach świeciła i świecić będzie milionowym rzeszom naszego pobożnego ludu pracującego. Świecić będzie blaskiem cnót i dobrodziejstw swoich, sieć ciemności grzechu i lenistwa, deptać pychę, warcholstwo i zdrazieckie służenie różnym obcym bogom, szkodliwym wrogim agenturom.

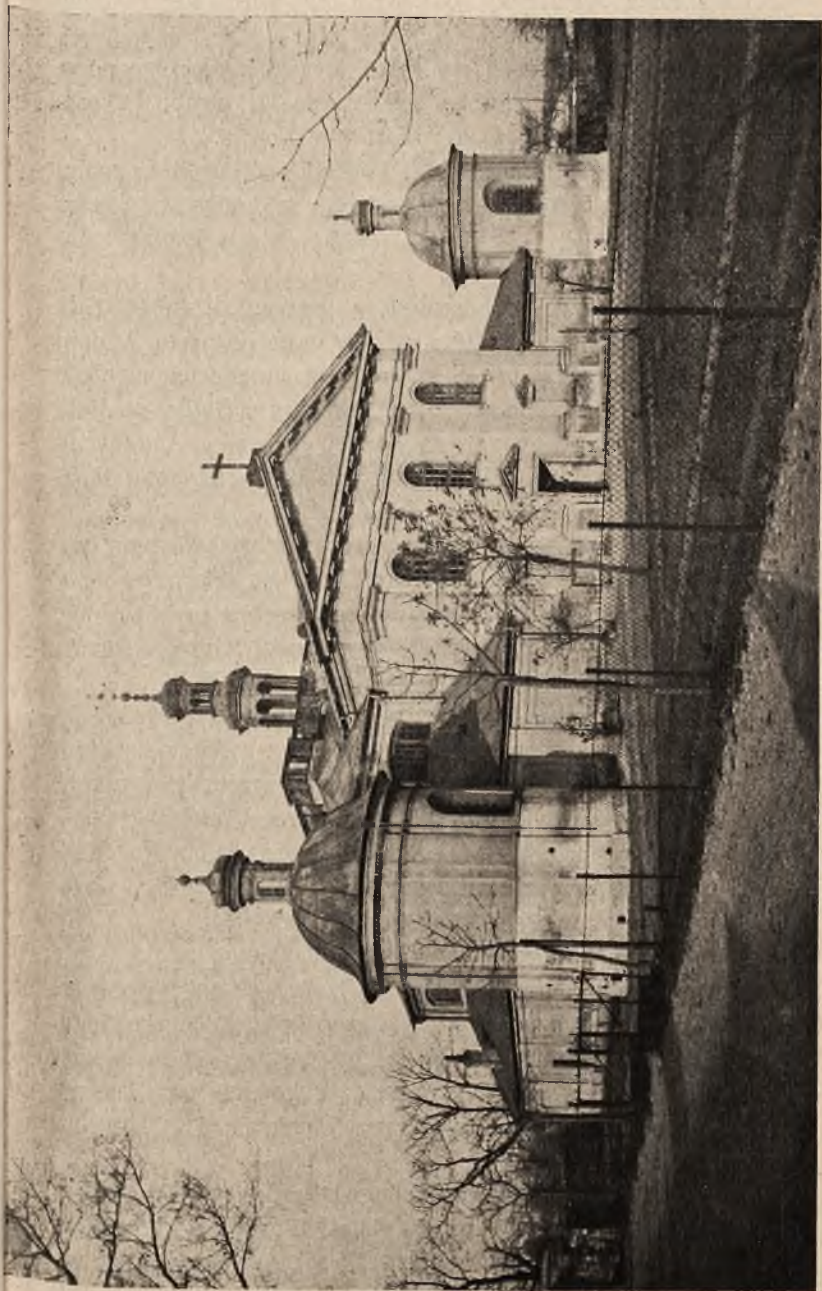
Matka Boska Loretańska.

W zbiorach państwowych na Wawelu znajduje się potężnych rozmiarów chorągiew turecka, zdobyta przez wojska polskie w bitwie pod Parkanami w dniu 9 października 1663 roku. Chorągiew tę przestał Sobieski z pola bitwy do bazyliki Najśw. Marii Panny w Loreto we Włoszech, skąd dziękczynne to votum zabrały w r. 1798 Legiony polskie i ofiarowały generałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu. Skonfiskowana następnie przez Rosjan, chorągiew ta spoczywała w Eremitażu w Petersburgu. Traktat ryski zwrócił tę pamiątkę Polsce.

Loreto należało już u schyłku średniowiecza do najważniejszych ośrodków kultu mariańskiego w Italii.

Tutaj, u stóp „Czarnej Madonny“ złożył zwycięzca spod Lepanto, don Juan d’Austria — sztandary zdobyte na Turkach w bitwie pod Lepanto (7 października 1571), tutaj składali hołd Pogromiciele niewiernych przedstawiciele potężnej republiki weneckiej.

Fakty te nie wyjaśniają jednak w pełni przyczyn, dla których Sobieski skierował zdobytą pod Parkanami chorągiew właśnie do Loreto. Na decyzję króla wpłynęło następujące wydarzenie: W czasie pochodu wojsk polskich pod Wiedeń, znalazła straż przednia wśród gruzów i zgliszcz osady w pobliżu stolicy Austrii, wizerunek Matki Boskiej Loretańskiej, malowany na blasze miedzianej. Na wstęgach, rozpostartych w tle obrazu, po obu stronach postaci Bogarodzicy, widniał napis: „In hac imagine vinces Joannes“ („pod tym znakiem zwyciężysz, Janie“). Pancerni, idący w awangardzie wręczyli wydobyty z rumowisk obraz hetmanowi Stanisławowi Jabłonowskiemu, ten zaś ofiarował wróżebny wizerunek Dziewicy Loretańskiej królowi Janowi Sobieskiemu.



Kaplica Loretańska na Pradze w Warszawie.

Wyprawa wiedeńska odbywała się więc pod znakiem Matki Boskiej Loretańskiej.

Ten to właśnie zbieg wydarzeń wyjaśnia, dlaczego po ostatecznym pogromie Turków pod Parkanami złożył Sobieski zdobytą chorągiew u stóp Bogarodzicy w Loreto.

Wróżebny wizerunek Matki Boskiej Loretańskiej, znaleziony pod Wiedniem, przeszedł później w drodze spadku na własność Radziwiłłów — i dzisiaj znajduje się w kaplicy zamkowej w Nieświeżu.

Kult Bogarodzicy z Loreto sięga końca XIII wieku. Gdy zalew mahometański docierać począł do bram Nazaretu, w dniu 10 grudnia 1294 roku, jak głosi tradycja, aniołowie przenieśli „casa santa”, święty domek Najśw. Dziewicy z Galilei do Italii i umieścili go w laurowym gaju przy drodze z Ankony do Rzymu. W latach 1464—1587 wzniesiono nad casa santa wspinałą bazylikę.

Już w XIII wieku pomieszczono w „świętym domku“ wizerunek Bogarodzicy z Dzieciątkiem Jezus na rękę, rzeźbiony w drzewie. Podanie mówi, że figura ta wyszła z pracowni św. Łukasza Ewangelisty. Stylistyczne właściwości rzeźby wskazują jednak, że jest to dzieło niestarsze ponad wiek XIII.

Apostołami kultu Bogarodzicy z Loreto byli w Polsce zakonnicy reguły św. Franciszka Serafickiego, przede wszystkim bernardyni i kapucyni. Przy kościołach tych zgromadzeń zakonnych powstawały kaplice loretańskie o formach architektonicznych, wzorowanych na „casa santa”, na świętym domku z Nazaret, w którym przyszła na świat Najśw. Maria Panna i gdzie następnie przyjęła poselstwo archanioła Gabriela.

Najstarsza kaplica loretańska w Krakowie znajduje się w kościele Panny Marii. W wieku XVI, nazwę kaplicy loretańskiej nosiła kaplica pod wyższą wieżą kościoła Mariackiego. W r. 1615 poświęcono nową kaplicę loretańską. Jest to kaplica zwana dzisiaj „za balustradą”. Również w kościele św. Barbary OO. Jezuitów istniała już w pierwszej połowie XVII stulecia kaplica loretańska.

Przy kościele OO. bernardynów na Pradze pod Warszawą, zbudowanym w XVI stuleciu, ufundował Władysław IV kaplicę loretańską; wielki ołtarz kaplicy skrzył się od złota, srebra i drogich kamieni. Ozdoby te zrabowali Szwedzi, a co ocalało

zabrali żołnierze Suworowa, którzy w pień wycięli wszystkich zakonników i zakonnice (PP. bernardynki), posiadające w pobliżu swój klasztor.

W r. 1812 Napoleon postanowił umocnić się na Pradze — i aby uzyskać teren pod fortyfikacje, rozkazał zburzyć wszystkie zabudowania. Rozebrano wówczas drewniany kościół św. Stanisława (na Skaryszewie), zburzono stary ratusz na Pradze i wszystkie domy. Padł pod kilofami kościół OO. bernardynów (św. Andrzeja). Gdy następnie przystąpiono do rozbioru kaplicy loretańskiej, lud praski przybrał tak groźną postawę, że zaniechano dalszego burzenia. Ocalała w ten sposób i dotąd zachowana kaplica loretańska — to jedyna pamiątka po czasach dawniejszych Pragi.

W r. 1816 kaplicę odrestaurowano. Przez sto lat z górą kaplica ta służyła jako kościół parafialny, zanim ze składek nie wybudowano kościoła św. Floriana. Po dawnym urządzeniu kaplicy nie pozostało ani śladu. Figura Matki Boskiej Loretańskiej z tej kaplicy znajduje się dzisiaj w kościele pobernardyńskim św. Anny na Krakowskim Przedmieściu (w kaplicy loretańskiej).

Kaplica loretańska w pojezuickim kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie pochodzi z połowy XVII stulecia. Fundatorem tej kaplicy był zmarły w r. 1649 burgrabia zamku królewskiego na Wawelu, Andrzej Czarnecki, który na cele kaplicy zapisał 12.000 zł.

Na nagrobkowym obrazie, znajdującym się na ścianie kaplicy, widzimy burgrabiego, klęczącego przed Matką Boską Loretańską. Pomieszczony w ołtarzu kaplicy obraz Bogarodzicy z Loreto jest z XVII stulecia pochodzącą kopię malarską cudownej figury z Loreto.

Głównym ośrodkiem kultu Matki Boskiej Loretańskiej w Wielkopolsce była miejscowość Skrzebowa (diecezja gnieźnieńska, powiat odolanowski). W ołtarzu temtejszego kościoła parafialnego, wystawionego pod wezwaniem św. Marii Magdaleny znajduje się piękny obraz Matki Boskiej Loretańskiej przeniesiony tutaj w r. 1815 z kapliczki, z której obecnie tylko ruiny zostały.

Tradycja mówi, że obraz ten ufundowała jakaś generałowa szwedzka jako wotum za cudowne uzdrowienie jej męża.

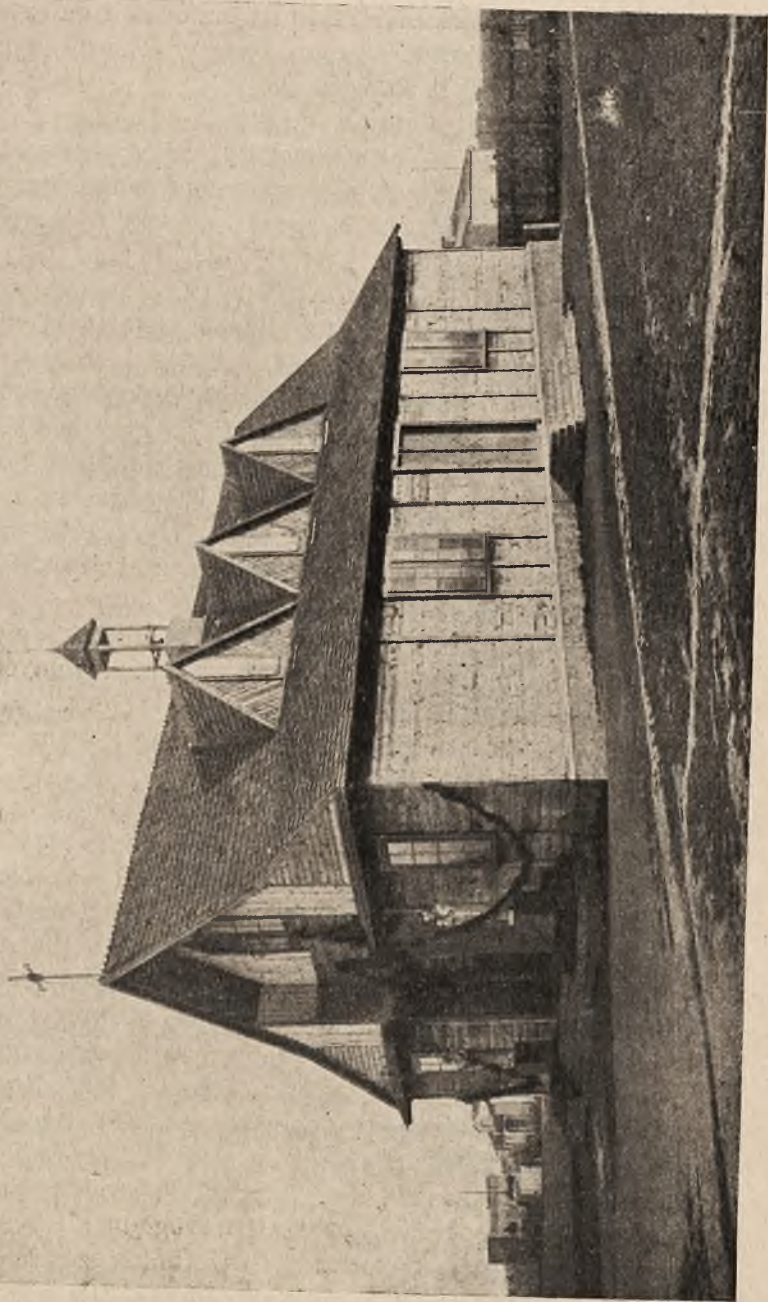
Działo się to za czasów najazdu szwedzkiego, za Jana Kazimierza. W opanowanej przez Szwedów Wielkopolsce wybuchło powstanie narodowe. Dzielny partyzant Śmigieński wyruszył na Kalisz, aby stamtąd przepędzić Szwedów. Na wieść o tym, wspomniany generał szwedzki wyzedł w pole, aby rozprawić się z powstańcami. W potyczce Szwedzi zostali jednak pobici, a ciężko ranny generał dostał się do niewoli. Wówczas to żona jego, za namową Polek — choć protestantka, zwróciła się o pomoc do Matki Boskiej Loretańskiej — i została wysłuchana.



Cudowny obraz Matki Boskiej Loretańskiej znaleziony pod Wiedniem w r. 1683; kaplica zamkowa w Nieświeżu.

Według innej wersji, obraz Matki Boskiej Loretańskiej z kościoła w Skrzebowie ufundował albo dziedzic Skrzebowy, Mołaszewski, albo też trzy siostry Chwalczewskie, do których Skrzebowa później należała.

Na obrazie Matki Boskiej Loretańskiej, u stóp Bogarodzicy klęczą trzy małe postacie niewieście z rękami złożonymi do modlitwy. Prawdopodobnie są to fundatorki obrazu, panny Chwalczewskie.



Kościółek Matki Boskiej Loretańskiej Patronki Lotników Polskich na Okęciu w Warszawie.

Obraz Matki Boskiej Loretańskiej ze Skrzybowy, jak to wskazuje materiał, technika i faktura malowidła należy do najdawniejszych przedstawień tego typu w Polsce — i pochodzi z pierwszych lat XVII stulecia.

Szeroki rozkwit kultu Matki Boskiej Loretańskiej w Polsce z połowy XVII stulecia wywołał zapotrzebowanie odpowiedniej literatury. Aby tym pragnieniom zadość uczynić, wydał w r. 1648 ks. Andrzej Wargocki „Opisanie domku w Loreto“ (Kraków).

Kaplica loretańska przy kościele OO. kapucynów w Krakowie jest fundacji Albrechta Rawicz-Dembińskiego (z lat 1712—1719).

Bogarodzica Loretańska była Matką Boską zwycięską Jana III Sobieskiego. Toteż kaplica loretańska przy kościele kapucyńskim stała się nie tylko sanktuarium Dziewicy z Loreto, ale zarazem pomnikiem chwały narodowej, pamiątką zwycięstw pod Wiedniem i Parkanami. W tej to kaplicy święcili swe szable w dniu 24 marca 1794 r. przywódcy insurekcji narodowej — Tadeusz Kościuszko i generał Wodzicki.

Przy bazylice Najśw. Marii Panny w Loreto istnieją z dawien dawna kaplice narodowe, wyraz czci poszczególnych państw i narodów dla Najśw. Dziewicy.

Jest tam kaplica słowiańska, francuska, niemiecka, hiszpańska, węgierska — i polska.

Kaplicę polską pokrył malowidłami współczesny artysta włoski Arturo Gatti, który aby zebrać odpowiedni materiał do swych kompozycji, bawił dwukrotnie w Polsce. Na sklepieniu kaplicy, usianym gwiazdami, błyszczącymi na lazurowym tle, widnieje wielka aureola utworzona z róż, lilij i symboli litanii loretańskiej. Nad oknem kaplicy przedstawił malarz Matkę Boską Loretańską jako Królową Korony Polskiej. Po prawej stronie Najśw. Marii Panny widnieje grupa postaci historycznych, symbolizujących Polskę, ze świętym Kazimierzem na czele; grupę tę dopełniają postacie chorążego dawnych wojsk polskich, dzierżącego królewską chorągiew i Jana III Sobieskiego. Po lewej stronie tronu Bogarodzicy przedstawił malarz Polskę współczesną. Półkoliste zagłębienia ponad wspomnianą kompozycją wypełniają wizerunki sześciu świętych polskich, mianowicie św. Jana Kantego, św. Stanisława Kostki,

św. Stanisława B., bł. Salomei, św. Wojciecha i bł. Jakuba Strepy.

Na ścianie prawej kaplicy namalował Arturo Gatti w wielkiej kompozycji freskowej „Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem”, a ścianę lewą wypełnia fresk przedstawiający „Zwycięstwo pod Warszawą w r. 1920“.

Odrodzenie kultu Matki Boskiej Loretańskiej w czasach obecnych jest dziełem twórców i organizatorów potężnej floty powietrznej Italii. Czarna Dziewica, tronująca na ołtarzu świętego domku, przeniesionego rękami skrzydlatych aniołów w przestrzeniach powietrza ponad falami Adriatyku — z Nazaret do Italii — stała się Patronką lotnictwa włoskiego.

Już w czasie wojny światowej warkotały nad Casa Santa w Loreto motory samolotów bojowych. Te powietrzne pielgrzymki bohaterów lotników włoskich przybrały w Italii Mussoliniego charakter oficjalny, odkąd Bogarodzica z Loreto ogłoszona została Opiekunką i Patronką powietrznych sił zbrojnych, odrodzonej Italii.

Ta sama Matka Boska z Loreto, która przed trzema wiekami prowadziła pod Wiedeń skrzydlatych rycerzy Sobieskiego, dzisiaj patronuje stalowym orłom Italii.

Cześć dla Matki Boskiej Loretańskiej, Patronki lotników, przenika również do Polski. W r. 1934 poświęcony został na Okęciu w Warszawie obok lotniska, kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej z Loreto, Patronki lotników polskich.

TRI:

Wysłuchana modlitwa.

(Na tle ustnie przechowywanego podania z czasów prześladowania wiary w Ziemi Chełmskiej)

Dzień żniwny, znojny, pełen radosnego dźwięczenia kos miał się ku końcowi; zrobiło się duszno i parno, chmury wychodziły z za lasu coraz cięższe i ciemniejsze. Ludzie radzi dobremu urodzajowi z ochotą myśleli o zasłużonym spoczynku, z pół schodzić zaczęli, prędko zrobiło się cicho i ciemno w całej wsi.

W jednej tylko chatce pod lasem nie dzielono radosnego nastroju dnia, panował tu smutek pozbawiony jednak goryczy

i pełen religijnego uniesienia. W samo południe Tekli Hawryluk urodziło się dzieciątko wątłe i chore jak matka, oboje gaśli powoli jak dopalające się świece. Księdza było tu potrzeba, by na drogę ostateczną zaopatrzył tych dwoje, aby w wiecznej szczęśliwości żyć mogli. Ale Tekla jest przecie unitką — mąż jej zginał tej wiosny niby drzewem przywalony, ale w sposób taki jakiś dziwny, że szeptano sobie trwożnie, iż po prostu usunięto go zgrabnie dlatego, że najgoręcej przy wierze obstawał, że wszystkich nawoływał do wytrwania, że tak gorąco, z taką siłą przekonywania przemawiał, iż wieś Wirhorba najoporniejszą na całą okolicę się stała. Wiadomym było, że i proboszcz Wirhorby nie był bez winy w tym oporze. Usunąć proboszcza tak jakoś zgrabnie jak Hawryluka, było dla władzy niemożliwe. Pilnie więc strzeżono czy z unitami się nie styka, czy w wierze świętej ich nie umacnia, czy nie chrzci i nie spowiada. Jedną z tych w oczach władz moskiewskich „zbrodnia“ wystarczyłaby do usunięcia księdza katolickiego, dała swobodę działania dla świeżo osadzonego popa, była tryumfem tak gwałtownie tu szerzonego prawosławia. Po księdza tedy w dzień biały posłać nie można — więc od południa w przyległej do izdebki chorej, komorze modlono się gorąco, by wieczora matka z dzieckiem doczekać mogli. Z początku modlono się na klęczkach, ale gdy tak długo, leniwie bez końca wlokły się godziny, kolejno coraz to ktoś inny krzyżem leżał ufając i wiedząc, że łaskę, o którą proszą, otrzymają.

Noc zrobiła się ciemna bez gwiazd, więc bez wielkiej obawy starowina najbliższa sąsiadka chorej zapukała do okna plebanii w sposób specjalny, jej tylko znany. Po dłuższej chwili czekania, zobaczyła przy oknie twarz proboszcza. Tekla Hawryluk umiera, dzieciątko nie ochrzczone, wionął szept cichy — odpowiedź była krótka i równie cicha: dobrze.

I przyszedł Bóg — stwórca wszechrzeczy w tajemnicy sakramentu ukryty w skromne progi domu Hawryluków. Ochrzczonym zostało dzieciątko, słabe już oznaki życia dające, a potem była spowiedź, komunia święta i ostatnie olejem świętym namaszczenie chorej.

Niestety jednak w pośpiechu i przerażeniu zapomniano okno zasłonić i zbiry carskie widziały wszystko. Ksiądz wychodząc z domu Hawryluków zauważył podejrzany ruch w ros-



nących opodal domu nad rowem krzakach i zrozumiał wszystko. — Zmęczony ogromnie zasnął szybko, mimo że wiedział, iż może to ostatnia noc, którą w tej cichej kochanej plebanijce spędza. Śnił mu się w nocy ubożuchny jego kościółek pięknie odnowiony, pełen złocień i ozdób, a przed ślicznym bocznym ołtarzem z obrazem jego patrona św. Walentego widział księdza, który z wielką pobożnością Mszę św. żalobną za niego odprawia.

Rano gdy po wyspowiedaniu kilku penitentów ubrany już do Mszy św. z zakrystii wychodził — podszedł do niego kościelny, by powiedzieć, że cała wieś wie już o wszystkim, że żandarmy na dwa wozy z miasteczka przyjechali, mają go arestować, są u sołtysa. Ksiądz zbladł trochę ale spokojnie wyszedł Najświętszą odprawić ofiarę. Ludu mimo żniwnej pory było co chwila więcej w kościółku, z rozpaczą w sercu odbieźali swych prac, by raz jeszcze swego pasterza zobaczyć. — Żandarmi widząc tak liczną rzeszę wiernych, do kościoła wejść nie śmieli, nabożeństwo odbywało się więc spokojnie jakby to nie miała być ofiara ostatnia. Ksiądz zeszedłszy ze stopni ołtarza, ukląkł i głosem silnym bez drgań z wielką wiarą i ufnością modlić się zaczął: Boże Wszechmogący, któryś jest — był i będziesz — wieczna jest chwała Twoja, a stolica Twoja od narodu do narodu. — Boże wielki, opatrny, sprawiedliwy i miłosierny, nie godzien jestem podnieść oczy na Ciebie, o Panie! Więc w proch się przed Majestatem Twoim ścieląc uwielbiam Cię, łącząc głos mój z chórami aniołów i archaniołów, które cześć Ci składają. Uwielbiam Cię wraz z całym wszechświatem, który stworzyłeś — z całą przyrodą tej ziemi, która pięknem ukrytym i poznanym wielkość imienia Twego wysławia i choć Cię, Boże, pojąć i zrozumieć nie mogę i choć nędzę moją w pokorze ducha wyznawam — miłosierdziem Twym ośmielony dzięki Ci składam, żeś mnie stworzył, krwią Jezusa Chrystusa odkupił i do wiecznej w niebie szczęśliwości przeznaczyć raczył. — Mniej jestem niż garścią popiołu wobec Ciebie, Stwórcy Wszechrzeczy, ale żeś nam Ojcem nazywać się pozwolił i jak do Ojca w każdej potrzebie udawać, więc za pośrednictwem Matki Twej Najświętszej, Dziewicy Niepokalanej i św. Walentego patrona mojego proszę Cię, o Boże, nie dozwól, aby w tej świątyni gusła i zabobony bezbożne — wie-

rze świętej przeciwne miały być odprawowane. Daj by ten dom Boży przetrwał prześladowanie, które obecnie sługi Twe dręczy. — Niech kiedyś ten kościół znów obecnością Twoją w Najśw. Sakramencie radować się może — zaś głosy jego dzwonów niech daleko hen za lasy — góry aż do morza niosą głos tryumfu wiary Twojej, która przemoc wroga zwycięży! A na-
de mną, Panie, sługą Twoim i tej świątyni racz okazać miłosierdzie dając łaskę wytrwania aż do końca.

— — — — —
 Pokora niebiosa przebija, wysłuchaną też została modlitwa proboszcza Wirhorby. — On umarł na Sybirze tak jak na bojownika Chrystusowego przystało; a kościółek choć wiele lat zamknięty — choć umyślnie niszczone i profanowany przez popa i jego sługi, jednak się ostał. — W wolnej Polsce otwarty z taką miłością i staraniem odnowiony został, iż dziś mówią, że podobniejszy jest do pałacowej kaplicy — niż do wiejskiego kościółka. — Sprawdził się i sen — bo dzisiejszy proboszcz, godny następcą męczennika z Sybiru, z wielką żarliwością serca przy *memento* za umarłych duszę księdza Walentego Bogu poleca.

Dr Zofia Bessażan

Niepokalana Panna Maria

(*Murilla*)

Wzbije się lekko ku niebu
 W wieńcu anielskim strzelista,
 Szata z błękitu i bieli
 Pannę otula przezczysta...

Księżyc u Marii stóp, w dole
 Błyszczycy, jak symbol potęgi,
 Świetlane, jasne powietrze
 Toczy promienne swe kręgi.

Nad Panną anielskie główki,
 U stóp aniołków lśnią roje:
 To Twoja rzesza poddana,
 To Panno, królestwo Twoje.

Śpieszyc do nieba, Panienko,
 W orszaku dziwnie królewskim,
 Wśród lazurowych przeźroczy,
 W wieńcu skrzydełek anielskich.



Królowa Korony Polskiej

(inscenizacja) — ułożyła **S. M. K. Niepokalanka**

Po dwóch stronach sceny stoi chór śpiewaków lub śpiewaczek w zwykłych strojach, czy mundurkach szkolnych. W głębi sceny wzniesienie, które ułatwi ugrupowanie się historycznych postaci, kolejno się zjawiających — grupa pastuszków, kosynierów i krakowianek w miarę jak się ukążą rozmieszczą się więcej na przedzie. Bliżej, z boku stoi grupa deklamatorów (deklamatorek) którzy tekst oznaczony dla deklamatora rozdzielają między siebie.

OSOBY:

ŚW. WOJCIECH
 BOLESŁAW CHROBRY
 RYCERZ
 KRÓLOWA JADWIGA
 JAN KAZIMIERZ
 PAŹ KRÓLEWSKI
 MAREK SOBIESKI
 JAN SOBIESKI
 TRZEJ PASTUSZKOWIE
 KOSYNIERZY
 KRAKOWIANKI
 CZTERECH LEGIONISTÓW
 UŁAN JAZŁOWIECKI 14-go pułku
 Deklamator.

Jesteśmy dziećmi narodu, wołającego co dzień „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!” Tytuł ten, nadany Matce Najśw. świadczy o gorącej miłości Polski dla Tej, co „jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie“. Kiedy się wsłuchać w dzieje narodu, to już z zarania jego posłyszemy pieśń Boga Rodzica...

(Przy cichym śpiewie — melodii bez słów — „Boga Rodzica“ ukazują się w głębi św. Wojciech, Bolesław Chrobry i rycerz przyboczny króla, stoją na wzniesieniu, św. Wojciech podaje Bolesławowi zwój pergaminowy).

ŚW. WOJCIECH

Oto pieśń Ci daję narodową...
 Do walki powiedzie męże —
 Gdy rycerska krew polska popłynie,
 Z nią twój naród nigdy nie zaginie!
 Ona — Maria — nad światem Królową,
 Od Niej weźmie nieśmiertelne słowo:
 Za[ę]wiąre, za wolność zwyciężę!

BOLESŁAW

Maryja, nad światem Królowa...
 Bądź pochwalona, bądź zdrowa!

ŚW. WOJCIECH

W błękitach, w gwiazd zawierusze,
 Królujesz, Pani słoneczna,
 Niepokalana, Ty wieczna!

BOLESŁAW

Królujesz, Pani słoneczna
 W odmętach, w gwiazd zawierusze,
 Po smokach stąpasz bezpieczna,
 Niepokalana, Ty wieczna!
 Królowo świata — przez Syna
 Oto wybiła godzina,
 Zwól duszę!

CHÓR ŚPIEWAKÓW POWTARZA

Królowo, Pani słoneczna,
 Po smokach stąpasz bezpieczna,
 W odmętach, w gwiazd zawierusze,
 Niepokalana, Ty wieczna!

ŚW. WOJCIECH

Oto Polska, zrywając obroże
 Najpierwsza w te ludy Boże
 Podąży ku znakom krzyża.
 Oto czas się ten przybliży
 Kiedy wy, bracia Polacy,
 W znamię krzyża junacy
 I Bogiem wskroś przemienieni
 Miłosciami wniebowzięci,
 A małuczcy, jak prostacy,
 Pójdziecie za Ducha przewodem
 Wśród łun, zorzy, tęcz ognistych,
 W ogród wolności wieczystych,
 I ujrzycie się narodem
 Śmiałym i niezwykniętym,
 Miłością świętą zbawionym,
 Miłością świętą przekrwionym —
 O daj to, daj, Maryjo,
 O daj to, Boga Rodzico!

ŚPIEW

Boga Rodzica Dziewica
 Bogiem sławiona, Maryja,

U Twego Syna Gospodzina
Matko zwolena, Maryja.
Ziści nam, spuści nam
Kyrie elejson...

RYCERZ

I stała się pieśń Boga-Rodzica pieśnią bojową rycerstwa polskiego, i rozbrzmiała pod Grunwaldem jako chór potężny 50-u chorągwi, zebranych ze wszystkich ziem Polski — i położył ją naród na czele praw swoich — i śpiewa po dziś dzień w prastarej stolicy w Gnieźnie, u trumny św. Wojciecha...

A Maria otaczała swą przemożną opieką Polskę i jej królów.

DEKLAMATOR

W czasie walk o zjednoczenie Polski, Władysław Łokietek zwraca się w kościele w Wiślicy do N. Panny i błaga Ją o pomoc słowami hymnu kościelnego: „Monstra te esse Matrem, Okaż nam się Matką!“ i oto słyszy Jej odpowiedź: „Ladislave — surge — spera — vinces. Władysławie — powstań — ufaj — zwyciężysz!“

RYCERZ

I z pomocą Marii — zwyciężył!

DEKLAMATOR

A cóż mówić o królowej Jadwidze? Ona dla Marii żyje, uczy Jagiełłę i Litwę kochać Matkę Bożą — i ona to pierwsza pragnie, aby Maria była uznana za Królową Polski. Kielich przez nią darowany katedrze wawelskiej (*ukazuje się królowa Jadwiga z kryształowym kielichem w ręku i staje na wzniesieniu*) nosi napis: Najwyższa Królowa niebios niech będzie także Królową Polaków*)

CHÓR POWTARZA

Najwyższa Królowa niebios niech będzie także Królową Polaków.

RYCERZ

do Jadwigi (*przyklękając*)

Ty dla Polski jesteś perłą
Z dna wód świecąca jasno,
Śnieżną lilią skwitło Twe berło
W snop skier, co nie zagasną!

DEKLAMATOR

Byłaś dla Polski złotą różą,
Gwiazdą w szafirów skłonie —
Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,
To skarb, zawarty w łonie —
I za lat setki
Skoro wymarli już wszyscy przytomni
Jeszcze ten naród w litości dla Ciebie
O tych łzach Twoich, dziecka, nie zapomni.
Bo Twoją była myśl godowa
I Twoim stało się orędzie:
Niebios Najwyższa Królowa
Polski Królową niech będzie.

*) Kielich ten znajduje się w muzeum drezdeńskim.

JADWIGA

Od Boga przyszła myśl godowa,
 Bóg w serce dał orędzie:
 Niebios najwyższa Królowa
 Polski Królową niech będzie!

Wchodzą trzej pastuszkowie jarosławscy, w zgrzebnych koszulach i słomianych kapeluszach, stają na przedzie sceny:

I PASTUSZEK

(zwraca się ku Jadwidze)

Tys ogłosiła Marię Królową Polski, a oto Ona tu do nas sama przyszła.

II PASTUSZEK

Bo gdyśmy szukali bydła naszego na zbójeckiej górze pod miastem, znaleźliśmy je wkoło dzikiej gruszy kłęzące.

III PASTUSZEK

A na drzewie jaśniała figura Matki Boskiej Bolesnej z ciałem Chrystusa na kolanach.

I PASTUSZEK

Światłość nadziemska otaczała postać Marii i Syna Bożego a nam się zdawało, że słyszymy głos Matki Boskiej:

Synku miły i wybrany,
 Podziel z Matką Swoje rany!
 A wszakom Cię, Synku miły,

W swym sercu nosiła
 A takież Tobie wiernie służyła.
 Przemów k' Matce, bych się ucieszyła,
 Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła.

O Angiele, Gabriele,
 Gdzie jest ono Twe wesele
 Cożeś mi obiecował tako bardzo wiele?
 A ja, pełna smutku i żalości,
 Spróchniało we mnie ciało i moje wszystkie kości!

III PASTUSZEK

A potem śpiew anielski rozbrzmiał

ŚPIEW

Stabat Mater dolorosa
 Juxta crucem lacrymosa
 Dum pendebat filius
 Cuius animam gemendem
 Contristatam et dolentem
 Pertransivit gladius*)

RYCERZ

„Mater dolorum et gratiarum in icone Jaroslaviensi”, Minęło 550 lat od chwili, kiedyś się tu zjawiała i zasłynęłaś cudami w świątyni zbudowanej na miejscu dawnej gruszy — opiekuj się nadal miastem i tą ziemią naszą przemyską, która Ciebie, Królowo Korony Polskiej, za Patronkę obrała...

*) Melodia Szopena — tekst może być polski: Stała Matka boleściwa

DEKLAMATOR

Jagiellonowie płoną czcياً ku Matce Najśw., a szczególnie królewicz Kazimierz

(w głębi przesuwają się przy śpiewie)

Omne die dic Mariae

królewicz ś. Kazimierz i staje poniżej królowej Jadwigi)

RYCERZ

Władysław IV Waza ustanowił order Niepokalanego Poczęcia z napisem: „Vicisti - vince“, „Zwyciężyłaś - zwyciężaj!“

Jan Kazimierz wobec całego świata ofiaruje Matce Najśw. swą koronę i obiera Ją za Królowę Polski dziękując za cudowną obronę Częstochowy i wiktoryę nad Szwedami.

(Król Jan Kazimierz ukazuje się z pazimem, który przynosi klęcznik królewski, na którym klęka król)

KRÓL JAN KAZIMIERZ

(zdejmuje koronę z głowy i trzymając ją w rękę mówi)

Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz... do Twych Najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfederację czynię! Ciebie za Patronkę moją i Państwa mego Królową dzisiaj obieram, siebie, Królestwo moje Polskie, W. Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernichowskie, wojsko obojga narodów i lud wszystkim Twojej osobliwej opiece i obronie polecam...

A że z wielkim żalem serca mego uznaję, dla jęczenia w opresji ubogiego ludu, przez żołnierstwo uciemiężonego, od Boga mego sprawiedliwą karę ponosząc, obowiązuję się, aby odtąd utrapiony lud wolny był od wszelakiego okrucieństwa, w czym Matko Miłosierdzia, Królowo! i Pani moja, uprosz mi pomoc do wypełnienia tego, co obiecuję...

CHÓR ŚPIEWAKÓW MÓWI

Amen. Amen. Amen.

(Król wstaje — paż usuwa klęcznik — stoją w żywym obrazie)

DEKLAMATOR

Przenieśmy się myślą na chwilę do dworu magnackiego w XVII w. Oto Jakub Sobieski, wojewoda betzki, wysyła synów swoich Marka i Jana na akademię krakowską

(wchodzą Marek i Jan, młodzieniaszkowie w kontuzikach lub w samych żupanach)

a w pisanej „instrukcji” poucza ich, jak modlitwa i nabożeństwo do Najśw. Panny ma życiem ich kierować.

MAREK

Jasiu, a byłeś dziś na Mszy św.?

JAŚ

Pewnie, że byłem! Wszak instrukcję ojcowską zawsze na piersiach noszę: *(wyciąga pergamin i czyta)* „Na każdy dzień Mszy św. słuchać będą, w wieczór nieszpory i komplety o Niep. Poczęciu — zanim spać pójdą 3 pacierze, 3 Zdrowaś i Wierzę, litanie Loretąńską, prosząc Boga o dobrą śmierć mówić będą — na każdą uroczystość N. Panny cały różaniec zmówią i do Komunii św. przystąpią...”

RYCERZ

I wyprosił sobie Marek bohaterską śmierć za ojczyznę — a wielki Jan III, sodalis marianus, świat chrześcijański przed nawałą turecką obrocił i płynie o nim pieśń:

CHÓR ŚPIEWAKÓW MÓWI

Gdy Wiedeń od Turków wybawił,
Świat cały go wielbił za męstwo —
Król Boga zaś wielbił i sławił
I mówił, że: „Bóg dał zwycięstwo!”
Miał w dłoni miecz, w drugiej różaniec,
A poszedł do boju, jak w taniec!

DEKLAMATOR

W chwilach przełomowych dziejów naszych, gdy wojska moskiewskie kraj zalewają, staje do walki konfederacja Barska. Sztandar z wizerunkiem N. Panny wiedzie konfederatów do boju i rozlega się pieśń na Jej cześć:

ŚPIEW

Nigdy z wrogami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi! słudzy Maryi!

DEKLAMATOR

Pod sztandarem Marii walczą żołnierze Kościuszkowscy
(wchodzi 5-ciu — lub więcej — kosynierów na przód sceny, jeden trzyma chorągiew z Matką Boską Częstochowską z jednej, „Orłem białym z drugiej strony, ten staje nieco na boku — śpiewają wchodząc)

ŚPIEW KOSYNIERÓW

Do Raławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery,
Madaliński z ułanami
Potem kosyniery.

KOSYNIER I *(mówi)*

Przyciągnęli przed kościółek
Aż ksiądz stoi w progu,
Mili bracia rzekł Kościuszko,
Pokłońmy się Bogu.
Jakby wichur nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy.

KOSYNIER II

Kosyniery, pikiniery
I polska piechota.
Matka Boska patrzy na nich,
Suknia na Niej złota —
Z srebra lana,
Pozłacana,
Maryi sukienka
Oj, łaskawie, mówi prawie

Najświętsza Panienska.
 W każdą stronę
 Obrócone
 Oczy wciąż powleka
 Kto się żali,
 Choć z najdalej,
 Dopatrzy człowieka.
 A kto aby raz przez życie
 Wzrok Maryi spotkał,
 Już mu bieda
 Czuć się nie da,
 Każda łza mu słodka.

KOSYNIER III

Przed obrazem sam najpierwszy
 Naczelnik przyklęknie
 I pokłoni się do ziemi
 Ręce złoży pięknie.

Śpiew

A lud sobie dobrze wróży
 Uważają swoi,
 Że Moskala ten pobije,
 Kto się Boga boi.

*(w czasie którego wchodzi krakowianki — każda staje przy kosynierze —
 ci oddają kosy do trzymania pastuszkom — następuje:
 Taniec krakowiaków, przeplatany śpiewem i deklamacją tychże (chór może
 śpiewać wspólnie)*

I stanęli przed Kościuszką
 Krakowiacy śmiali,
 Do nóg mu się pokłonili
 Potem zaśpiewali:
 Ojczy miły, naczelniku,
 Przynosimy plony,
 Osiem armat na wojenkę,
 A cztery na dzwony.
 Żeby codzień na świat biały
 Brzmiały dzwony z wieży
 Na te wioski okoliczne
 Na ten wietrzyk świeży.
 I żeby też Panu Bogu
 Była za to chwała
 I tej Matce przenaświętszej,
 Co nam sił dodała —
 Danaż moja, dana,
 Ojczyzno kochana!
 Danaż moja, dana,
 Ojczyzno kochana!

DEKLAMATOR

Naród, pozbawiony wolności, przechowuje świadomość, że w dobrej
 czy złej doli, Królową jego jest Maria. Mickiewicz nigdy nie zapomni, że
 Jej zawdzięcza życie:

„Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem

Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyn progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu“

I świat cały chciałby rzucić do Jej stóp,
gdy woła: Pokłon przeczystej Dziewicy
Nad niebiosa Twoje skronie
Gwiazdami Twój wieniec plonie
Jehowie po prawicy.

II DEKLAMATOR

A czy może być piękniejszy obraz, niż ten, który Krasiński przedstawia w „Psalmmie dobrej woli“:

„Wspomnij, o Panie, żeśmy dawne służy
Ze, nim wiek począł się ten dziejów drugi,
My, w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili
By uznać Ciebie za ziemskiego Władcę
W królowej polskiej — Twojej ziemskiej Matce...
Spójrz na Nią, Panie; wśród serafów grona
Ona u tronu Twego rozklęczona
A na Jej skroniach lśni polska korona,
I płaszcz błękitny zamiata promienie,
Z których tam przestrzeń i wszystkie przestrzenie
Czekają; modli się bardzo po cichu,
Poza Nią, stojąc płaczą ojców mary,
W dłoniach Jej śnieżnych jakby dwa puchary,
Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu
Podaje, Panie, — a w lewym, co niżej
Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży,
Poddanych Twoich krew, płynną przez lata
Po wszystkich ziemiach pod mieczem trójkąta —
I boskim, tamtym wzniesionym kielichem
Błaga drugiemu łaski Twojej, Panie, —

I (lub III) DEKLAMATOR

A Słowacki we wspaniałym hymnie, którym zagrzewa do walki z wrogiem w powstaniu Listopadowym, woła w natchnieniu:

Boga - Rodzico, Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew!
Wolności błyszczący zorza,
Wolności rośnie krzew!

Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!

II DEKLAMATOR

Miłością do Marii płoną serca założycielek Zgromadzenia Niep. Poczucia N. P. Marii, Józefa Karska i Marcelina Darowska i gdy Marcelina zatopiona jest na modlitwie, obiecuje jej Maria, że „będzie Panią, Matką i Królową Zgromadzenia”... a w trzy lata później, w r. 1862 Bóg jej udziela światła i oto „w duchu widzi wskreszenie Polski — bo Matka Boska jej Królową“.

I DEKLAMATOR

A wielki miłośnik Marii, ks. Bronisław Markiewicz, któremu Bóg przez anioła swego w sam dzień 3 maja 1863 r. zwiastował zmartwychwstanie Polski, wołał w uniesieniu: „Szczęśliwa Polska, iż czci Marię, jako Królowę swoją... Jeśli Polacy będą szczerze nabożni do N. Marii Panny, naśladując Jej cnoty, wyproszą wielkie łaski doczesne i duchowe dla całego narodu...”

II DEKLAMATOR (lub pastuszek)

Imieniem Marii dźwięczą Wyspiańskiemu dzwony! krakowskie — ku Jej czci układa nieśmiertelne strofy:

Przejasną świecisz glorią
Promienna, gwiazdolica,
W łunach Twoja wieżyca

CHÓR śpiewaków mówi
Myryjo!

DEKLAMATOR (lub pastuszek)

Gwiazdy Cię wieńcem kryją,
Stajesz promienna w świetle,
Na gwiazd iskrzącej miecie

CHÓR
Maryjo!

DEKLAMATOR (lub pastuszek)

Tęcze Ciebie owijają,
Zanim zapłoną jutrznie
Ty weźmiesz w piersi włócznie

CHÓR
Maryjo!

DEKLAMATOR (lub pastuszek)

Biała, czysta lilija,
O Przenajświętsza Panno,
Zaświeć gwiazdą poranną

CHÓR
Maryja!
RYCERZ

Pani z gwiazdą na czole
W błękitów drogim odzieniu,
Na złocistym wieży pierścieniu,
Na złocistej wieży koronie
Przystanęła, gdzie grają
Chorałwie na przestrzeni,
Iskrzą łuną promieni,
Pani tuli gołębnie przy łonie,
Anioły ma w orszaku
Hej, polatuj złocisty płatku,
Hej, polatuj! za tobą śpiewają,
Hej, ponad las
Na pole, błonie, na błon
Na kwietną, kwiecistą darń
Ptaku przemocy, fruń

Na stojną ruń
 i wołaj zagrodnikowi
 I wołaj zagrodnice
 Niech sierpy ostrzą na świt
 Pani cała w promieniach
 Nastąpiła na rogi — księżycą!

DEKLAMATOR

Rok 1914. Wojna ogarnia całą Europę, legiony polskie zrywają się do zbrojnego czynu. U stóp Marii Niepokalanej w Jarosławiu powstaje pieśń legionistów, *(wchodzi czterech legionistów)*

ŚPIEW

Ruszyli strzelcy i legioniści
 Żeby wojować na chwałę Bożą,
 Żeby lud polski pouwalniali,
 Tam z cytadeli kajdan powrozu
 Niechaj im teraz wolność już sprzyja,
 Tak nam dopomóż, święta Maryja!

DEKLAMATOR

Czczą legioniści Matkę Najśw. bo czei Ją ich wódz, brygadier Józef Piłsudski: „Jako Polak — to jego słowa — muszę Jej być wdzięcznym” za to, że w długim okresie poniewierki i poniżenia wszystkiego, co polskie, Ona była Obronicielką naszej dumy narodowej, Ona była Panią, przed którą korzyć się musiał najeźdźca...”

II DEKLAMATOR

A wódz błękitnej armii, generał Józef Haller, sodalis marianus, hołd Jej oddaje w Częstochowie, błagając — jak dawni króle i hetmani — o pomoc w krwawych walkach...

RYCERZ

I błogosławił Bóg narodowi w zaraniu jego zmartwychwstania — i w sam dzień wniebowzięcia, w dniu cudu nad Wisłą, hordy bolszewickie odparte zostały od stolicy...

DEKLAMATOR

Wszzechpotężna pomoc Najśw. Panny uwidoczniła się w czasie wojny w historii 14 pułku ułanów, którzy w trzydniowej bitwie z Ukraińcami pod Jazłowcem nieśmiertelną chwałą się okryli i Najśw. Pannę Marię Jazłowiecką za Patronkę pułku przybrali.

(wchodzi ranny ułan i staniając się mówi)

Bitwa... huk strzałów... wygrana...

A potem leżę sam...

(pada na ziemię i na w pół leżąc mówi dalej)

W piersiach mię pali rana...

Śmierć idzie... Dobrze... Za Polskę życie dam!

...Jak strasznie rana pali...

Gorzej dawniejszych ran...

Strzały milkną w oddali

I tylko szumi pieśnią srebrzysty zboża łan...

Cisza... zwycięstwo nasze, wysoko gdzieś, nad chmury

Czy to skowronek śpiewa Maryi Pannie w cześć?

Czyli zstępują do mnie Aniołów jasne chóry,

By przed tron Stwórcy-Boga duszę żołnierza nieść?

(słychać w oddali dzwony)

...Na Anioł Pański dzwon się odzywa gdzieś do wtóru
 Z nim, zda mi się, że płynie o wolnej Polsce wieść...
 Idzie zmrok... Nagle wstaje zorza pozłocista
(dzwon milknie — ukazuje się w głębi z boku jasność)

Ponad zrębem klasztorneho muru...

A wśród zorzy Panienska przeczysta,

Nad głową ma z gwiazd koronę,

Ręce na piersiach złożone

I nadziemskim pokojem ozdobione lica

Tak ją we snach dziecięcych widziałem przed laty,

Taką kochałem od dziecka,

O witaj, Boga - Rodzica!

Witaj Niepokalana Panno Jazłowiecka!

(Dwóch legionistów wynosi ułana)

DEKLAMATOR

Delegacja 14-go pułku co rok przybywa z hołdem do Najśw. Marii
 Panny Jazłowieckiej i u stóp ołtarza w kaplicy rozbrzmiewa pieśń pułku.

ŚPIEW

Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,

Co krwią spłynęła wśród wojen pożogi,

Do Cię, swe modły, zanosim ułany

Odwróć, ach odwróć! o odwróć los srogil!

I by radosną była, jako uśmiech dziecka,

Spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka.

DEKLAMATOR

Gdy młodzież polska składa swe ślubowanie na Jasnej Górze u stóp
 Królowej Korony Polskiej, łączy się z nią cały naród. I w sercach naszych
 to jedno jest pragnienie: służyć całe życie Bogu i Ojczyźnie, a Maria nam
 w tym Przewodniczką.

ŚPIEW

Mój sztandar ma przedziwną moc,

Jednoczy serca, dusze wznosi,

Rozprasza mrok, rozjaśnia noc,

Zwartym szeregom hasło głosi!

Wśród życia trudów, życia burz,

Maryję kochaj — Polsce służ!

W sztandarze mym zaklęty głos

Przeszłości jasnej, dawnej chwały,

Praojców mych zwycięski los

Maryi znak — i Orzeł biały.

Wśród życia trudów itp.

Sztandarze mój, wiedz w życia bój.

Wierności składam ślubowanie,

Choć czeka trud, choć czeka znój,

Święte jest dla mnie Twe wezwanie

Wśród życia trudów itd.



Cud ran.

Nie jest rzeczą zbyt łatwą dokazać, by miłość do Boga objawiała się nawet w najmniejszych naszych codziennych poczynaniach. Do tego nam potrzeba rozumu serca, a łaski przede wszystkim. Ciało bowiem jest słabe i płytkie uczucie; spojrzenie na naszych bliźnich zbyt powierzchowne, a dbanie o własne wygody olbrzymie. Siedemkroć na dzień upada sprawiedliwy, gdyż myśli jego są poziome, a uczynki dla własnej jedynie korzyści, miast skrzydłami altruizmu i miłości bliźniego wznieść się do błękitu nieba dobrych uczynków.

Nam w rzeczach tych nie przychodzi tak łatwo, jak posługaczce Małgorzacie, której stał się w udziale nadzwyczaj piękny cud tak, że jej niedoskonała pobożność wykazała się w pełnym świetle. Będzie jednak rzeczą godną uwagi legendę tę raz jeszcze opowiedzieć, byśmy każdego dnia rozważyć mogli, co byśmy robili w wypadku, gdyby w naszej izbie stała rzeźba Ukrzyżowanego i Jego Bolesnej Matki, jak stała w izdebce posługaczki Małgorzaty i dziewczynie zasługę lub bezowocność jej czynów w przedziwnie cudowny sposób okazywała.

Była to piękna stara rzeźba z kamienia, odziedziczona po babce. Dojrzały barok, mawiał właściciel antykwarni Hartlinger, który określał ją na sumę trzystu talarów. W rzeczywistości wartość jej była o wiele wyższa, gdyż kupiec wszelkimi siłami dążył do jej nabycia. Małgorzata jednak nie chciała się rozstać z rzeźbą, chociaż była bardzo uboga i groszowe swe zarobki zdobywać musiała w pocie czoła.

Gdy bolały ją plecy od ustawicznego zginania się przy pracy, a w mroku, kiedy dalsza robota stawała się niemożliwa a oszczędność nie pozwalała jeszcze zapalić lampy, uklęknęła Małgorzata pod bolesną rzeźbą i cicho wpatrywała się w boleść Boga.

Siedem mieczy tkwiło nad sercem Matki Boskiej w niebieskiej sukni. Z podniesionymi oczyma i rękoma wpatrywała się w swego Syna, który nad Jej głową wisiał na krzyżu, przybity gwoźdźmi ludzkiej niewdzięczności.

Głęboko wciskała się męka niesłusznie torturowanego w rozważające serce Małgorzaty. Pobożność jej rozkwitła naraz tak silnie, iż rzeźbione z kamienia figury zdawały się być żywymi postaciami.

W ogromnym skupieniu słyszy ich bolesny oddech, widzi krew z ran Zbawiciela płynącą i łzy z dogłębnie cierpiących ocz Matki Pana...

Razu pewnego, kiedy Małgorzata znowu klęczała przed Panem Jezusem, współczucie jej stało się naraz tak gwałtowne, że zapomniała o miejscu i o świecie całym i jakoby w śnie rozpoczęła dzieło uwolnienia drogiej osoby, która jej gorącą miłość nakazała.

— Cóż wam to pomoże, zaliła się, że nad głowami porozwieszałam wam koronki! Jest to pięknie i przystoi Bogu Ukrzyżowanemu, lecz w cierpieniach wam nie ulży!

Z pudła z narzędziami wyszukała obcęgi, wspięła się na stół i obchwyciła głowę gwoźdźmi prawicy Ukrzyżowanego. Ręka, ta która nikomu nie złego nie wyrządziła, nie miała dłużej być przybita; rękę, która błogosławić potrafi jak żadna inna, chciała uwolnić. Gwoździe były rzeczywistymi gwoźdźmi, nie artystycznie tylko rzeźbione; a gdy z wielką radością uwolniła prawicę, zrobiła to samo i z lewicą. Do głębi wrzuszona całowała rany i próbowała z matczyną troskliwością, kiedy ta dziecko swe jak najlepiej ułożyć chce do snu i rączki jego ponad głową wyciągnięte składa przed siebie, w bok rozpostarte ramiona Chrystusa złożyć do wygodniejszej pozycji. Lecz nie udało jej się. Użyta siła przyniosłaby w tym wypadku złamanie i szkodę. A jednak — koniecznie dopięć chciała celu swego pobożnego trudu.

Jakże jednak przestraszyła się, gdy z zmroku pokoju nagle odezwał się głos:



— Tym sposobem nie dokażesz tego, Małgorzato.

Sądziła, że był to głos kupca Hartlingera, który z pewnością znów przyszedł, by od nowa dawać propozycje i odejść z kwitkiem. Głos jednak był spokojny, nadzwyczaj dźwięczny i miły; kupiec Hartlinger natomiast miał głos papierowy i mówił nerwowo. Nawet w chwili tej, gdy przestraszona Małgorzata zapaliła lampę, była sama w pokoju i drzwi były zamknięte na klucz. A może był to on naprawdę i patrzył przez dziurkę od klucza, gdyż już w następnej chwili odezwał się dzwonek. Nie wydało się jednak rzeczą możliwą, by spoglądał przez dziurkę od klucza, gdyż w pokoju było przecież zbyt ciemno.

Stojący pod drzwiami nie był jednak kupcem Hartlingierem, lecz żebrakiem. Skarżąc się, wyciągnął z postrzępionego rękawa rękę i prosił o kilka groszy. Bez wypytania go wyjęła Małgorzata z filiżanki więcej nawet, niż wydać mogła i wręczyła to ubogiemu. Niech ma! Głód boli z pewnością więcej jemu, niż mnie! Z miłości ku Bogu niech mi wolno będzie przynajmniej na jeden dzień odjąć mu tę troskę i sama nieco się umartwić.

I wówczas to stała się rzecz dziwna. Gdy wróciła do izby, spostrzegła przy niespokojnym biciu serca, iż prawa ręka Ukrzyżowanego nie była już więcej wyprostowana w bok jak podczas przybicia do krzyża, lecz przed piersią wzniesiona do błogosławieństwa. Także Matka Bolesna miast siedem mieczy wbitych w piersi miała tylko sześć: siódmy leżał na komodzie tuż obok książeczki do nabożeństwa Małgorzaty.

Z uśmiechem, złączonym ze łzami głębokiego szczęścia, rzuciło się dziewczę przed cudownie zmienioną rzeźbę na kolana. A kiedy dłońmi zakryła swe wzruszone oblicze, powtórnie usłyszała dźwięczny głos:

— Jedynie w ten sposób jest to możliwe, Małgorzato! Nie było to snem. Także następnego dnia pozostała rzeźba tak dziwnie zmieniona. Owszem, gdy Małgorzata wróciła z porannej Mszy św., gdzie specjalnie gorąco się modliła, znajdował się na miejscu jej książeczki do nabożeństwa obok wyciągniętego wczoraj z piersi Matki Bolesnej miecza drugi miecz. Maria nosiła w sercu tylko pięć mieczy boleści, a lewica Ukrzyżowanego była także zwolniona z krzyża.

W pobożnym porywie przedsięwzięła Małgorzata w sercu nie prędzej zaprzestać w pobożnych ćwiczeniach i dobrych uczynkach, dopóki wszelkie oznaki męczarni nie znikną z ukochanych osób.

I to udało jej się. Cierniowa korona spadła z głowy, nogi zostały uwolnione z przybicia, a rany pozamykały się bez śladu. A pewnego pięknego dnia wszystkie siedem mieczy bolesnych leżało obok „Drogi do Chrystusa”.

Pełna wewnętrznego szczęścia spojrzała Małgorzata z dziękczynnego klęczenia na Ukrzyżowanego, z którego oblicza poznikały wszelkie oznaki cierpienia. Jasne miłujące oczy Chrystusa patrzyły teraz na dziewczynę spojrzeniem kochającego ojca; sama długo znieść tego zaszczytu nie mogła i kryła twarz w dłoniach. Cud bowiem był tak oczywisty, tak potężny i w takim ku niej zaufaniu spełniony.

Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, iż nie dość szybko zareagowała na dzwonek, który w tej chwili odezwał się przy jej drzwiach. Zrodziła się w niej pewna niechęć; w gniewie całkiem pominąć chciała dzwonienie; poszła jednak otworzyć, by upust dać swemu gniewowi, jeżeli dzwoniącym był ktoś niepowołany.

Myśl wzrosła w czyn. Nie był to nikt specjalnie powołany. Domokrażca z niemi, sznurami, igłami i guzikami. Jak gdyby niedawno dość nie było tu ludzi tego pokroju! Co on sobie właściwie myśli, oburzała się, przeszkadzać jej nie w porę. Człek myśli Bóg wie kto tak ciągnie za dzwonek! Nie, niczego nie potrzebuje, zamawia nici wprost z fabryki, a zresztą nie ma czasu dla niego, niech się wynosi! Tak śmiało dzwonić! Przypuszcza się, iż coś nadzwyczajnego stoi pod drzwiami...

Nagle przerywa się potok jej pozbawionych współczucia słów. Widzi, z jakim bolesnym wyrazem zawisły oczy biedaka na jej gniewnych wargach, oczy tak ciemne i beznadziejnie smutne, jak chyba była noc w ogrodzie Getsemane. Lecz sercu jej widok ten nie jest dość głębokim; nie może się przeciężyć odwołać go z powrotem, zstępującego ciężkimi, strudzonymi krokami rozpaczy schodami na dół, siwiejącą głowę podaną w dół w cierpliwym znoszeniu szorstkiej odprawy.

I stało się. Gdy wróciła do izby znalazła rzeźbę pławiącą się znów w wszystkich męczarniach, boleściach, z wszystkimi

mieczami boleści i gwoźdźmi, cierniową koroną, skaleczeniami i ranami, łzami i smutnym obliczem jak dawniej.

Ze łzami w oczach załamała się Małgorzata w sobie. Z przyznaniem się do winy biła się w piersi, aż echo się rozlegało. Wszystko to jednak nie pomogło. Rzeźba nie zmieniła się. Na nowo brak miłości bliźniego ukrzyżował Pana a w piersi Matki Jego wbiła siedem mieczy bolesnych.

Od tego czasu łzy często jawiły się w oczach Małgorzaty. Każde pukanie czy dzwonięcie do drzwi przypominało jej ową gorzką chwilę, gdy tak sromotnie stała się sprawczynią ukrzyżowania swego stwórcy i wbicia mieczy w serce Jego Matki.

Żałowanie popełnionego czynu jest rzeczą dobrą. Chód jego jest jednak tylko chodem ślimaka w odróżnieniu od uskrzydłonej wartości dobrych czynów.

A okazji do dobrych czynów miała Małgorzata w dalszym ciągu. I pełnieniem właśnie tychże doprowadziła do tego, iż z biegiem czasu coraz mniej cierni tkwiło w głowie Ukrzyżowanego, coraz mniej wypływało na czoło kropli krwi, a od czasu do czasu miecz także bolesny opuszczał serce Marii. Dla domokrażców i żebraków nastały dobre czasy, nikt z nich nie został z niczym odprawiony przez Małgorzatę. Ona chętnie i ochoczo dawała z swej filżanki, a w niektórych nadzwyczaj ofiarnych dniach wypadał nawet gwoździe z ran Pana...

Przy zgonie jej gdy leżała na łożu śmierci, uśmiechała się błogo Matka i Jej boski Syn do posługaczki jak dawniej.

Oby i do nas tak się uśmiechać mogli, gdy przez wszystkich opuszczeni opuszczać będziemy ten padoł płaczu. Chciejmy się starać już od dziś, by ich nie pomnożyć!

Jerzy Zasepa-Ubysz

Na przełomie.

Starzec powiódł zdziwionym wzrokiem po synach, nie rozumiejąc jeszcze, co się stało, że skłoniwszy się przed nim, odeszli śladem Jezusa, spiesząc się, aby tylko nie stracić Go z oczu.

Coś mówił do nich, ale oni nawet nie odwrócili się ku domowi, oniemieli dla ojca, że był im niczym więcej, jak te głosy ptaków i szum drzew, poruszanych wieczornym dreszczem powietrza.

Słowa uwięzły mu w gardle. Paliły go jakieś smutne a bolesne myśli, co w tym momencie nagle zbudziły się w duszy. przejmując niepojętą trwogą.

Nie rozumiał co się właściwie działo w pobliżu, ale czuł, że tego nic odwrócić ani odmienić na ziemi i w niebie nie zdoła.

Dziwny spokój objął cały świat. Jezioro cudownie ogarniało w swym łonie błękity, zdawało się starcowi, że stanęły mu w oczach czarodziejskie krainy marzeń, wyśnione w ciche wieczory, że duszę opromieniły purpurowe ognie słońca.

Błądny uśmiech zmienił mu stare, pożółkłe oblicze wyrazem anielskiej tęsknoty, jak niegdyś, gdy był jeszcze dzieckiem, a w szumie jeziora wyszukiwał głosów z zaświata i serce jego było pełne oczekiwania.

Okolo domu wszystko było jak przedtem. Łódka uwiązana u brzegu, a na niej rozpostarte sieci, na których gdzieniegdzie jeszcze błyszczały krople wody i małe rybki, jak żywe, niby migoczące na falach promyki księżycy. Zarośla pokrywały miejscami pbrzeże zbitym gąszczem, gdzie po nocy słyhać było nawoływanie wodnego ptactwa i plusk żerujących drapieżców. Jakieś cienie pełzały na drogach; w oddali, jak we mgłę, majaczyły gromadki niewiast i rybaków, zajętych oprowadzaniem ryb.

Przypomniał sobie pracę, oczekującą go w domu. Dziwny połów, jak nigdy jeszcze! Ledwie naczyń starczyło, ażeby pomieścić całą zdobycz. A co za rzadkie okazy! Odkąd jest rybakiem, wiele dziwów oglądał, ale nigdy nie przypuszczał nic podobnego. I to tu, na jeziorze, które zdawało się, znał lepiej niż ktokolwiek, od najmłodszych bowiem lat wyrósł nad jego brzegami.

A dziś ten Jezus — tak blisko domu ich, i naraz takie bogactwo! Nie umiał jeszcze powiązać wszystkich wrażeń i przeczuć, narzucających się z taką nowością i siłą. Coś go olśniewało i zarazem przejmowało uczuciem smutku, jak w cichą cieplą noc aromat drzew migdałowych.

Słyszał niedawno o Jezusie. To od sąsiadów przyszła wieść o nim, jakoby o cudownym proroku; czasem obcy przechodzeń rzucał kilka tajemniczych słów, że już przyszedł upragniony Zbawiciel.

Lata już skruszyły siły starca. A choć wiele burz przetrwał w swym życiu, przecież nigdy nie było mu tak smutno, jak w tych dniach.



W pobliżu, coraz częściej na ustroniach zbierały się gromadki zapaleńców, słyhać było spory i przekleństwa, zamie-

szanie w rodzinach i w miastach; podobno nawet zachwiali się w swej wierze przełożeni bóżnic i uczeni w Piśmie.

Aż rozeszła się wieść, że Jezus naucza w świątyni. Mówił o smutnych i nieszczęśliwych, o odtrąconych z tego świata, nawołując ich ku sobie; a z ust Jego sączyła się jakaś słodycz niepojęta, a harmonie niebiańskie brzmiały w uszach tych, co słuchali głosu Jego. Następnie po czasie pojawiły się głuche opowieści, podawane sobie tajemnie z ust do ust, że śmiertelnie się nań oburzyli kapłani, że w gniewie postanowili zwrócić przeciwko Niemu zemstę ludu, że im się nawet udało wywieść Go z Kafarnaum na wysoką górę, skąd miano Go strącić w przepaść. Ale o dziwo, ciemności ich ogarnęły, że poczęli się szarpać między sobą, On zaś jak zaziemskie zjawisko zniknął im w oczach, pozostawiając po sobie wspomnienie anielskiej jasności.

Ze drżeniem nasłuchiwał starzec wieczornych odgłosów, co ze wszystkich stron płynęły wśród słodkich aromatycznych woni. Zdawało mu się, że stamtąd przyjdzie Ten, co rozwiąże niezliczone wątpliwości i obawy. Nieustannie krzątał się na wybrzeżu, naprawiając sieci, wylewając wodę z łodzi, wciąż szepcząc zbielełymi ze starości wargami, jak gdyby odpowiadał tym natrętnym myślom, co o tej porze wciąż mu się nasuwały, budząc w duszy niepokój i jakieś mary rozpaczliwe, wyjące o bezsennych, wiekuistych nocach samotności.

Na próżno wyciągasz, starcze, osłabłe swe ręce, aby oprzeć się na ramionach syna. Oczy twe niedowidzą wiosła, z palców twych wymyka się ryba, jak fala wodna, a nogi twe płaczą się i uginają na równej drodze. Na próżno wołasz po nocy o pomoc. Już nikt nie usłyszy twego głosu, jęczącego w ciemnościach. Nie odwrócisz maczugi, co już świszcze nad twoją omdlącą głową.

W twoich włosach zazieleniły się mchy, i jakieś dziwne odrośla wypuściły paki na zmurszałych członkach.

Zapierają ci oddech duszące wonie kwiatów, co wysysają miąższ z mózgu i kości, a krew przemieniają na bajory stęchłej wody.

Na próżno czepiasz się korzeni drzew, błagasz o litość przechodzących wędrowców: oni cię nie widzą.

Opadasz coraz bardziej pod ciężarem życia, które się toczyło na drogach świata. Światło wypala ci oczy, szum wypełnia wszystkie zmysły, że jak oszalały miotasz się wśród wiru



myśli, odsłaniających bezdenne czeluście, na których dnie nie ma, prócz mroku i wiekuistego milczenia. Wzdryga się przed tym samotna dusza twoja. Ciało twe żółtą plamą tli się wśród radosnej zieleni kwiatów.

Błogosławiona niewiasta wstąpiła do twej pustelni. Członki twe omywa łzami miłości i szczęścia, co jak promienie słońca w najgłębsze rozpaczę wnoszą gędzbę świętego ukojenia... Ale ciebie już nic nie zdoła wrócić światu. Nie widzisz nawet dziecka, co o jasności dnia opowiada ci szczebiotem ptasząt. Cieniem jesteś cieniów, oparem pustyń, drzemiących wśród rumowisk świata.

Liście szeleszczą radośnie; u stóp jego łkają o czymś niewysłowionym chłodne fale jeziora.

Daleko nad bladym, jakby otrupiałym miesiącem srebrzą się jasne obłoki.

Smutek wyziera z bezbrzeżnych pustyń niebieskich i z samotnych myśli jego...

Tuż nad sobą słyszy ciche, niewysłowione poszepty. Ogląda się, ale nie widać nikogo. To wiatr tak zwodzi po nocy człowieka, przynosząc z oddali miłosne odgłosy. Zdawało się, że na przeciwległym brzegu jeziora samotna dusza modli się Bogu cichym szeptem ziemi.

A tam w ciemnościach w dzień i noc rozlegają się okrutne wycia i płacze, i żale nieskończone, i śmiechy szatańskie, i jeszcze jakieś niepojęte pogwary i krzyki, czepiające się myśli starca jak węże i skorpiony.

Podniósł oczy na drogę, zalaną srebrnym światłem miesiąca, i w oddali na wzgórzu dostrzegł postać Jezusa, a opodal skupionych w sobie synów swoich, Szymona i Andrzeja.

Jasność opromieniła zmysły jego.

Wyciągnął ręce ku nim, jakby chciał dotknąć się palcami włosów synów swoich, którzy odchodzili od niego w dalekie nieznane strony, ku którym nie sięgną jego gasnące oczy.

Smętnie szumią drzewa, budząc w pamięci te święte noce, kiedy z otchłani tryska piorun Boży, a w miłości i męce rodzi się nowe życie.

Błękitne smugi światła nieznacznie wślizgują się w gaje oliwne, cieniem wieczności drgają na głębiach, czepiają się głazów i złomów skał nadbrzeżnych milionem iskier na liściach i kwiatach, mieniających się cudnym połyskiem.

Coś nasuwa się jego pamięci. Słyszać płacz leśnych strumieni i szept głosów ludzkich, choć w pobliżu nie ma nikogo. Serce przepęlnia niepojęta słodycz.

„Jezus”! — wyszeptał sam do siebie. — To ten z Nazareth, którego matkę i ojca znał przecie od wielu lat. Nieraz widywał Go na ulicach miasteczka, albo też nad jeziorem, błędzącego w samotności; pamięta nawet, jak przed laty przewoził Go na drugą stronę jeziora. Było to nad ranem. Jeszcze nocne mgły unosiły się nad wodą sinym obłokiem, powietrze tchnęło świeżością poranku; gdzieniegdzie już zbudziły się ptaki, fale wodne jednostajnie pluskały o brzeg łodzi, usypiając ciało i duszę.

Jezus coś szeptał sam z sobą...

Oczy Jego nabrały dziwnego blasku, świecąc się jak gwiazdy na fioletowym tle niebios.

I nigdy już, ani przedtem, ani potem, starzec nie oglądał takiej jasności, jak wtedy o świcie, gdy słońce dopiero co ukazało się zza chmur ponad górami Libanu.

Jezus odezwał się półszepceniem. Nie pamięta słów Jego, ale jak dzisiaj jeszcze czuje słodycz niepojętą, co ogarnęła go od stóp do głowy, jak szczęście wielkie, jedyne w życiu człowieka.

Bładoróżowe światło opływa płaszcz Jezusa, na falach snują się złotawe strzępy i obłoki.

A słowa Jego przemieniają się w światło, usta Jego pełne niebiańskiej jasności, opromieniającej duszę człowieka.

W pobliżu słychać szum skrzydeł.

Jakieś ognie płoną mu w oczach, ziemia cała rozbrzmiewa przecudną pieśnią...

Omdlały mu ramiona, że ledwie nie wypuścił wiosła na falę, oczy odwrócił ku zaświatom, skąd spływały anielskie sny...

Zdawało się, że wśród nocnej ciszy jeszcze słyszy szelest kroków po piasku. Tam, pod cieniem cedru, Jezus stanął, jak słup światła, prowadzącego proroków poprzez pustynię; patrzy się nań słodkim, dziwnym wejrzeniem, od którego topnieją rozpacz i cierpienia; na ustach trysnęły cudowne iskry, co przemieniają się w słowa pełne wiary.

Z głębi duszy wysnuwa starzec myśli dotąd nieznanne, myśli przejrzyste, jak niebo o wschodzie słońca.

— Niech się stanie, a nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz, o Panie!

Łzy zabłysły na jego rzęsach, niby kwiaty szczęścia. Ukłąkł na piasku i w przypiływie ogromnej rzewności całował

nadwodne zioła i kwiaty, tuląc je pieczołowicie do piersi, bo wszędzie czuł w owej chwili rękę Bożą.

Już błogosławił synom swoim, którzy opuścili go pod koniec dni jego.

Wiedział, że tak być musiało z woli Boga, który odsłonił przed nimi nowe, nieznanne, zaświatowe drogi, prowadzące ku gwiazdom.

Ks. Jan Górecki

Bandytyzm w dawnej Polsce.

Groźną plagą czasów dzisiejszych we wszystkich prawie państwach i społeczeństwach jest bandytyzm posunięty do ostatecznych granic. Gazety roją się od opisów krwawych mordów, napadów rabunkowych, kradzieży z włamaniem, oszustw i szantaży. Nic nie pomaga silna administracja, do mistrzostwa wyspecjalizowana służba policyjna, tysiączne sposoby techniczne mająca na swoje usługi. A wszakże żyjemy w wieku największej kultury, a wszystkie bez wyjątku państwa łożą ogromne sumy na walkę z przestępczością. W Polsce nie jest lepiej niż w innych państwach.

Gdy więc teraz w wieku dwudziestym w okresie sprawnych i silnych rządów tak roi się po prostu od bandytów i bandyckich napadów, można by zadać pełne troski pytanie: A cóż dopiero musiało się dziać przed dwustu laty, gdy w Polsce nie było ani rządu, ani armii, ani policji, ani trybunałów, gdy w kraju naszym po nieszczęśliwych panowaniach obu Sasów wytworzył się stan przez obcych nazwany „Anarchią polską”. Gdy zbrodniarza nie było komu ścigać i nikt granic państwa nie bronił. Cóż wtedy dziać się musiało w Polsce?

A no posłuchajmy co o tym piszą ówczesi, i to nie nasi ale obcy, którzy najwięcej piętnowali tę polską anarchię i barbarzyństwo.

Historyk francuski Rulhiere w dziele „Historia anarchii polskiej” pisze:

„To jest prawie niepodobne do pojęcia, że wśród takiej anarchii Polska zdawała się być szczęśliwą i spokojną, bezpieczeństwo panowało w miastach. Podróżny bez żadnej obawy

mógł przebywać tak lasy najsamotniejsze, jak drogi najliczniej uczęszczane, nie słychać nigdzie rozmów o jakich zbrodniach“.

W r. 1779 podróżował po Polsce i Rosji Coxe, profesor uniwersytetu w Cabrigde, w towarzystwie lorda Herberta. Żeby dobrze poznać zwiedzane kraje obaj jechali pocztą, nocowali po karczmach, sami przy chłopskich ogniskach gotowali sobie strawę. Bynajmniej Polską się nie zachwycali. Widzieli wiele braków, brak dróg i mostów, biedę na wsi, fatalną gospodarkę, ciemnotę i zabobon, ale przy tym wszystkim p. profesor szczerze podziwia niesłychaną uczciwość Polaków. Píše, że przez cały czas przejazdu przez Polskę nic mu w drodze nie zginęło, chociaż często powóz na noc zostawiali na dworze bez żadnego dozoru. W Rosji na każdym noclegu byli okradani, chociaż w powozie sypiał wierny służący.

Biester, niemiec podróżujący po Polsce w r. 1791 zapewnia, że w Polsce można we dnie i w nocy jechać bardzo bezpiecznie. Kilkaset tysięcy dukatów wiezie kabrioletem jeden człowiek, a nawet i za granicą powierzają nieznanym woźnicom polskim nieraz bardzo znaczne sumy, a nikt jeszcze nie słyszał, by je ukradziono.

Wreszcie prusak Szulz, bardzo niechętny Polakom, a parokrotnie podróżujący po Polsce radzi swoim rodakom, aby jeśli chcą jechać z Niemiec do Rosji jechali nie przez Prusy Wschodnie, ale... przez Polskę. Poczty są szybsze, lepiej obsługiwane, a podróżny wolny od wszelkich napaści.

Wreszcie tenże sam Prusak z podziwem przytacza, że do Warszawy co kwartał z każdej prowincji skarbowej przywożono bardzo znaczne sumy pieniędzy nieraz przekraczające milion złotych. Wieziono je setki kilometrów, z Wołynia, Podola, Poznania, Krakowa, Wilna, — wynajętą budą, czasem i żydowską pod eskortą jednego, a czasem dwóch strażników. Jak stwierdza Tadeusz Korzon, przejrzane archiwa czynności komisji skarbowej stwierdzają, że w ciągu lat 30 raz tylko się zdarzyło, że nad samą granicą turecką, w Latyczowie taka kasa przez hajdamaków została złupioną. Za granicą podobna rzecz była nie do pomyslenia, jak i dzisiaj w Polsce nikt by podobnej próby nie ryzykował nie z milionem ale z tysiącem złotych.

Czy wróć nam kiedy te dawne dobre polskie czasy.



Hymn do Polski.

Między tchnieniami Wschodu i Zachodu,
 Ojczyzno moja,
 Zasiadałaś szczęśliwa u Wolności Zdroja:
 Macierz bujnego narodu.

Nad Twym pogodnym szczęściem kłębiły się burze,
 Tysiączne huczały gromy!
 A oto trwasz — trwa wiecznie Lud Twój; znak widomy
 W narodów chórze...

Polsko!

Jakże wymówić godnie Twoje słodkie miano?...
 Na jakim instrumencie
 Wygrać hymn płomienisty, co by oddał święcie
 Radość z Ciebie czerpaną!?

Łąki, bory, rzek wstęgi, gaje, złociste łany,
 Tatry: do niebios wrota!
 Oto uśmiechów Twoich urok niewyczerpany,
 Oczom promienna pieszczota...

Czyny z Ciebie zrodzone: męstwa owo zdrój żywy
 I duszom pokrzepienie!
 Rośniesz, rośniesz i rośniesz aż pod niebios sklepienie,
 Patrzący na te dziwy!

Błędów pełni i waśni, plemię nieukrócone,
 Bylim — jesteśmy — i będziem!
 Ty zasię macierzyńskim umacniasz nas orędzim,
 Ku sobie garniesz zwaśnione.

Jeśliż zwątpił pomiędzy Twymi syny
 Ojczyzno! — Ojczyzno!
 Skazonego na duszy tą sromotną bliźną
 Nie karz — wedle winy...

Polsko! Jakoż nam godnie głosić Twoje miano!?
 Jakoż na dusz instrumencie
 Wygrać hymn płomienisty, iżby oddał święcie
 Radość z Ciebie czerpaną!?



Życiorys Świątobliwej Wandy Malczewskiej 1822—1896

i nowenna o jej beatyfikację.

(Za zezwoleniem Władzy Duchownej).

Wanda Malczewska urodziła się dnia 15 maja 1822 r. w Radomiu. Ojcem jej był Stanisław Malczewski, matką zaś Maria Julia z Żurawskich. Na chrzcie św. dano jej 3 imiona: Wanda-Justyna-Nepomucena. Wychowywana przez pobożną matkę, odznaczała się nadzwyczajną skromnością, pracowitością i pobożnością. Gdy miała lat dziewięć — umarła jej matka. Dostawszy macochę musiała Wanda znosić duże przykrości, ale się nie skarżyła przed nikim. W roku 1848 umarł też ojciec Wandy. Mieszkała wtedy u ciotki swojej Konstancji Siemieńskiej w m. Klimontowie, gdzie zasłynęła jako pełna poświęcenia dla dobra bliźnich, jako pielęgniarka chorych wieśniaków, do których ochoczo spieszyła, niosąc lekarstwo i posługę, a często pożywienie i ubranie. Czyniła to w Imię Chrystusa. Każdego chorego przygotowywała do spowiedzi i nakłaniała jego domowników do sprowadzenia kapłana, aby choremu, jeśli ma umrzeć, zapewnić zbawienie duszy. Zajmowała się Wanda także oświatą ludu. Nigdy nie przeszła koło gromadki dzieci, by z nimi nie porozmawiać i czego dobrego ich nie pouczyć.

W roku 1870 Wanda wraz z ciotką przeniosła się do majątku Zytna, z czego była wielce zadowoloną, gdyż tam

na miejscu był kościół, gdzie codziennie słuchała Mszy św. i przyjmowała do serca swego ukochanego Jezusa. W r. 1872 przywdziała habit III zakonu OO. Marianów i została zakonnicą w świecie tj. nie przebywającą w klasztorze, lecz żyjącą wśród ludzi dążącą do uświęcenia własnego i innych. Słuchając Mszy św. miała często widzenia i objawienia. Zdarzało się, że ktoś z przyjezdnych, widząc jak Wandę otaczają niezwykłym szacunkiem, spyta służącego o przyczynę, a ten szepnie mu: „Panie, to święta, ona z Bogiem gada”...

Często modliła się o wolność dla uciemnionej wówczas Polski. Pewnego razu powiedział jej P. Jezus: „Zbliżają się czasy przewrotne... ojczyzna wasza będzie wolną od ucisku wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć w swoje ręce młodzież szkolną; dowodzą, że religia w szkołach niepotrzebna, że można zastąpić ją innymi naukami, że spowiedź i inne praktyki religijne zbyteczne... Krzyże i obrazy religijne z sal szkolnych będą chcieli wyrzucić, by nie drażniły żydów... Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary — straci przywróconą Ojczyznę... Niechajże ojcowie i matki zwracają uwagę na szkoły... Nauka bez wiary nie zrodzi świętych, ani bohaterów narodowych. Módl się o dobrą chrześcijańską szkołę”.

Innym razem Matka Najświętsza rzekła do Wandy: „Zbliża się czas, że sprawiedliwość Boska upokorzy chciwość zaborców waszych, tępiciele wiary katolickiej... Oni upadną, a Polska, na moją prośbę, będzie wskrzeszoną. Ale niech strzeże wiary i nie dopuszcza niedowiarstwa, zdrady, niezgody i lenistwa, bo te wady mogą na powrót ją zgubić i to... na zawsze!”

Innym razem miała Wanda takie widzenie: U stóp Chrystusa tłum unitów. Wanda znajduje się pośród nich, skarży się wraz z nimi. Wynędzniałe widma ukazują swoje rany. Chrystus błogosławi tłum i mówi, a słowa są niby grzmot: „Dzieci moje! Ja z wami cierpiałem i wlewałem w was ducha męstwa i wytrwałości, jak w męczenników pierwszych wieków. Zbliży się dzień sprawiedliwości Mojej. Ten, co wydał rozkaz wymordowania was, niedługo gospodarować będzie. Jego dzieci i wnuki sromotnie wymordują jego własni poddani, wrogowie mojego krzyża. Wasi bracia, poległi w obronie wiary ze słowami przebaczenia wrogom, otrzymali zapłatę w niebie. Przyj-

dzie chwila, że Mój Namiestnik, rządzący Kościołem, wyznaczy dzień na uczczenie pamięci waszych braci męczenników i wyznawców. A wy żyjący jeszcze, okryci ranami, wytrwajcie w wierze i zachęcajcie drugich do wytrwałości, a staniecie się uczestnikami chwały Waszych poległych braci...”

Umarła Wanda mając lat 74 w opinii świętości dnia 26 września 1896 roku, na zapalenie płuc. Pochowano ją w Paoznie. Lud otaczał opieką grób jej — sadił kwiaty i modlił się o jej wstawiennictwo do Boga, często otrzymując potrzebne łaski. Dnia 26 września 1923 roku ciało Wandy przeniesiono do krypty pod kościołem w Paoznie. A lud z bliska i z daleka śpieszy do jej grobu, bo wielu już uprosiło sobie za przyczyną świątobliwej Wandy przeróżne łaski doczesne i wieczne.

NO WENNA

o wstawienie służebnicy Bożej Wandy Malczewskiej i o różne łaski.
(do prywatnego odmawiania).

I. Dziękuję, o Boże najmiłosierniejszy, żeś raczył obrać sobie za służebnicę Wandę Malczewską i ozdobić ją niepospolitymi cnotami. Błagam Ciebie o wstawienie jej cudami i łaskami, wyniesienie na ołtarze i o udzielenie mi za jej przyczyną łaski...

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

II. Bądź błogosławiony, o Jezu najśodszy, żeś raczył wielokrotnie ukazywać się służebnicy Twojej Wandzie, udzielając jej przy tym łask wielkich. Racz ją wywyższyć na ołtarze, a za jej wstawiennictwem udzielić mi łaskę pożądaną.

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...

III. O Mario, Matuchno Najświętsza, bądź uwielbiona, żeś raczyła objawić się słudze Twojej Wandzie i za jej pośrednictwem dać przestrożę narodowi Polskiemu, by strzegł dróg przykazań Boskich, spraw, błagam, by Wanda wyniesioną została na ołtarze, a za jej pośrednictwem, niech i ja otrzymam wszystkie łaski do życia i do zbawienia.

Ojcze nasz... Zdrowaś... Chwała Ojcu...





Franciszek Coppée

Kawałek chleba.

Młody książę de Hardimont przebywał w Aix w Sabaudii dla kuracji swojej sławnej klaczy Perichole, która wskutek nader szybkiego biegu, zaziębiła się i popadła w ciężką chorobę.

Właśnie miał książę wstać od śniadania, gdy wtem roz-targniony wzrok jego padł na gazetę i to na miejsce, zawierające wiadomość o klęsce koło Reichshoffen. Wypróżnił czym prędzej szklaneczkę chartreuse, położył serwetkę na stole restauracyjnym, polecił swemu lokajowi spakować kufer podróżny, a w dwie godziny później jechał już pociągiem pociągami pociągami do Paryża, by się zaciągnąć w szeregi walczących.

Chociaż od roku dziewiętnastego do dwudziestego piątego prowadziło się życie „petit-creve” — tak nazywano wówczas każdego eleganta — to jednak są okoliczności, wśród których nie można zapomnieć, że Euguerrand de Hardimont uległ w Tunisie zarazie tego samego dnia, co i św. Ludwik, że Jean de Hardimont pod Du Gusschin dowodził oddziałami ochotników, a Francois-Henri de Hardimont padł podczas starcia królewskich wojsk na Fontenoy. Młody książę po tej wiadomości o bitwie, stoczonej przez Francuzów na francuskim terytorium, czuł jak mu krew uderzyła do głowy i nie mógł opędzić się okropnemu wrażeniu, że i on został spoliczkowany.

Z tego to powodu w pierwszych dniach listopada roku 1870 powróciwszy do Paryża z pułkiem należącym do korpusu generała Vinoy, znalazł się Henri de Hardimont, fizylier trzeciej kompanii drugiego batalionu i członek Jockey-klubu, ze

swoją kompanią na głównej warcie przed redutą Hautes Bruyeres, pozycją, obwarowaną z wielkim pośpiechem, której broń działa twierdzy de Bicetre.

Miejsce to robiło przykre wrażenie. Droga o głębokich wybojach, zasadzona smukłymi drzewkami bez liści przecinała pstre pola przedmieścia, a przy tej drodze stała opuszczona gospoda, w której żołnierze zajęli stanowisko. Przed kilku dniami stoczono tu bitwę; niektóre z drzewek przydrożnych zostały przez kule kartaczowe na pół złamane, u wszystkich zaś widoczne były na korze białe ślady ognia karabinowego.

Co się tyczy samego budynku, to widok jego przejmował dreszczem; dach strzaskany granatem, zaś ciemno-czerwone mury wyglądały jakby w krwi skąpane. Altany pod ciemnymi splotami gałęzi, huśtawka, której mokre liny za każdym powiewem wilgotnego wiatru skrzypiały i napisy nad wejściem: „Pokój gościnny — Absynt — Wermouth — Wino po 60 cent. litr”, — które otaczały zabitego królika, wymalowanego nad parą na krzyż wstążką związanych kijów bilardowych; wszystko to przypominało z gorzką ironią zabawy ludowe minionych niedziel. A ponad wszystkim zwisało szarawe, zimowe niebo ze swymi ciężkimi, ołowianymi chmurami, niskie, zagniewane, pełne nienawiści...

W drzwiach gospody stał nieruchomo młody książę z karabinem Chassepot'a na ramieniu, w kepi na oczy naciśniętym, i trzymając zmarznięte ręce w kieszeniach czerwonych spodni, drżał z zimna, pomimo kożuszka, którym był okryty. Pograżył się w ponurych myślach, on żołnierz armii pokonanej, wodząc smutnym wzrokiem po pasmie pagórków, które kryły się w gęstej mgle, a spoza których wymykał się co chwila wśród urywanego huku biały obłok dymu pocisku armatniego.

Nagle poczuł głód.

Przyklął na jedno kolano, wyjął z torby na murze obok niego leżące, kawał kwaśnego chleba i zaczął zwolna jeść.

Ale po kilku kęsach miał go dość, gdyż chleb był twardy i miał przykry smak. A tu świeży otrzyma dopiero nazajutrz przy podziale, o ile się na to zechce zgodzić intendentura. Zaste, prawdziwie przykrym było nieraz to żołnierskie rzemiosło; teraz właśnie przypomniał sobie z pewnością to, co niegdyś nazywał higienicznym śniadaniem, kiedy to nazajutrz po roz-

grzewającej nieco kolacji, siedząc przy parterowym oknie „Cafe Anglais” rozkazywał podać sobie — no, mój Boże, nic niezna-
czącą rzecz — kotlet, jajecznicę i szparagi i kiedy kelner,
znający już jego przyzwyczajenie, stawiał na obrusie flaszkę
starego Leoville, którą następnie ostrożnie odkorkowywał. Do
stu piorunów! Piękny to był czas i gdzieżby on kiedy mógł
się przyzwyczaić do tego żołnierskiego chleba!

Rozdrażniony książę rzucił resztę chleba w błoto.

W tej samej chwili wyszedł z altany jakiś szeregowiec;
schylił się, podniósł chleb, postąpił kilka kroków, otarł go rękawem i zaczął chciwie jeść.

Henri de Hardimont uczył rumieniec na twarzy i ze
współczuciem przypatrywał się biednemu żołnierzowi, który
objawiał tak wyborny apetyt. Był to chudy, słabo zbudowany
młodzieniec, z gorączką w oczach i nieogoloną brodą, a tak
wycieńczony, że pod zniszczonym płaszczem żołnierskim znać
było wystające łopatki.

— Pewno ci głód dokucza, kolego? — zapytał książę,
zbliżając się do żołnierza.

— Jak widzisz — odparł tenże z kawałem chleba w ustach.

— Daruj. Gdybym był wiedział, że ci tym sprawię przy-
jemność, nie byłbym chleba wyrzucał.

— Ależ to nic nie szkodzi — odparł żołnierz. Ja nie jestem
taki wybredny.

— Być może — rzekł szlachcic, ale niewłaściwie sobie
postąpiłem i z tego powodu czuję wyrzuty. Nie chciałbym
przecież, abyś miał o mnie złe wyobrażenie; ale mam tu jeszcze
we flaszcze stary koniak, parbleu! napijmy się po kropli.

Żołnierz był właśnie gotów z jedzeniem. Książę napił się
z nim wódki i znajomość została zawarta.

— A jak ty się nazywasz? — zapytał szeregowiec.

— Hardimont, — odparł książę, nie mówiąc o swym
tytule i szlachectwie... „A ty?”

— Jan-Wiktor... Umieszczono mnie znowu w kompa-
nii... Wyszedłem właśnie z lazaretu obozowego... Byłem ranio-
ny pod Chatillon... Ach, tam w lazarecie było mi dobrze; do-
zorca chorych dawał nam dobry rosół z końskiego mięsa... Ale
ja byłem tylko zadraśnięty; lekarz sztabowy podpisał moje
wydalenie; tym gorzej dla mnie! Teraz będę musiał na nowo

biedę klepać... bo możesz mi, kolego, wierzyć, albo nie, przez całe życie, jak mnie tu widzisz, cierpiałem głód”.

Słowa te brzmiały strasznie w uszach człowieka, przyzwyczajonego do wygód, który właśnie przed chwilą odczuł niespodzianie tęsknotę za kuchnią w Cafe Anglais. Księżę spojrział ze zgrozą na towarzysza. Bolesny uśmiech rozchylił żołnierzowi wargi, spoza których pokazały się wilcze zęby, zęby chodzącego o głodzie, tak białe na tle żółtego jak ziemia oblicza! I jakby zrozumiał, że się oczekuje od niego poufnego zwierzenia, rzekł do swego towarzysza, nie mówiąc mu już przez ty, gdyż się domyślał w nim niewątpliwie szczęśliwego, za możnego człowieka.

— Chodź pan przejdziemy się trochę po drodze, aby rozgrzać nogi; chcę panu opowiedzieć rzeczy, o jakich z pewnością nigdy pan nie słyszał...

— Nazywam się Jan-Wiktor, krótko Jan-Wiktor, gdyż jestem podrzutkiem. Jedyne moje miłe wspomnienia pochodzą tylko z czasu niemowlęstwa mego w zakładzie dla podrzutków. Prześcieradła na naszych łóżeczkach w sypialni były białe jak śnieg; bawiliśmy się w ogrodzie w cieniu drzew; a była tam jedna zakonnica, całkiem młoda, blada jak świeca — chorowała bowiem na suchoty — która mnie szczególnie polubiła, a z którą wolałem iść na przechadzkę, niż z innymi dziećmi się bawić. Ale od dwunastego roku życia, po pierwszej Komunii św., nie zaznałem niczego prócz nędzy! Zarząd zakładu umieścił mnie na przedmieściu Saint-Jacques u rzemieślnika, trudniącego się wyplataniem krzesel; cóż to za rzemiosło? trudno z niego wyżyć, jak może panu wiadomo, a najlepiej świadczy o tym to, że majster nie mógł nikąd dostać pomocników, tylko biednych chłopców z zakładu dla ciemnych. Tam też zacząłem głód cierpieć. Majster i jego żona byli strasznie skąpi; a chleb dawany nam tylko po małym kawałku na obiad, był zawsze pod kluczem. Trzeba było widzieć majstrową wieczorem przy kolacji, kiedy rozdzielała nam zupę, jak to wzdychała za każdym zanurzeniem łyżki w zupie.

Dwaj inni uczniowie, ci z zakładu dla ociemniałych, nie byli tak nieszczęśliwi; nie dawano im wprawdzie więcej, niż mnie, ale przynajmniej nie widzieli pełnego wyrzutów wzroku tej złośliwej kobiety, kiedy nam podawała talerze. A moim

całym nieszczęściem było właśnie to, że już wtedy miałem silny apetyt. No, powiedz pan, byłemże temu winien?... Od-



byłem tam trzy lata nauki wśród ciągłego głodu... Trzy lata! Rzemiosło to poznaje się w jednym miesiącu, ale zarząd nie

może o wszystkim wiedzieć, toteż nie przeczuwa, jak się dzieci wyzyskuje...

— Ach, dziwiłeś się pan, że podniosłem chleb z błota. To jest u mnie, mówię sumiennie, nic nadzwyczajnego; naszukałem się już dosyć kawałków chleba w śmieciach, a jeśli były za suche, moczyłem je w wodzie... Czasami, aby już panu wszystko wyznać, znalazło się także coś lepszego, mianowicie z jednego tylko końca nadgryzione kawałki chleba, które chłopcy w powrocie ze szkoły wyrzucają z kieszeni na chodnik. Ile razy miałem w mieście załatwić jakiś sprawunek, starałem się zawsze tamtędy przechodzić... A potem, jak się czas nauki skończył, nie mogło mnie, jak to już panu powiedziałem, rzemiosło moje wyżywić. Więc pracowałem potem w niektórych innych zawodach, gdyż chęci do pracy nie brakło mi nigdy. Służyłem jako pomocnik murarski, byłem kupczykiem, froterem, albo ja wiem, czym jeszcze? Ale niestety, dziś brakło mi roboty, innym razem straciłem miejsce; słowem, nigdy nie miałem na tyle, by sobie podjeść do syta... Do stu piorunów! Jakich to dostawałem napadów wściekłości, ile razy przechodziłem koło składów pieczywa!

Na moje szczęście przypominałem sobie w takich chwilach tę dobrą zakonnice z zakładu dla ciemnych, która mnie tak często napominała, bym pozostał uczciwym i zdawało mi się, że czuję jeszcze jej ciepłą rękę na mym czole. W końcu w osiemnastym roku życia wstąpiłem do wojska. Pan wie równie dobrze jak ja, że żołnierz ma tylko to, co niezbędnie potrzebne... A teraz to już prawie czysty śmiech — przychodzi jeszcze do tego obleżenie i głód powszechny!... Widzi pan, że przedtem nie skłamałem, kiedy mówiłem, że ja zawsze, tak, zawsze byłem głodny!...

Młody książę miał dobre serce; kiedy więc usłyszał tę straszną skargę z ust człowieka, którego, jako żołnierza, uniform czynił mu równym, głęboko się rozczulił. — Szczęściem dla uroku jego zimnej krwi, właściwej człowiekowi światowemu, wieczorny powiew wiatru osuszył dwie łzy, które mu się w oczach zakręciły.

— Janie-Wiktorze — rzekł, nie mówiąc już także żołnierzowi przez ty, — jeśli przeżyjemy obydwaj tę straszną wojnę, to się znowu zobaczymy i spodziewam się, że będę panu po-

żytecznym. Na teraz jednak, ponieważ w przedniej straży nie ma innego piekarza, jak tylko kapral prowiantowy, a moja porcja chleba jest dwa razy większą, niż tego wymaga mój skromny apetyt, przeto zgoda nieprawdaż? będziemy się dzielić, jak dobrzy towarzysze. Uścisk rąk, który obaj zamienili, był silny, gorący. Następnie, kiedy noc zapadła, znużeni alarmami i czuwaniem, powrócili do gospody, gdzie dwunastu żołnierzy leżało na słomie i położywszy się obok siebie, wkrótce twardo zasnęli.

Około północy obudził się Jan-Wiktor, dręczony prawdopodobnie głodem. Wiatr rozpędził chmury; promień księżyca, przedostawszy się przez otwór w dachu, oświecił powabną o blond włosach głowę młodego księcia, który spał, jak Endymion. Jan-Wiktor, całkiem jeszcze opanowany dobrocią swego towarzysza, przypatrywał mu się z naiwnym podziwem, gdy wtem otworzyły się drzwi i sierżant plutonu wywołał pięciu żołnierzy, którzy mieli zmienić wysuniętą naprzód placówkę. W liczbie tych był także książę; ale się nie obudził podczas wywoływania swego nazwiska.

— Hardimont, wstać! powtórzył podoficer.

— Jeśli się pan na to zgodzi, panie sierżancie, rzekł Jan-Wiktor, powstając, to zamiast niego ja pójdę na wartę... on śpi tak smacznie... a to jest mój dobry towarzysz.

— Jak chcesz.

Po oddaleniu się pięciu żołnierzy, chrapanie dało się słyszeć na nowo.

W godzinę jednak później huknęły w pobliżu szybko po sobie następujące strzały karabinowe. W oka mgnieniu cały oddział był na nogach; żołnierze wyszli z gospody, posuwali się z palcem na cynglu, ostrożnie naprzód i patrzyli w dal na drogę posrebrzaną światłem księżyca.

— Która godzina? — zapytał książę. — Dziś w nocy miałem być na warcie.

Ktoś odpowiedział mu:

— Jan-Wiktor poszedł za pana.

W tejże chwili zobaczono żołnierza pędzącego drogą.

— Co słyhać? — zapytano go, kiedy się zatrzymał całkiem zdyszany.

— Prusacy atakują... cofnijmy się do reduty!

— A gdzie towarzysze?

— Już idą... tylko biedny Jan-Wiktor...

— Co? wykrzyknął książę.

Padł nagle, trafiony kulą w głowę... nawet ach! nie powiedział...

Pewnej nocy, ubiegłej zimy, około 2-giej godziny nad ranem, wyszedł książę de Hardimont ze swoim przyjacielem hrabią de Saulnes z klubu, przegrawszy kilkaset ludiorów i czując wielki niesmak, zapowiadający zwykłą u niego migrenę.

— Jeśli nie masz nic przeciw temu, Andre, rzekł do swego towarzysza, — to wracajmy do domu pieszo... Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Jak ci się podoba, kochany przyjacielu, chociaż droga bardzo zła.

Odesłali swoje powozy, podnieśli kołnierze od futer i szli ku Madeleine. Wtem nagle potoczył się jakiś przedmiot, potrącony nogą księcia: był to dość duży kawałek chleba, całkowicie błotem powalany.

Pan Saulnes spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu, jak książę de Hardimont podniósł chleb, obtarł go chusteczką z wyszytym herbem i położył na ławce pod latarnią gazową, aby w jej świetle był całkiem widoczny.

— Co ty tam robisz? — zapytał hrabia — śmiejąc się głośno. Czyś oszalał?

— Robię to przez wzgląd na pamięć o pewnym biednym człowieku, który za mnie śmierć poniósł, odparł książę głosem lekko wzruszonym... Nie śmieję się, mój drogi, wyrządziłbyś mi wielką przykrość.



Św. Andrzej Bobola

męczennik za wiarę.

Wielka radość zapanowała w całej Polsce, na wieść, że w samą Wielkanoc miała się odbyć w Rzymie, w bazylice św. Piotra wielce miła uroczystość sercu każdego Polaka, a mianowicie kanonizacja, czyli zaliczenie w poczet Świętych naszego zapomnianego, a tak wielkiego rodaka, jakim był św. Andrzej Bobola. Ze wszystkich stron Polski pociągi wiozły naszych pielgrzymów do tego wiecznego miasta, a na twarzach wszystkich malowała się radość, na myśl, że będą świadkami tak chwalebного dla Polski zdarzenia. Generalny Przełożony Zgromadzenia Michalitów, Ks. Antoni Sobczak, również wziął udział w pielgrzymce i z wielką radością przez członków Zgromadzenia i młodzież był witany, gdy z tej pielgrzymki szczęśliwie do Miejsca Piastowego powrócił. Dla Polaków była to uroczystość nie lada, bo choć Polskę nazywano niegdyś „matką Świętych”, to jednak już bardzo wiele lat upłynęło od czasu, jak Polaka do katalogu Świętych wciągnięto. W r. 1767 po raz ostatni kanonizowano naszego rodaka, a był nim św. Jan Kanty. Zdawało się, że ta „matka Świętych”, stała się już nieplodną, bo przez z górą 170 lat, wśród tylu różnych kanonizacyj Bazylika św. Piotra Polaka nie widziała. W samą uroczystość wielkanocną w dniu 17 kwietnia 1938 r., polscy pielgrzymi z całą prawdą mogli sobie zaśpiewać: „Wesoły nam dziś dzień nastał” i „Boże coś Polskę“, a echa tych pieśni, odbite od zdziwionych murów bazyliki, Radio Polskie miłościwie przyjęło i do wszystkich zakątków naszej rozradowanej ojczyzny rozesłało. A jak musieli się radować ci, którzy dołożyli wszelkich starań i zabiegów, by do tej kanonizacji doszło, by ją przyspieszyć, by spragnionym jej sercom zadośćuczynić. Wszak między starającymi się o kanonizację znajdował się również potężny nasz Marszałek Józef Piłsudski, który swój list skierował do papieża Benedykta XV. W liście tym, ten Pierwszy Polak, błaga Ojca Świętego, by raczył wynieść błóg. Andrzeja Bobolę na ołtarze, czyli w poczet Świętych zaliczyć, bo, jak powiada, Polska powstała wbrew zamiarom naszych nieprzyjaciół, wbrew wszelkim rachubom ludzkim, i że ten akt słusznej sprawiedliwości względem Polski dokonał się jedynie dlatego, iż wielcy Patronowie

wstawili się za nami, a głównie bł. Andrzej Bobola, który przez cały naród polski z taką ufnością był wzywany. List ten, tak szlachetnego Marszałka, zrobił wielkie wrażenie i w Rzymie,



Św. Andrzej Bobola.
(Obraz z jezuickiego kościoła w Poznaniu)

a wszyscy obecni na uroczystości kanonizacyjnej, mieli go już w rękach, na język włoski tłumaczony, w broszurce zatytułowanej: „Le Tre Canonizzazioni Nell'Alleluia di Passqua”, (Roma,

17 Aprile, 1938, D. Mondrone, S. I.). Szkoda, że Wielki Marszałek już nie dożył tej radosnej chwili, ale o odbywającej się kanonizacji w Rzymie z pewnością ordynans niebieski Go powiadomił.

Zanim przejdę do opisu męczeństwa naszego świętego, chciałbym czytelnika choć pobieżnie, z jego życiem zapoznać. Należy jednak pamiętać, że czas, w którym żył nasz męczennik, był bardzo niespokojny, wskutek tego poginęły księgi metrykalne i różne dokumenty historyczne, tak że już sama data i miejsce urodzenia św. Andrzeja Boboli jest niepewne, choć na ogół bardzo wiele historycznie zbadano i bardzo poważną pracę o nim ks. Jan Popłatek T. J. wydał. Również bardzo przystępnie pisał o nim ks. St. Kuźnar T. J.

Nasz Święty miał się urodzić w r. 1591. Po ukończeniu studiów średnich wstępuje do Towarzystwa Jezusowego, a miał wtedy rok dwudziesty. Najpierw odbył on pierwszą próbę tak zw. kandydatury, następnie drugą próbę dwuletniego nowicjatu, a rozpoczął go przywdzianiem sukni zakonnej w dniu 10 sierpnia 1611 r. Nowicjat u OO. Jezuitów to wysokiej klasy szkoła ascezy i wyrobienia duchowego, na tym polu są oni mistrzami, którym nikt nie dorówna. Wybadają oni charakter każdego, wyplenią wady, zaprawią do cnoty, przygotowują fundament na dobrego jezuitę. Bo jezuita to potężna siła w Kościele katolickim, to doborowa, nieustraszona armia Namiestnika Chrystusowego, to ludzie, na których padają największe ataki wszystkich niezliczonych nieprzyjaciół Kościoła Katolickiego. Ale to armia odporna, bo uzbrojona w solidne wyrobienie duchowe i w głęboką wiedzę, a przy tym karność ich jest taka, iż najsurowsza karność wojskowa, nie może z nią iść nawet w porównanie. Najwyższa wiedza w Kościele Katolickim skupia się w ich rękach, a ich szkoły, uniwersytety porozrzućcane po wszystkich krańcach kuli ziemskiej, to potężne bastiony wiedzy bożej, na cały świat promieniującej. Ileż to pracy, cierpliwości i zaparcia się musi sobie zadać mistrz nowicjuszów, by z surowego materiału urobić jezuitę! Bo nie byle kto może zostać żołnierzem papieskiej, tak potężnej armii. Ileż on musiał się napracować, by z naszego Andrzeja mógł urobić materiał na Świętego. Niech sobie czytelnik nie wyobraża, że charakter jego był podobny do charakteru naszej świętej „Ma-

łej Tereski". Miał on zalety, ale posiadał też i wady, z którymi przez całe życie będzie walczył.

Różne zapiski i sprawozdania o Andrzeju Boboli, które znaleziono, powiadają nam, że posłuszeństwo (tak ważne u OO. Jezuitów!) nie przychodziło mu łatwo, że cechował go brak



Kolumna na miejscu męczeństwa w Janowie Poleskim.

uległości, że posiadając charakter choleryczno-sangwinistyczny, miał skłonność do wybuchów niecierpliwości, że uporczywie obstawał przy własnym zdaniu, że zauważono u niego dość wysoki stopień zmysłowości. Z tego widzimy, że miał on nad czym pracować. Po ukończeniu nowicjatu złożył śluby wieczyste, które wiążą u OO. Jezuitów jedynie składającego je, ale pozostawiają wolną rękę Towarzystwu Jezusowemu.

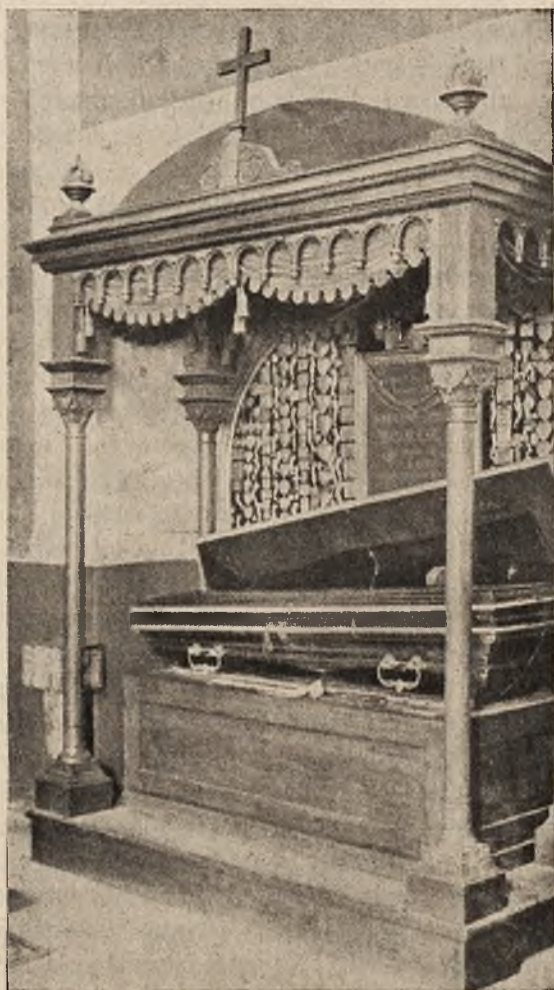
Teraz nasz Andrzej zaczyna studia: najpierw filozofii, a po

jej ukończeniu i po dwuletniej przerwie na praktyce pedagogiczno-dydaktycznej spędzonej, zaczął studiować teologię. Czas jego studiów filozoficznych i teologicznych przypada na czas od r. 1613 do 1622. Wyniki egzaminów nie były wyśmienite, przeważnie słabe. Jeśli zaś chodzi o końcowy egzamin, tak zwany „ad gradum”, który u OO. Jezuitów jest bardzo trudny, bo kto go zda, ten jest uprawniony do wykładania filozofii i teologii jezuickim scholastykom, to egzamin ten wypadł wprost fatalnie, jak to pisze ks. Jan Popłatek w swym dziele: *Święty Andrzej Bobola*, 1936. Autor ten, sam się temu dziwi, bo egzaminatorów nie można podejrzawać o jakąś niesprawiedliwość. Posłuchajmy co on pisze: „Egzamin ten traktuje się bardzo poważnie. Czterej egzaminatorowie, wyznaczeni przez prowincjała, po uprzednim zawiadomieniu generała, przysięgą zobowiązują się do sprawiedliwej i obiektywnej oceny wiedzy egzaminowanego, przesyłanej sekretnie prowincjałom. Nad zachowaniem obowiązujących w tym względzie przepisów miał czuwać prowincjał a przynajmniej rektor, jako przewodniczący komisji egzaminacyjnej. Do tego egzaminu, mającego być koroną studiów siedmioletnich, zasiadł Bobola dnia 26 lipca 1622 r. Egzaminatorzy byli wyznaczeni przez generała zakonu, przewodniczył rektor Jan Gruzewski. Wynik egzaminu był wprost fatalny; zaledwie jeden profesor uznał wiedzę Andrzeja za odpowiadającą wymaganiom, trzech innych wydało opinię zupełnie negatywną... Co było powodem tak niepomyślnego wyniku ostatniego egzaminu, nie wiadomo” (str. 58 l. c.). Inni jego koledzy egzamin ten zdali.

W tymże samym roku 1622, 12 marca został wyświęcony na kapłana, w Wilnie. Był to dzień, w którym równocześnie w Rzymie odbywała się kanonizacja św. Ignacego Lojoli, założyciela Towarzystwa Jezusowego i św. Franciszka Ksawerego, apostoła Indii, również jezuita.

Po wyświęceniu i ukończeniu studiów Andrzej Bobola według konstytucji jezuickiej został poddany trzeciej próbie, która mniej więcej rok trwała i zakończyła się 22 lipca 1623 r. Studia mają to do siebie, iż wysuszają serce, choć nagromadzają wiedzę. Tą ostatnią probacją OO. Jezuita zapobiegają ujemnym wpływom czasu nauki. Podczas tej probacji instruktor Frizius zauważył u Boboli znaczny postęp na drodze do dosko-

nałości, że wzrosła u niego miłość bliźniego, umiłowanie ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, skromności, zachowania reguł, że w ciągu tego całego roku Andrzej pracował gorliwie nad sobą



Grób Świętego w Połocki.

i to z całą wrodzoną sobie zawziętością starał się usuwać swe wady a postępować na drodze cnoty. Ale Andrzej jeszcze dalej będzie musiał walczyć ze sobą, bo pozostało jeszcze u niego przywiązanie do własnego zdania, skłonność do łatwych wy-

buchów niecierpliwości, zbyt silne odzywianie się zmysłowości, zbyt słabe panowanie nad językiem, gdy chodzi o zachowanie milczenia, i inne drobniejsze usterki.

Te jego wady charakteru były przyczyną, że jego przełożeni uważali go za niezdatnego do pracy nauczycielskiej i do sprawowania jakiejś władzy, przynajmniej czasowo. Wielkie trudności miał Andrzej Bobola ze złożeniem profesji czterech ślubów zakonnych, co uchodzi za najwyższy zaszczyt, jaki w Towarzystwie Jezusowym dostąpić można, a którego tylko elita jezuitów dostępuje. Zawsze na drodze stały wady, które Andrzejowi nie tak łatwo było wypłenić. Po wymianie listów pomiędzy Generałem Towarzystwa Vittelleschi a prowincjałem Jamiołkowskim, ostatecznie profesję tę złożył dnia 2 czerwca 1630 r. Z listów tych widać jak wielką wagę przykładają OO. Jezuici do prawdziwego wyrobienia swych ludzi, że wcale nie zależy im na ilości, lecz na prawdziwie moralnej ich wartości.

Ponieważ Andrzej był fizycznie zdrowym i silnym, a równocześnie objawiał ochotę do pracy apostołskiej nad ludem, to przełożeni widząc jego zdatność do tego rodzaju pracy, przeznaczili go do niej. Wymowę posiadał on nieprzeciętną, i miał wzięcie u słuchaczy. Pracuje on najpierw w Nieświeżu, gdzie zdobywa sobie nawet sławę kaznodziei. Przełożeni wysyłają go później na różne placówki pracy apostołskiej: do Wilna, Bobrujska, Połocka, a wreszcie do Pińska, gdzie prawie bez przerwy pozostaje od 1652 do 1657 r. czyli do swej śmierci męczeńskiej. Czas wady jego charakteru powoli zmniejszał i przełożeni nie mieli już żadnej obawy powierzać mu różne odpowiedzialne stanowiska, nawet superiora domu. W pracy apostołskiej Andrzej okazał się bardzo gorliwym, wielce umartwionym. Pracował szczególnie gorliwie nad nawracaniem schizmatyków na łono katolickiego Kościoła. Ponieważ to nawracanie mu się udawało, więc ściągał przez to na siebie nienawiść schizmatyków. Prawie 40 klm w promieniu naokoło Pińska przemierzyły jego stopy. Okolice tego miasta bagniste, lesiste, utrudniały pracę apostołską. Ludność mieszkająca na wydmach piaszczystych, zaniedbana, ciemna, pełna zabobonów, znajdująca się prawie w stanie dzikim, pierwotnym, utrudniała pracę. Po 60 lat się nie spowiadało, w ogóle zaniechano przystępowania do Świętych Sakramentów. Tak zaniedbaną rolę,

jaką tu zastał Andrzej, musiał on z wielkim znojem i poświęceniem apostołskim przeorać i uprawić. Zapomniawszy zupełnie o sobie, o wygodach, całego siebie poświęcił dla ratowania schizmatyków. Czas między r. 1651 a 1657 był czasem największego wrzenia. Wołano tu: śmierć katolikom, śmierć unitom, śmierć Jezuitom, nienawiść schizmatyków do katolików szalała. W dodatku Chmielnicki ze swym kozactwem starał się zgnać unię i jej obrońców wytępić. Duszochwatem przezwali Andrzeja schizmatycy, a u katolików nazywano go łowcą dusz, apostołem Pińszczyzny. Jak ciężką musiała być ta praca apostołska wśród takich warunków, gdzie bagnisto-lesisty teren, prawie zupełne zdziczenie ludu i zawiść schizmatyków podały sobie ręce. Wszystkie te piętrzące się trudności nasz apostoł z wielkim zaparciem samego siebie pokonuje. O był to już inny Andrzej w tych ostatnich miesiącach swej ziemskiej pielgrzymki, które na pracy w okolicach Pińska spędzał. Cechował go już wysoki stopień umartwienia namiętności, wstrzemięźliwość w używaniu pokarmu i napoju, bo czasem zadowolił się chlebem i wodą, choć pracą misyjną wielce czuł się wyczerpany. Inne jego cnoty w piękne drzewa już się rozrosły, w cieniu których dawne jego wady zamrzeć musiały. I tak ozdobiony cnotami i pełen zasług za swe pełne poświęcenia i zaparcia prace apostołskie zbliża się, jako do nagrody, do chwalebnej swej śmierci męczeńskiej

Z powodu zbliżania się oddziałów kozackich do Pińska, którzy już na Polesiu od połowy maja r. 1657 zaczęli grasować, wszyscy katolicy, unicy i Polacy zaczęli opuszczać to miasto i kryć się po okolicznych lasach. Schizmatycy łączyli się z kozakami, których tu 2000 wtargnęło. Wielkie niebezpieczeństwo groziło OO. Jezuitom, wszak oni tak skutecznie schizmę zwalczali. Andrzej ucieka na zachód i ukrywa się we wsi Peredyle, we dworze. Schizmatycy z Janowa zdradzili kozakom miejsce jego ukrycia, gdy ci 16 maja po południu do Janowa przybyli i straszną rzeź katolików tam uczynili. Oddział kozaków otrzymuje rozkaz ujęcia Boboli i przywiezienia go do Janowa. Zapewne o rzezi janowskiej Bobola już się dowiedział, więc uciekając na wozie chciał się gdzie indziej schronić. To mu się jednak nie udaje, kozacy dopadli go jeszcze w Peredyle jadącego wozem. Woźnica ucieka, pozostaje sam Bobola. Ota-

czają go kozacy i zaczynają go przekonywać i na wiarę prawosławną nawracać. Gdy jednak pochlebstwa, groźby, drwiny nie pomogły, przywiązali go do płotu i obnażywszy, nahajkami skatowali. Dalej biją go po twarzy, wybijają mu kilka zębów, a przywiązawszy go do dwóch koni ruszają z nim do odległego, o cztery kilometry, Janowa. Oblany krwią, okryty ranami, odarty z odzienia, wśród radości kozactwa i schizmatyków wjeżdża do miasta, gdzie go w ręce starszyny kozackiej oddają. Jeden z kozaków dobywając szabli wymierza ciecnię w głowę Boboli, ten jednak odruchowo się zasłania, a pierwsze trzy palce prawej ręki dotkliwą ranę odnoszą. Zbiera się coraz większy tłum ciekawych. Teraz kozacy wprowadzają Bobolę do szopy znajdującej się na rynku janowskim, która za rzeźnię i jatkę służyła. Tu rzucają Andrzeja na rzeźnicki stół i uwitym wieńcem z młodych gałęzi dębowych ściskają mu głowę. Przypiekają mu ciało ogniem i zmuszają do wyrzeczenia się wiary katolickiej. Andrzej nic nie odpowiada i zapewne w duchu za swych katów się modli. Wbijają mu ostre drzazgi za paznokcie, bo „tymi rękami Mszę odprawiasz“ powiadają; „tymi rękami kartki przewracasz w kościele“; „masz za małą tonsurę, większą ci wytniemy“ — to mówiąc zdzierali nożami skórę z rąk, piersi i głowy. Odcinają mu palec wskazujący lewej ręki i końce obydwóch pierwszych palców. Wykłuwają mu prawe oko, przewracają na drugą stronę, zdzierają skórę z pleców, a posypują plewami z orkisz, odcinają mu nos, wargi; przez otwór wycięty w karku, wydobywają mu język i odcinają go. Bobola wsparty łaską bożą wśród tych niewymownych katuszy jęczał, wzywał najświętszych imion Jezusa i Marii; w odpowiedzi na to słyszał tylko drwiny i bluźnierstwa tych, którzy go męczyli, a o których nawrócenie zapewne on się modlił. Tak umęczonego wreszcie za nogi powiesili u sufitu, a gdy ciało naszego świętego w nerwowych konwulsjach się rzucało, tłum się nągrał i wołał: „Patrzenie jak Lach tańczy“! Po dwugodzinnych, tak ohydnych, katuszach sznur odcięto, a zmasakrowane ciało jeszcze swe okaleczale ręce wznosiło do nieba i wołało o zmiłowanie i miłosierdzie dla katów. Dostał jeszcze Andrzej dwa ciecnie w szyję, ręką w szablę uzbrojonego kozaka i wyzionął ducha. Był to dzień 16 maja 1657 roku, gdy dusza naszego wielkiego męczennika radośnie do krainy niebieskiej zmierzała.

Tymczasem rozeszła się wieść, iż zbliża się do Janowa oddział wojska polskiego, co tak przeraziło kozaków, iż w pośpiechu uciekli. Dopiero teraz ludzie mogli wyjść z ukrycia i przyglądać się okrutnie umęczonemu ciału męczennika. Oto dwa zeznania świadków: „Widziałem ciało jego, krew bardzo obficie spływała z głowy, rąk i nóg“, (tak zeznawał 90 -letni Jan Klimczyk). „Ciało Boboli leżało na stole, widziałem rany okrywające je od szyi aż po biodra, twarz była spuchnięta od uderzeń, tak iż ani oczu, ani nosa, ani uszu rozpoznać nie było można“, (świadczenie chirurga janowskiego Dominika Abrahamowicza).

Jezuici w Pińsku, dowiedziawszy się o grozą przejmującym wypadku, wysłali dwóch księży po ciało świętego, którzy dnia 18 maja w Janowie się zjawili, a złożywszy zwłoki naszego Świętego do skromnej, drewnianej trumny, wozem do Pińska je przywieźli. Jak okropnie musiały wyglądać zwłoki, kiedy nawet klerykom i uczniom jezuickim nie pozwolono je oglądać, by ich nie przerażać. Męczeństwo Andrzeja Boboli musiało być okropnym, kiedy święta Kongregacja Obrzędów wyraziła się, iż okrutniejszego męczeństwa do rozpatrzenia chyba jej jeszcze nie przedłożono. „Tam crudele vix ac ne vix quidem in hac Sacra Congregatione propositum fuit simile martyrium“. A Pius IX o Andrzeju Boboli twierdzi, że to: „największy męczennik w Kościele“.

Trumnę ze skromnym napisem: „Pater Andreas Bobola Societatis Jesu“ (Ojciec Andrzej Bobola Towarzystwa Jezusowego) złożono w kościele przed wielkim ołtarzem, w podziemiach, a pogrzeb odbył się bardzo skromnie. Któż wtedy mógł myśleć o jakimś przepychu, gdy to były czasy „Potopu“, czasy największego niepokoju w Polsce, czasy wojen i zamieszek. Skutek tego był taki, że i pamięć o świętym męczenniku powoli zanikała, i wszyscy powoli zapomnieli gdzie jego ciało się znajduje. Opatrzność Boża jednak czuwała nad miejscem spoczynku Świętego Jezuitę.

Oto w r. 1702, gdy rektor Kolegium pińskiego, nie wiedząc jak sobie radzić w bardzo krytycznym położeniu, w jakim znalazło się to Kolegium jezuickie, zastanawiał się do jakiego patrona by się udać i strapiony już prawie usypiał, wtedy zobaczył on jakąś miłą postać, z której przedziwna jasność biła

i te słowa z ust jej usłyszał: „Czemu szukasz innego patrona? Masz go tutaj w domu. Oto jestem Andrzej Bobola, umęczony za wiarę rzymsko-katolicką od Kozaków w Janowie. Ja będę patronem tego kolegium, szukaj mnie między bracią, ponieważ taka jest wola Boska, abyś mię spośród innych pogrzebanych wyłączył i na osobnym miejscu złożył, do dalszej woli bożej“. (Ks. St. Kuźnar T. J. str. 136). Po tych słowach znikł. O. Godebski gorliwie zabiera się do znalezienia ciała, ale wysiłki czynione w tym celu nie odnoszą żadnego skutku. Gdzieś w śmieciach znalezioną kartkę, ze spisem pogrzebanych pod kościołem Józef Szczerbicki oddaje O. Godebskiemu, która wskazuje miejsce pochowania. Tej samej nocy O. Bobola ukazuje się także zakrystianinowi, i powiada: „Ciało moje znajduje się w ziemi, w rogu piwnicy, po lewej stronie; tam szukajcie a znajdziecie“. I rzeczywiście po długim kopaniu trumnę ze zwłokami znaleziono, z napisem powyżej wspomnianym. Radość zapanowała wielka, ale zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy otworzono trumnę, że ciało zachowało się w takim stanie jak gdyby dopiero co zostało umęczone i pochowane. Wieść o tym lotem błyskawicy rozeszła się po Polsce. Ciało Świętego przebrano w nowe szaty kapłańskie i przełożono do nowej trumny, złożywszy je znowu w podziemiach kościoła, a wszystkich klas wierni gromadnie je nawiedzali i modlili się u grobu Świętego Męczennika, i tak cześć jego zaczęła się ogromnie szerzyć.

Trudno by tu było opisać wszystkie koleje, jakie zwłoki Świętego Andrzeja przechodziły, znajdzie się to wszystko w obszerniejszym żywocie opisane. Wpadły one nawet w ręce bolszewików, którzy je nawet na publiczne zbeszczeszczenie wystawili. Rozumie się, że skutek był zupełnie przeciwny, bo tłumy ludzi procesjonalnie się schodziły i trumnę kwieciami obsypywały. Rozgniewani tym bolszewicy, wywieźli ciało Świętego do Moskwy i złożyli je w muzeum higieny! Nie pomogły energiczne protesty Ks. arcyb. Cieplaka, nie pomogły starania rządu polskiego, a wielki nasz Marszałek Józef Piłsudski nosił się z zamiarem odebrania siłą tych Świętych Relikwii.

Dopiero w r. 1923, Pius XI, który wielokrotnie przybył z pomocą materialną głodującym w Rosji sowieckiej, zdołał to uzyskać, iż ciało Andrzeja Boboli drogą okrężną przez Odessę, Konstantynopol, Brindisi sprowadzono do Rzymu. Przejazd ciała

przez Polskę był wykluczony, bo to sobie bolszewicy zastrzegli. W maju 1924 r. ciało Andrzeja Boboli spoczęło w kościele al Gesu w Rzymie.

Już w r. 1819 objawił się Andrzej Bobola dominikaninowi O. Korzeniowskiemu, wielce świątobliwemu Kapłanowi i przepowiedział mu, iż po wielkiej wojnie, gdy nastanie pokój i powstanie znowu do życia Polska, to on zostanie jej głównym patronem. Taka wojna już minęła, nastał pokój, potężna Polska powstała, a relikwie Św. Andrzeja Boboli w triumfalnym powrocie, wbrew wszelkim ludzkim rachubom, zawitały do Polski. Żadnego cesarza, ani króla nie witano z takimi honorami, z jakimi ludność całej Polski przyjmowała święte szczątki do swej ojczyzny wracające.

Założyciel Michalitów ś. p. Ks. Bronisław Markiewicz, odznaczał się wielką czią i nabożeństwem do tego świętego, a dawna, po dziś dzień znajdująca się kaplica, w zakładzie w Miejscu Piastowym, pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli poświęconą została.

Szczęśliwą jesteś, Polsko, że masz tak wielkiego świętego Męczennika za patrona. Trzymaj się tylko świętej wiary i Boga a żadna wraza moc szkodzić ci nie potrafi, ani twych granic naruszyć, lub przekroczyć nie zdoła.

C. M.

Marja Matakiewicz.

Czy znasz ten kraj?

Czy znasz ten kraj, gdzie wierzby ponad wodą,
O dawnych snach rozmowy z sobą wiodą?
Gdzie wieniec lip otacza stary dwór
I śpiewa mu słowików cały chór —
A w smutnych dniach, to płacze brzoza biała,
Kalina znów w koralach bywa cała.
Gdzie Wisła jest i stary Wawel stoi
I Giewont też, jak rycerz cały w zbroi —
Nad krajem tym wciąż czuwa Orzeł Biały,
Prowadząc go do męstwa i do chwały!



Maria - Antonina Lix

(Bohaterska Alzacka Porucznikiem Ułanów Polskich)

Karty historii Polski pełne są wielkich imion. Bohaterstwo bojowników o wolność i niepodległość Polski było bezprzykładne i napełnia dumą serce każdego Polaka. Ileż jednak podziwu muszą budzić ci wszyscy, którzy Polakami nie będąc, przelewali krew za wolność naszą. Będziemy zawsze z wdzięcznością wspominali imię generała Bema, czy pułk. Nullo. Byli to mężowie zahartowani na polach bitew, toteż dzielnie wspierali nasze szeregami swoim orężem.

Czy można jednak bez wzruszenia wspominać dzieje młodej dziewczyny alzackiej, która nigdy nie była żołnierzem, która w Polsce znalazła się przypadkowo i która bez chwili namysłu, w ciężkich dniach Powstania Styczniowego rzuciła się do walki z Moskalami?

Maria Antonina Lix urodziła się w roku 1839 w Colmar. Będąc jeszcze maleńkim dzieckiem, straciła matkę i wychowaniem jej zajął się ojciec, dawny żołnierz pułku grenadierów francuskich. Znając tylko rzemiosło żołnierskie — postanowił wychować córkę po żołniersku. Kazał sprawić jej męskie ubranie, uczył ją fechtunku, strzelania i jazdy konnej. Dopiero po latach, za namowami sąsiadów oddał ją do pensjonatu żeńskie-

go, gdzie zaczęła prowadzić życie bardziej odpowiadające jej płci. Mając lat 17, otrzymała maturę, gdy jednak powróciła do domu, dom zastała pusty. — Ojciec jej nie żył. Pozostawiona sama sobie, bez środków do życia, jak wiele innych



Francuzek, udała się do Polski w poszukiwaniu chleba. Znalazła nie tylko chleb, ale również serdeczną przyjaźń i niemal rodzicielskie ciepło w domu hr. Łubieńskiej, która powierzyła jej wychowanie swych dzieci.

Maria-Antonina Lix należała do tych Francuzów, którzy pamiętali o żołnierzach polskich, poległych na polach Francji

i którzy uważali, że od chwili rozbioru Polski Europa pozostaje w grzechu śmiertelnym.

Przez sześć lat panna Lix żyła przyjemnie i dostatnio w atmosferze spokoju, gdy w r. 1863 wybuchło Powstanie Styczniowe.

Angielska „miss” i niemiecka „fraulein” przerażone wypadkami, czym prędzej opuściły swych chlebobawców. Bohaterskie i szlachetne serce „mademoiselle Tony” nakazało jej pozostać przy boku ludzi, którzy otaczali ją przez tyle lat miłością i opieką.

Od tej chwili rozpoczęła się jej ofiarna praca dla nieszczęśliwych powstańców. Po całych dniach i nocach pielęgnowała rannych w lazarecie utworzonym w piwnicach pałacu Łubieńskich, ułatwiała im ucieczkę przed Moskalami, przebrana za sztangreta wiozła ich przez lasy i zaopatrywała w broń, czyniąc to wszystko z narażeniem własnego życia.

Hr. Łubieński, podejrzany o udzielanie pomocy powstańcom ratując się przed zesłaniem na Sybir, zmuszony był udać się na wygnanie. Cały dom, złożony z samych kobiet i dzieci został pod opieką „Tony”, która, pomimo próśb i perswazji odmówiła wyjazdu.

— Jakżeż mogłabym to uczynić? — zawołała z oburzeniem. — Nie jestem ani Niemką, ani Angielką i musiałabym mieć pomidor zamiast serca na to, aby opuścić w nieszczęściu ludzi, którzy mnie przyjęli do siebie jak przyjaciółkę i siostrę.

Tymczasem ruch powstańczy zataczał coraz szersze kręgi. Oddziały, źle uzbrojone, licho odziane, kryły się po lasach, obficie zraszając krwią przygodne pobojojiska.

Do nowo przybywających ochotników, dowódcy przemawiali takim mniej więcej językiem:

„Pięknie jest umrzeć za Ojczyznę, ale równie słodko jest żyć. Czy wiesz, bracie, przystępując do sprawy świętej, że w walce naszej spłynie krew całego pokolenia? Rozważ dobrze, abyś potem nie żałował, bo wyrzec się musisz na zawsze wszelkich doczesnych radości. Jeśli masz rodzinę, niechaj cię opłakuje zawczasu, bo cię już nigdy więcej nie ujrzy. Z nami będziesz cierpiał głód i chłód, nie będziesz miał gdzie głowy skłonić, a gdybyś chciał mieć, spotka cię z naszej ręki haniebna śmierć tchórza. Nie spodziewaj się niczego prócz kuli lub szu-

bienicy, a twoja śmierć bohaterska nie przyniesie ci nawet chwały żołnierskiej. Czy decydujesz się walczyć w naszych szeregach?

— Tak! — odpowiadali ochotnicy i szli na niechybną śmierć.

W takich właśnie tragicznych warunkach Maria-Antonina Lix rzuciła swój los na szale powstania.

Zdarzyło się bowiem, że pewnej nocy nadeszła na ręce hr. Łubieńskiego depesza dla gen. Bogdana Bończy, ostrzegająca go o zasadzce planowanej przez wojska rosyjskie. Bończa walczył ze swoim oddziałem w okolicy odległej o kilkanaście kilometrów i nie wiedział o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Nie wiadomo było, kto wypełni tę odpowiedzialną misję. Służbie nie można było zaufać. Czas naglił.

Alzatka, nic nie mówiąc nikomu, w sekrecie przed domownikami przebrała się w strój męski, osiodłała najlepszego wierzchowca i pognąła w noc mając tylko pistolet za pasem. Po drodze natknęła się na znaczny oddział kozaków. Bez chwili namysłu spięła konia ostrogami i jak wichher przeleciała pod gradem kul, trając tych, którzy ją chcieli zatrzymać. O trzeciej nad ranem dotarła do kolumny gen. Bończy.

— Kto idzie — zawołała warta.

— Wiozę rozkaz wojenny.

— Hasło?

— Polska Wolność!

W chwili jednak, gdy bohaterska dziewczyna oddawała depeszę adiutantowi generała, Rosjanie rozpoczęli natarcie. Ostrzeżenie przyszło za późno.



W jedno okamgnienie generał znalazł się w siodle, stanął na czele kolumny i zawołał donośnym głosem:

— Pierwszy pluton, naprzód!

Nikt się jednak nie ruszył.

— Drugi pluton, naprzód!

Żołnierze wyczerpani śmiertelnie i głodni, stali jakby przykuci do ziemi.

Wówczas Bończa, wiedziony ostateczną rozpaczą, rzucił się na szeregi wroga. Towarzyszyła mu garstka dragonów pod dowództwem Kickiego.

Po krótkiej walce Bończa zachwiał się w siodle. Rozległy się triumfalne okrzyki Moskali.

Wtedy to Maria-Antonina Lix porwała za pierwszą lepszą szablę, odwróciła się do żołnierzy i zawołała:

— Tchórze! Pozwoliliście zmasakrować waszego dowódcę. Może przynajmniej nie dopuście do tego, aby jego trup świadczył o waszej hańbie. — Krwią musicie zmyć plamę na waszym honorze!

To rzekłszy, rzuciła się w wir walki, pociągając za sobą przebudzonych, jak gdyby z odrętwienia, żołnierzy. Biła się z szaloną odwagą, robiąc szablą na prawo i na lewo. Ciosy jej były nieomyślne, a pogarda śmierci zdumiewająca. Nie ustępowała w walce, dopóki nie przekonała się wreszcie, że zwycięstwo nad wrogiem jest zupełne. Przeważające siły rosyjskie były w odwrocie. — Wtenczas panna Lix odrzuciła z niesmakiem dymiącą szablę.

Bończa śmiertelnie ranny, wezwał ją do siebie. Leżał na łóżku polowym z posiekaną twarzą i kulą w piersi.

— Panie — rzekł słabnącym głosem — nie znam cię i nie widziałem cię dotąd nigdy. — Niech cię jednak Bóg błogosławi za to, coś uczynił. Oszczędziłeś hańby moim żołnierzom, a mnie strasznego bólu, który by mi zatruł moje ostatnie chwile. Skąd jesteś i jak się nazywasz?

— Jestem Francuzem. Nazywam się Michał — odparła Alzatka, oblewając się rumieńcem.

Wówczas generał zdjął z palca sygnet dowódcy i rzekł: Weź to i przysięgnij mi, że nie opuścisz moich żołnierzy do kąd nie zostanie zamianowany nowy dowódca. To jest ostatnie życzenie konającego. Chyba nie odmówisz mi, moje dziecko?

— Nie, generale. Przrzekam!

Odtąd walczyła w szeregach powstańców, uchodząc wciąż za mężczyznę, zawsze pierwsza tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo.

Na polu walki zamianowana została porucznikiem ułanów.

Jako dowódca 2-go szwadronu ułanów gen. Sokoła, brała udział w najbardziej ryzykownych i niebezpiecznych wypadkach, walczyła pod Piaskową Skałą, pod Jędrzejowem. Ciężko ranną, cudem uniesiono ją z pobojo-wiska. Po wyleczeniu się z ran wróciła do szeregów, lecz pozostała w nich niedługo. Wpada w ręce patrolu rosyjskiego. Przed szubienicą ocaliło ją obywatelstwo francuskie.

Odstawiona pod eskortą do granicy niemieckiej, powróciła do swej ojczyzny, oplakując gorzko losy powstania styczniowego, które właśnie dogorywało stłumione ogniem i żelazem.

We Francji poświęciła się całkowicie sprawom Czerwonego Krzyża, który rozpoczynał wówczas swoje istnienie.

Raz jeszcze pochwyciła za broń, gdy w kilka lat później nawała pruska zagrażała jej ojczyźnie. Jako porucznik wolnych strzelców, walczyła w obronie Francji, w obronie swej ukochanej Alzacji, wielokrotnie wymieniana w rozkazach dziennych, bohaterska i nieustraszona jak zawsze.

Po wojnie zamieszkała w Paryżu, wróciła do swoich damskich sukien i poświęciła się dobrym uczynkom.

Nie dożyła, niestety, ani wyzwolenia Polski, ani wyzwolenia Alzacji. Zmarła w roku 1909. Szabla honorowa, którą jej ofiarowali rodacy, nosiła napis: „Bóg i Ojczyzna”. — W tych dwóch słowach zawiera się życie i dzieło bohaterskiej Alzacji.



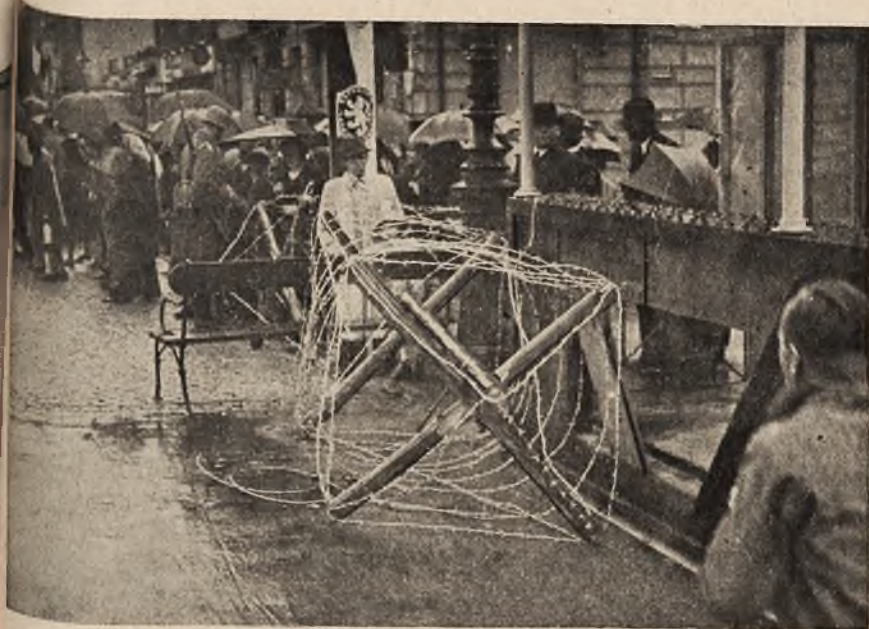
Śląsk Zaolzański odzyskany.



Odzyskany Cieszyń



Przed defiladą w Cieszyńie



Usunięta barykada



Gen. Malinowski w rozmowie z oficerami czeskimi



W oczekiwaniu na wojska polskie



Pancerni jadą



Wjazd oddziału cyklistów



Woj. Grażyński w odzyskanym Cieszynie

Nieznana kolonia polska w Szwecji.

Kolonia polska w Szwecji jest mało znana — może dlatego, że jest taka niewielka. Jest to bowiem tylko malutka część ośmiomilionowej Polonii zagranicznej. Lecz ta mała część przez swe wzorowe i pracowite życie zasługuje, by wiadano o niej w Ojczyźnie.

Polacy w Szwecji (jest ich ogółem zaledwie tysiąc) wyemigrowali prawie wszyscy na krótko przed wojną światową jako robotnicy fabryczni lub rolni. Wielki był wówczas brak robotników w Szwecji, a polski robotnik był znany jako tani, pilny i spokojny. Prawie cała emigracja polska zamieszkała na południu Szwecji w prowincjach Skaane i Halland. Najważniejsze kolonie polskie są: w Oskarstroem przy fabryce „Skandinaviska Jutespinneriet” i w Bromoelly przy fabryce porcelany. Poza tym dużo Polaków jest rozsianych po całej prowincji Skaane w różnych majątkach, gdzie pracują jako robotnicy rolni.

Oskarstroem — to bardzo przyjemne miasteczko, położone w nadzwyczajnie pięknej okolicy, przypominającej swymi górami i swą bogatą roślinnością Tyrol. W głębi doliny, ukryta w zieleni, leży wielka przędzalnia „Skandinaviska Jutespinneriet”, która zatrudnia wielu Polaków. Zamieszkują oni położone tuż przy fabryce porządne ceglane domy, bluszczem z frontu pokryte. Tu rodziny polskie i szwedzkie mieszkają nie tylko w sąsiedzkiej zgodzie, lecz w bardzo wielkiej przyjaźni. Robotnik płaci za mieszkanie, złożone z 2 pokoi i kuchni 25 złotych miesięcznie, a zarabia 10 złotych dziennie. Niektóre z bogatszych polskich rodzin mają własne drewniane domki, malowane na czerwono według zwyczaju szwedzkiego. Domki te rozsiane są albo w lesie, albo nad rzeką Nissan, która płynie przez Oskarstroem. Początkowo Polacy żenili się głównie między sobą, lecz teraz bywają często i mieszane małżeństwa. Starsi ludzie źle mówią po szwedzku, pomimo że zamieszkują ten kraj już od 25 lat, ale młodsze pokolenie mówi równie dobrze po polsku, jak po szwedzku. Najmłodszy zaś, rozumieją jeszcze po polsku, ale mówią już tylko po szwedzku. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem uczęszczają

do szwedzkiej szkoły powszechnej. Rodzice, o ile mogą sobie na to pozwolić, wysyłają je do wyższych szkół szwedzkich, znajdujących się w dużych miastach. Polskich szkół w Szwecji nie ma wcale.

Większa część Polaków uzyskała obywatelstwo tutejsze, by korzystać z wszelkich praw, przysługujących szwedzkiemu obywatelowi. Jednak pamiętają o Ojczyźnie, o czym świadczą liczne obrazy polskie, wiszące w ich mieszkaniach, a poza wszystkimi niewidzialnymi łącznikami z krajem są i konkretne, do których należą polskie gazety, znajdujące się prawie na każdym stole.

„Nie moglibyśmy się obejść bez tych gazet” — mówił do mnie Jan Chubacz, jeden z najstarszych Polaków w Oskarstrem. Gazety zapoznają ich z życiem Ojczyzny, której wolnej nie mieli szczęścia oglądać.

Zapytani, czy nie tęsknią do kraju, odpowiedzieli, że z początku tęsknili bardzo, lecz teraz przyzwyczaili się już do Szwecji i do miejscowych warunków, a przede wszystkim czują się daleko szczęśliwsi od czasu, kiedy mają kościół katolicki na miejscu i księdza Polaka przysłanego do nich z Polski. Dawniej było trudno i ciężko bez kościoła. Od czasu do czasu tylko przyjeżdżał ksiądz z innego miasta i odprawiał Mszę św. w kręgielni. Od roku zaś mają nie tylko śliczny biały drewniany kościółek, ale i przylegające doń probostwo, otoczone ogródkiem i ochronką, gdzie pracują cztery siostry Służebniczki Najśw. Marii Panny z Poznańskiego. Gdy przybyłam, stała akurat jedna z sióstr na progu ochronki i wołała: „Piotrowski! Proszę dzwonić w kościele!” Jakżeż dziwnie brzmiały te polskie słowa w tym tak typowo szwedzkim otoczeniu. Usłyszawszy dzwonienie Piotrowskiego wstąpiłam do świątyni, która szybko zapełniała się Polakami. Obok mnie klęczała stara polska kobieta z zużytą polską książką do nabożeństwa i patrząc na nią poczułam się nagle jakby w głębi Polski. Śpiewają tu podczas Mszy św. po szwedzku i po łacinie, kazanie zaś jest polskie, jak również modlitwy po Mszy odmawiane.

Poszłam zwiedzić ochronkę. Siostra przełożona pokazywała mi z dumą cały dom, rzeczywiście ślicznie utrzymany w prawdziwie poznańskim porządku. Jest to przedszkole dla

wszystkich dzieci katolickich w Szwecji, lecz większość uczęszczających tam dzieci — to Polacy.

Cała ta kolonia Polaków w Oskarstroem robi wrażenie małej strażnicy kultury katolickiej i polskiej na tej dalekiej, zimnej, protestanckiej Północy. W Bromoelli też odbyło się niedawno poświęcenie kościoła katolickiego dla polskich robotników.

Polacy w Szwecji cieszą się bardzo dobrą opinią. Ich pracowitość, grzeczność i głęboka religijność budzi podziw i ogólne uznanie wśród Szwedów. Nieraz — np. na Pasterkę do Oskarstroem — przybywają autobusy pełne młodzieży szwedzkiej protestanckiej, która w głębokim skupieniu bierze udział w nabożeństwie. Niewątpliwie wtedy nastrój i urok polskiej duszy robi na nich głębokie wrażenie.



Dla pamięci



Należytość za Kalendarz Królowej Korony Polskiej w kwocie 1.20 zł wraz ze skromną ofiarą na sieroty Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowym

==== wpłacę **dziś jeszcze** ====
załączonym blankietem rozrachunkowym Nr 1, lub
blankietem P. K. O. Nr 405.570.

Dzisiaj koniecznie =====
===== bo do jutra mogę zapomnieć



Kronika Zakładu.



Wśród podarków imieninowych, składanych śp. Ks. Markiewiczowi, jest „Księga Pamiątkowa”, której wymiary wynoszą 47 x 35 milimetrów. W onej „Księdze” spisana jest kronika Zakładu, którą niżej dosłownie przytaczamy:

Pierwszy młodzieniaszek przyjęty został w r. 1892. W następnym roku tj. 1893 Zakład liczy już chłopców 13 — 25.

Urząd prefekta spełnia kl. Sikora. Asystentem i założycielem warsztatu stolarskiego, ślusarskiego — Olszewski. Sprowadzono także niektóre narzędzia introligatorskie.

W roku 1894 chłopców w Zakładzie do 35. Majstrem ślusarskim — Stryj. Założycielem warsztatu szewskiego — Michał Indyk, a dalszym jego kierownikiem — Dymitr Drzymalik.

Józef Pięta zakłada warsztat koszykarski, Szymon Kędra warsztat krawiecki, Antoni Harhała warsztat bednarski, a Ratajczak warsztat introligatorski.

W r. 1895 liczba wychowanków wzrosła do 60. W dzień Św. Franciszka Salezego otrzymują suknie duchowne: Walenty Hłyń, Józef Machała, Stanisław Orlemba. Jesienią prefekt Zakładu kl. Sikora otrzymuje święcenia kapłańskie, a w święto M. B. N. P. otrzymują znowu suknie duchowne: Izydor Herok, Józef Pięta, Grzegorz Szopa i Franciszek Rola. Asystentem — Walenty Hłyń, a potem kl. Stanisław Orlemba, który spełnia także funkcje głównego nauczyciela Zakładu. Majstrem ślusarskim — Krawczyk, szewskim J. Szajnowski, koszykarskim Jan Pawluś, krawieckim — Robert Szulc, introligatorskim — Stanisław Lubicz, organistą z początku Ghiradini, a potem Herok. Kapelmistrzem Bielecki. Na ten rok przypada założenie ogrodu przez Wojciecha Durzyńskiego.

W roku 1896 liczba chłopców wzmaga się do 80. Warsztaty się rozwijają. Ogrodnictwo podnosi się przez założenie szkółek na 1000 drzewek; zakłada się pasiekę.

Głównym asystentem ks. St. Orlemba. Szkołami kieruje kl. Trawiński, pod którym kwitnie sztuka teatralna i orkiestra zorganizowana przez kapelmistrza Antoniego Macka.

Rok 1897 postępuje dalej. Liczba chłopców do 100. W święto M. B. N. P. otrzymują suknie duchowne: St. Lubicz, Jan Kutowski, Edward Buchta, Józef Szajnowski i Franciszek Robakiewicz. W tym roku odwiedza nas ks. Veronesi. a je-



Ks. Bronisław Markiewicz

sienią następuje odłączenie się od Salezjanów włoskich. We wrześniu rozpoczyna się budowa drewnianego domu, przy której następują pierwsze wycieczki na kwesty.

Asystentem jest Józef Machała, organistą Izydor Herok, introligatorem Franciszek Kołodziej, nauczycielem W. Hłyń, ogrodnikiem Leon Kasprzewski, ekonomem Jan Latusek.

Rok 1898 — chłopców do 140. W wigilię N. P. otrzymują suknie duchowne: J. Latusek, A. Sobczak, R. Margos, T. Gwóśc, Fr. Kołodziej, J. Kozak, J. Lipka, J. Rysz, P. Niedziela, R. Szulc, W. Michułka. Kilku kleryków i braci składają śluby. 20 maja rozpoczyna się budowa 3 piętrowego domu. W lipcu wychodzi pierwszy numer organu „Powściągliwość i Praca”. Ojciec



Warsztat krawiecki

święty przesyła swoje błogosławieństwo. Kilku kleryków i chłopców wyjeżdża do Szywnału. Pierwsza kwesta po Galicji. Główny ogrodnik Fr. Wawer zakłada ogród według planu W. Durzyńskiego. Bartnictwem kieruje W. Michułka. Warsztaty otrzymują nowych majstrów: szewskim kieruje: W. Paczyński, krawieckim Fr. Szczepan, pierwszym kucharzem i piekarzem Sz. Kędra, asystentem z początku J. Kutowski a przy końcu R. Margos.

W r. 1899 liczba chłopców znacznie się powiększyła. Dom rozpoczęty 1898 zostaje wykończony. Warsztaty udoskonalają się przez sprowadzenie nowych maszyn i narzędzi. Bibliotekę

zakłada St. Lubicz. Asystentem J. Kozak, prefektem J. Kuto-
wski, bartnictwem kieruje J. Cużytek.

W r. 1900 liczba osób 180. W święto M. B. Gromnicznej
sukniej duchowne otrzymują B. Czuruk, St. Górzecki, St. No-
wakowski, J. Hornik. Prefektem domu kl. J. Machała, a potem
kl. Jan Latusek, asystentem T. Gwóść. Warsztat introligatorski



Drukarnia Zakładowa — zecernia

prowadzi R. Pownuk, stolarski Wł. Jaśniowski, ślusarski Nagaj,
szewski Pomykało, krawiecki Kubiak, organistą Kania, kap-
elmistrzem Nowakowski. Założono ogród na plebańskim.
W Święto M. B. N. P. otrzymują suknie: J. Będkowski, A. Maciu-
rzyński, W. Bielecki, R. Klein, W Zaborowski.

R. 1901. Chłopców 200. Dyrektorem zakładu kl. Jan La-
tusek, prefektem Będkowski, głównym asystentem A. Maciu-
rzyński, organistą J. Hornik.

Czterech kleryków na studiach w Rzymie, dwóch składa
egzamin dojrzałości. 10 sierpnia pierwszy z kleryków Zakładu
St. Orlemba, otrzymuje święcenia kapłańskie, a dnia 15, w uro-
czystość M. B. Zielnej odprawił pierwszą Mszę św. w kaplicy

Zakładu, który następnie oddany mu został pod zarząd duchowny w Spalato w Dalmacji, dokąd także zostali wysłani dwaj inni bracia.

Nadto dwóch ze starszych wychowanków pracuje na Śląsku i trzech braci z wielkim pożytkiem za kordonem...

Rolnictwem zajmuje się Wł. Białoczyński, pomocnikami

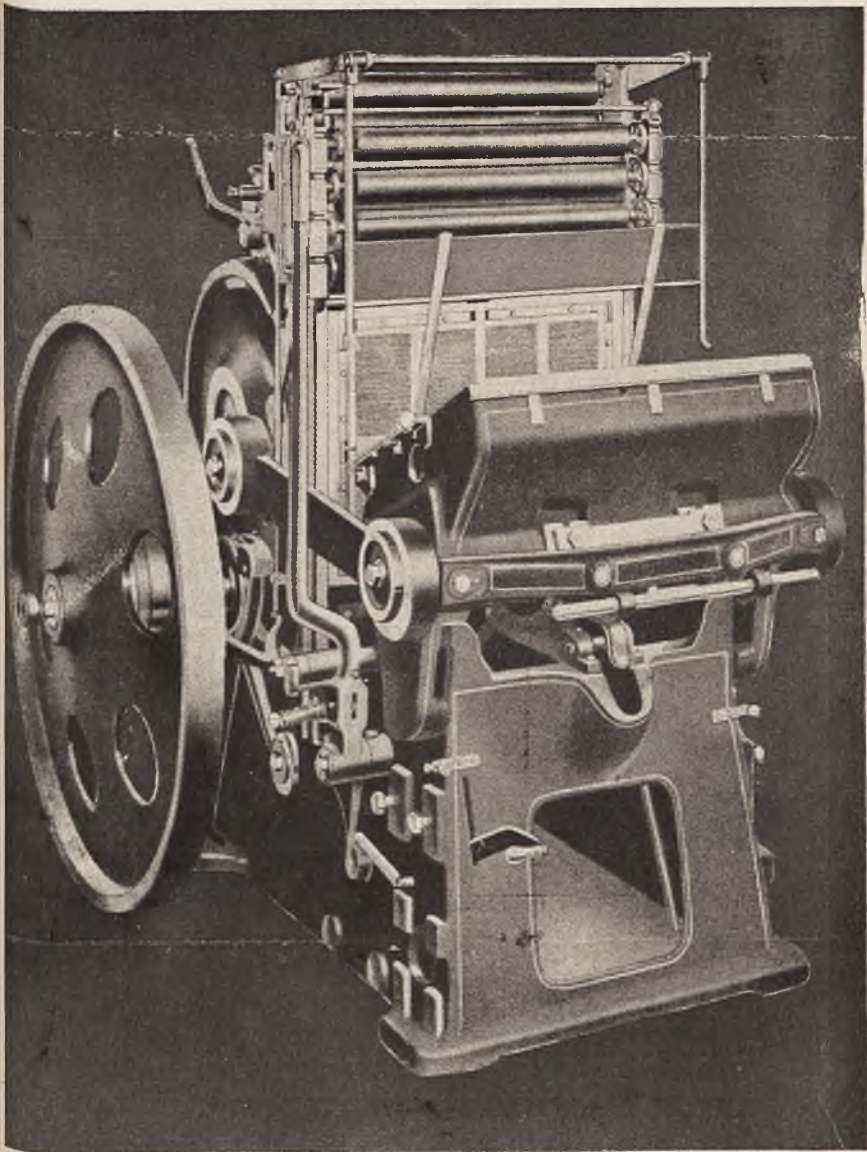


Drukarnia Zakładowa — maszyny

jego są B. Dżugan, J. Jaklicz, M. Bilik. Prócz nich wszyscy wychowankowie — gdy są potrzebni.

Ogrodnictwo prowadzi Fr. Wawer. Pomagają mu Kucharczyk, Cużytek, Böldys, Stopa, Durzyński.

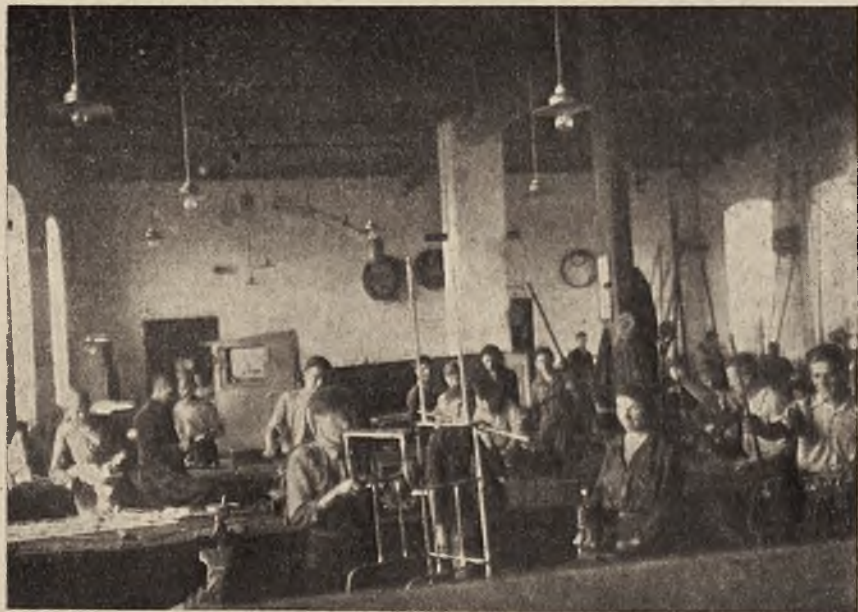
Warsztatem ślusarskim kieruje K. Radziechowski, stolarskim L. Szczodrowski, krawieckim M. Bernacki, szewskim Pomykało, koszykarskim Fr. Janusz, bednarskim Harhała, introligatorskim R. Pownuk. Założycielem i pierwszym majstrem warsztatu kapeluszniczego jest Sz. Kędra, fabrykacją koronek kieruje Harhała, a pomocnikami jego są Motyczko, Wilkosz, Głowacki, Borawa. Głównym kucharzem i piekarzem jest Gryman. Ekspedycją zawiaduje kl. J. Hornik.



Maszyna drukarska kupiona w lipcu 1938.

Funduszków na zakupno tej maszyny dostarczyła akcja składkowa łaskawych Dobrodziejów Zakładu. Maszyna ta dotychczas zupełnie wyptaconą nie jest, zatem uprzejmie prosimy o dalsze na ten cel ofiary, konto P. K. O. 405 570.

Z początkiem tego roku zorganizowała się armia zakładowa (dzisiejszy hufiec P. W. przyp. red.) pod komendą M. Korby. Za przykładem zaś pierwszej powstała i druga pod komendą niemiecką. Jest 60 karabinów dREW... i dwie armaty. Ćwiczenia odbywają się codziennie podczas rekreacji i w niedziele i święta.



Warsztat ślusarski

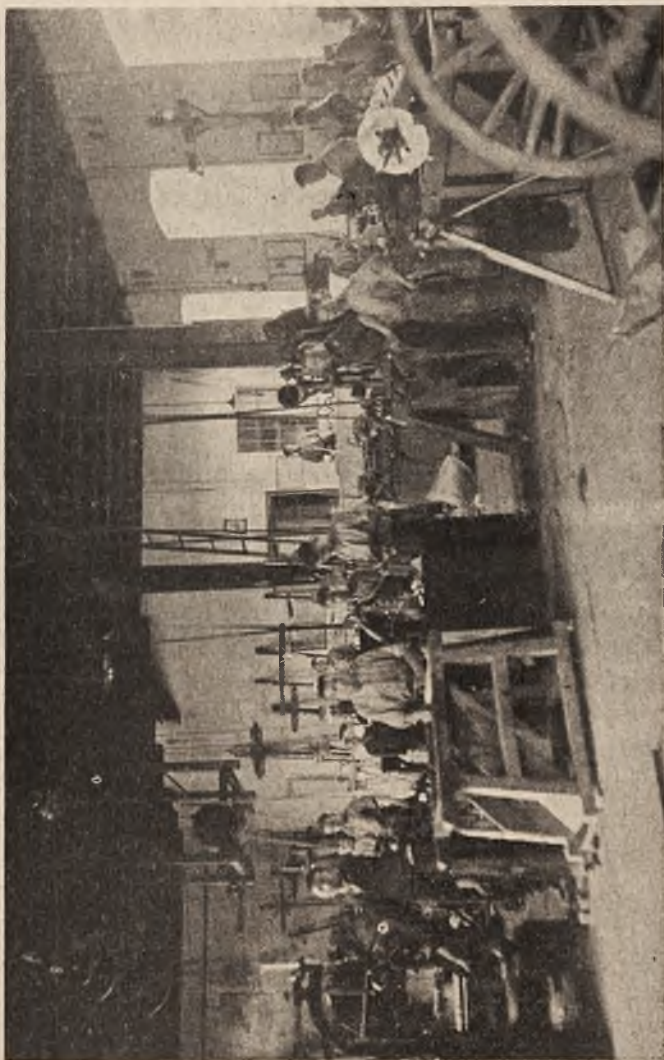
Pierwsze większe ćwiczenia odbyły się dnia 15. VIII. pod wsią Głowienką przy zdobywaniu wodospadu. Drugie większe dnia 1 września na polach Zakładu.

Tu urywa się kronika z onego „Albumu pamiątkowego”. Ale nie urywa się życie i rozwój Zakładu: rośnie, rozwija się pod świętą ręką Wielkiego Męża Ks. Bronisława Markiewicza.



Na fali dnia.

W szary i chłodny wieczór październikowy, gdy wiatr jęklivymi tony rozbija się o ostre kontury zabudowań — gdy



Warsztat ślusarski

deszcz wydzwania monotonne słowa wieczornej modlitwy, natchodzić zwykła człowieka nawała wspomnień i refleksyj. Jedni

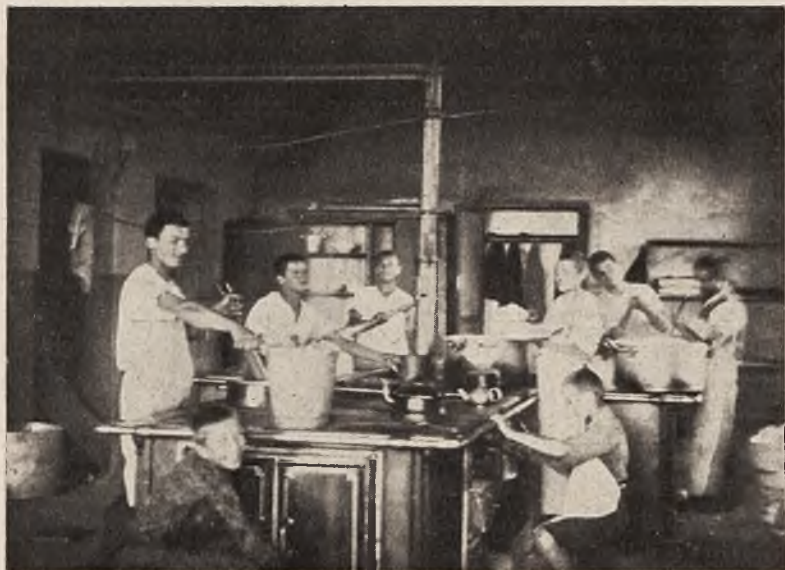
marzą wtedy o minionej jak sen przeszłości, inni o szczęściu i powodzeniu na przyszłość, a w Zakładzie? Marzy się również — marzy się jednak na jawie. Z racji, że marzenie jest tylko marzeniem, pozwala sobie ten i ów wkraczać myślą w ślad twardej ale za to prawdziwej rzeczywistości zakładowej.

Życie w Zakładzie jest piękne. Piękne tym urokiem i wdziękiem jakie są udziałem młodości, bo „niechaj kogo wiek zamroczy, chyli ku ziemi poradłone czoło!“ Ty zaś młodości „nad poziomy wylatuj...!“ Życie nazywa filozofia ruchem, „ruchem w sobie i od siebie“. Jeżeli więc jest ono takim w ogóle, to w stopniu wzmożonym w Zakładzie. Jako ruch „w sobie“ uwydatnia życie najlepiej kadra wychowanków nowoprzybyłych. Wyborowa ta „elita“ gnana wichrem zmiennych kolei losów i wypadków stanęła wreszcie u bram Zakładu. Jedni z nich to jakby stworzeni do ciężkich warunków życia zakładowego. Zahartowani i zwyczajeni w nieszczególne warunki materialne w zagrodzie rodzinnej, znaleźli Zakład jak gdyby ożywczą oazę dla żądnej życia ich natury; ale z niektórymi los obszedł się nieco łaskawiej i stąd to dla nich życie w Zakładzie staje się naprawdę mocno ociekającą rynną. Indywidua tego rodzaju są jak rośliny wydarte z miłej atmosfery inspektów, a zasadzone na wolnej przestrzeni pod żarem słońca i wichru. Początkowo więc podobne „okazy“ nikogo nie pociągają. Ślady łez na policzkach, zaczerwienione oczy zdolne są jedynie obudzić większą porcję politowania. Ale „ruch w sobie“ rychło zmienia ciężki stan rzeczy. Rodzinna atmosfera domu dokonuje reszty. Bo oto koledzy zbliżają się, zbliżają się czym raz poufalej, uśmiechają się czym raz życzliwiej, kromy czarnego razowca co dzień stają się smaczniejsze — uśmiech losu gotowy. Kilkutygodniowe tempo podobnych „ćwiczeń“ zasymilowują na dobre różnice stanowe i herbowe, zespalają całość czym raz solidniej, a tym samym wprowadzają w orbitę czasu część drugą życia zakładowego czyli „ruch od siebie“.

Jest godzina piąta rano — dzwonek spłasza nielitościwie śmiertelną ciszę sypialń i korytarzy!

Co to ma znaczyć? Słońce? ani myśli o wstawaniu. Kury? to samo, chociaż poszły spać dobre kilka godzin wcześniej. Tylko człowiek niestety! Dzwonek sprawcą wszelkiego rozgar-

diaszu. Pomyśleć tylko — jak pięknym byłby żywot w Zakładzie bez dzwoneków! — Np. rano — pan asystent spokojniej by sobie dokańczył drzemki, chłopcy również za jego przykładem. Oczywiście! w ten sposób uniknęłoby się wielu nieprzyjemności, wielu zgrzytów i tarć. Pejpuś czy Bajbuś wie doskonale, że gdyby nie dzwonek, to czasy nastałyby lepsze. I gdyby to



W kuchni Zakładowej

choć na jednym się obeszło! Ale dzwoneków jak mrowia! Jeden na ścianie, drugi na wieży, a trzeci pod zegarem — najgorszy ten pod zegarem. Gdyby był jeden tylko, to sprawa inna. Mały okład ze szmaty na hałaśliwe jego serce w lecie — i niech br. Kuśmierz dzwoni choćby do południa. A w zimie? również podobna operacja. Małe polanie kneipowskie znowu tego samego serca i br. Kuśmierz ma swobodę tak samo dzwonić, chociażby do południa! Ale trzy! trzy hałaśliwe „kłapaczki” to po prostu barbarzyństwo XX wieku! Tak filozofował mały Pejpuś otoczony miłą aurą łóżka tuż przed piątą. I może jeszcze długo byłby rozpatrywał swój system, gdyby nie tubalny głos zza parawanu — „Błogosławmy Panu...!” a po chwili: „Wstajesz, korku jeden?” A no cóż robić? z panem

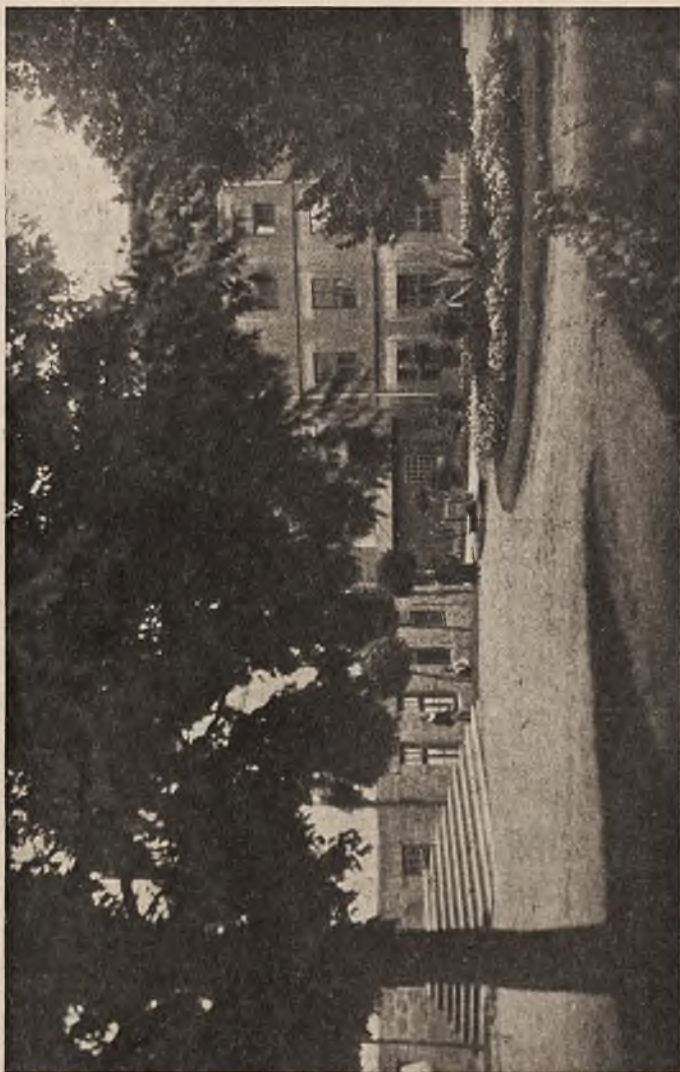
Asystentem nie ma żartów. Wprawdzie trochę czuję się nie tego... odpowiada poirytowany mocno Pejpuś, ale „szklanny drażek w ręce p. Asystenta wyperswadował markierantowi, że lepiej będzie już mimo „choroby” wstać niż narażać się na, kto wie jakie konsekwencje.

Trzydziestu kolegów Pejpusia już dawno słało łożka, inni w odległych łazienkach suteryn hartowali się zimnym strumieniem perlistej wody. Tak oczywiście być powinno — Pejpuś rozumie to doskonale — zeszedł więc i on hartować się, ale o dziwo! pustki! ani żywego ducha! Trochę się opóźniłem, ale stało się. Myć się czy nie myć? przeszło mu przez głowę błyskawicznie — głupi bym był. Ale, często zwycięża rozsądek. — Idź precz, pokuso. Tylko odważnie! — Najgroźniejsze minęło, stwierdził z ulgą. Dzwonek na modlitwy przyniósł mu myśli pogodniejsze — zawsze co kaplica, gdzie elegancko można rozeprzeć się na krześle — to nie piąta godzina i zimna woda. Poranne nabożeństwo, w trakcie którego odmawia się tradycyjne w Zakładzie modlitwy jest właściwym rozpoczęciem codziennych zajęć. Śniadanie proste ale zdrowe: „wenecki żur”, czasem „sałatka na rzadko”, albo „kompocik”, bądź wreszcie kaszka na mleku wypełnia po brzegi przeogromną liczbę aluminiowych „mich”. Mistrz sztuki kulinarnej Pan Wojdziu rzadko kiedy nie zawodzi. Toteż, gdy czasem to i owo uda się nie tego... to Pan Wojdziu z góry, a może z dołu, jest przekonany, że „halastra” nie da się taką drobnostką zniechęcić.

Trzy są tory, po których biegnie życie w Zakładzie: szkoła, warsztat i praca na roli. Najszybsze, wprost rekordowe tempo zdobyła sobie praca w warsztacie! Tam przede wszystkim realizują się najgorętsze marzenia małych i dużych „pęta-ków!” Stamtąd wychodzą pomysłowi ślusarze wszelkich od-cieni, zwinni zecerzy, marzący o zaczarowanych młynach młynarze, galanterzyści niezrównani i niedościgli introligatorzy, wreszcie spora gromadka szewców, krawców, elektrotechników, monterów, radiooperatorów i innych pokrewnych zawodów.

W ten sposób rozczłonkowana po warsztatach zakładowa młodzież hasła mickiewiczowskiej „Ody” zdaje się porozrywała w kawałki. Bo jakich to aspiracyj nie żywi każdy pra-

cujący we właściwym sobie zawodzie! Dokąd to nie sięga ten i ów na razie mikroskopijny „monter”, czy nieodstępny pomoc-



Park Zakładowy

nik pomocnika motorowego! — Kierownictwo uroczej limuzyny, start, chociażby tylko na trójmotorowym bombowcu, gdzieś tak mniej więcej w Londynie, Paryżu oto „najwyklejsze” aspiracje zakładowych „korków”.

Nieśmiałe próby tych zamierzeń zależnie zresztą od zdolności i sprytu indywidualnego, widzi się w magazynach warsztatowych. Prawdziwe cuda „najnowszej techniki”. Począwszy od najprostszych kluczy, zamków, portmonetek, podziwiać można zwały przeróżnej konstrukcji balustrad, misternych ogrodzeń, wykwintnych „neseserów”, teczek, walizek, jednym słowem wszystko, co tylko godnym jest człowieka, jego kultury i estetycznych wymogów.

Te itp. „sprzęty” chyba aż nadto wyraźnie wskazują, że mózgi, których są wytworem, zdolne są naprawdę osiągnąć chociażby i tego lotu przez Atlantyk, czy zaszczytu kierowania piękną jak sen limuzyną.

Szkoła jest dopełnieniem pracy fachowej w warsztatach. Dlatego po śniadaniu większość wychowanków zasiada na szkolnej ławie. Nie wiem, czy jest gdzie na prowincji tak wygodnie urządzona szkoła! Stąd nie dziwnego, że przynależą do naszej szkoły nie tylko mieszkańcy Zakładu, ale i spora liczba z okolicznych wsi pobiera tu naukę. Począwszy od najmłodszych, a skończywszy na seniorach „kursów zawodowych”, wszystko aż „piszczy” pod rygiem i „dyscypliną” pp. nauczycieli. Rozumie bowiem dziś każdy, nawet najmniejszy, że bez szkoły nie tylko nie da się osiągnąć stanowisk wybitnych, ale minimalnych aspiracji bez nauki zrealizować nie jest się w stanie.

Trzecim kierunkiem, w którym idzie życie zakładowe, to praca na roli. Gałąź ta jakkolwiek odpowiada najbardziej charakterowi Polaka-Słowianina, przecież ze względu na ubóstwo wychowanków, którym nikt roli w posiadanie nie da, ogranicza się do wyciągnięcia z ziemi produktów jedynie na użytek Zakładu. Zawodowo nikt tu nie praktykuje. Praca na roli redukuje się zresztą do kilku dni na wiosnę, w lecie i w jesieni, mimo jednak tego „mądra głowa” i przy tej okazji zyskuje tyle, że gdyby w przyszłości spadł komu przypadkiem jaki móg z deszczem — to praktyka znalazłaby się jak w banku. Zgrzyt pił, wiertaczek, stuk młotów, młotków i wszelkiego rodzaju „machin” ustaje z nadejściem południa.

Obiad!!!

...Wjazdowe tempo łyżek naładowanych obficie jarzynowymi specjałami przecina pasmo dziennych kłopotów. Przepastne

głębiny dziesięciometrowych jelit i przestronne sąsieki rumianych gębul zaokrąglają się nie na żarty. Siła życiowa wzmo-



Park Zakładowy

cniona dostatecznie. Krótkie nawiedzenie kaplicy, piętnastominutowa rekreacja i tempo dnia zaczyna się na nowo.

Z zakończeniem posiłku wieczornego i godzinnego studium, ustaje w Zakładzie kurs szare o, codziennego życia. Po wieczor-

nych modlitwach według zwyczaju stosuje się wychowankom krótkie przemówienia. Kilka umoralniających słów ks. Przełożonego rozświetla młodym łobuzom dostatecznie wiele niejasnych ścieżek życiowych zjawisk. W tych przemówieniach prostuje Przełożony mylne niekiedy pojęcia wychowanków i odchylenia ich od normy; zapala do pracy nad sobą nad wyrobieniem cnoty i charakteru. A wtedy ten i ów Pejpuś, czy Bajbuś nie gniewa się już ani na wielką ilość dzwonek, ani na zimną wodę, zauważa, że życie nie tylko jest krótkie, ale i ciężkie, odpowiedzialne i piękne zarazem! Rozumieć poczyna każdy, że twarda szkoła, którą przechodzi się w Zakładzie, nie jest po to, żeby kogoś męczyć, ale raczej dlatego, aby mieć możliwość uczynić się odpornym na ciężkie koleje dalszego życia. Bo jeżeli natura nie stanie się odporna na przeciwności jak to żelazo, jak zeschnięte zdeptane żyto, wtedy próżna chęć idealów i wzlotów!

Do kompletów przejawów życia Zakładowego należą jeszcze czynniki tego rodzaju jak: „Kat. Stow. Młodzieży”, „Harcerstwo”, „Sokoli”, „Strzelec”, „Obrona narodowa” itp. Koła te i kółeczka mają za zadanie dać wychowankom podłoże do pracy społecznej w służbie narodu. Obecnie jednak organizacje te przysparzają wiele miłych niespodzianek jak np: ogniska strzeleckie, harcerskie, różnego rodzaju poranki, przedstawienia okraszone piękną melodią orkiestry i śpiewu. Wszystko to razem sprawia naprawdę piękną i harmonijną całość życia zakładowego pełnego werwy, nadziei, nadziei lepszego jutra.

Nie wszystkim przecież mieszkańcom Zakładu dostępne są podobne nastroje. Są osoby, które tylko przez łzy mogą dzielić z nami radość i spokój; są to nasi kochani Przełożeni! I tak np. siwiutka głowa Czcigodnego Księdza Dyrektora, a także tragiczna mina ks. Prefekta świadczą najlepiej, że ciężar utrzymania z górą 200 wychowanków, chociażby tylko w najskromniejszych warunkach, jest w dzisiejszych ciężkich czasach ciężarem naprawdę olbrzymim. Bose nóżki malców przy nadchodzącej tuż zimie, pustki w węglarni, drewni itp. ubikacjach nie mogą za żadną cenę przedstawić Przełożonym naszym życia w tych barwach jak nam. Stąd nic dziwnego, że chmura trosk na obliczu tak bardzo kochanego księdza Dyrektora nie wróży pogodnego pokoju duszy, na który sobie

zupełnie słusznie ciężką, 40-letnią pracą zasłużył. A my? —
 Choć odczuwamy położenie naszych Opiekunów, choć wi-



Widok Zakładu w Miejscu Piastowym

dzimy dobrze przygniatające Ich brzemiona, nie możemy
 w żaden sposób zapobiec licznym troskom. Bóg tylko mógłby
 tego dokazać i litościwe serca ludzi. Mimo wszystko, nikt
 z Przełożonych nie narzeka na ciężki swój los, nikt nie skarży

się, a jeżeli żalić by się mógł, to najwięcej na to, że ciężkie te warunki nie pozwalają czynić miłosierdzia większej liczbie



dzieci, których talenta przebogate i dary Boże w nich złożone pozostaną może na zawsze zagrzebane.

A, „szkoda kwiatów, które wędzną w ustroni!

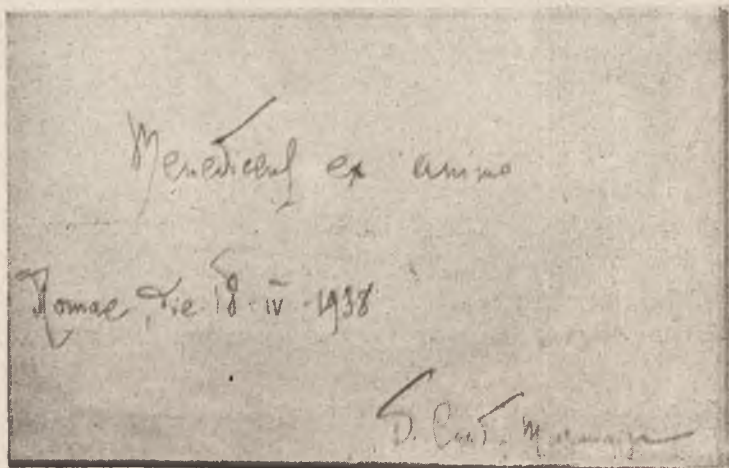
Szkoda pereł, które leżą w mórz toni”

w toni nędzy i poniewierki wolnej Ojczyzny Polski!

A. B.

Ojciec Św. błogosławi dobrodziejów Zakładu.

Wśród tysięcy pielgrzymów polskich spieszących na uroczystości kanonizacyjne św. Andrzeja Boboli do Rzymu nie mogło braknąć i naszego Przełożonego Generalnego. Cześć bowiem do tego świętego patrona Polski odrodzonej, w Zakładach



naszych i w całym Zgromadzeniu zawsze była bardzo żywą. Pierwsza kaplica Zakładowa była pod Jego wezwaniem, a św. Andrzej jest jednym z Patronów Zakładu w Miejscu Piaśtowym.

Jednakże wszelkie zamiary wyjazdu naszego Przełożonego na ten obrzęd uroczysty do Rzymu, byłyby pozostały tylko marzeniem, z powodu braku funduszy na tak kosztowną podróż, gdyby nie traf szczęśliwy. Oto w roku 1937 bawił w Zakładzie naszym gość z Ameryki ks. Fr. Wawer były wychowanek Ks. Markiewicza. Przeważnie ten kapłan delikatnie wymiarkował o co głównie idzie i wszystkie trudności usunął w sposób tak subtelny jak tylko pomysłowość z serca dobrego pochodząca uczynić to umie. Oto na szereg miesięcy naprzód w tajemnicy zakupił bilet w komitecie pielgrzymki na nazwisko Ks. Przełożonego. Wiedział, że gdyby na tę podróż pozo-

stawił sumę w gotówce, przy pierwszej potrzebie poszłaby na chleb, albo na węgiel, a tak, nie pozostało nic innego jak serdecznie podziękować i jechać. W Rzymie Ks. Przełożony był na uroczystej audiencji u Ojca św. i przywiózł wszystkim członkom Zgromadzenia rzeczywistym, wspierającym i wszystkim dobrodziejom naszych Zakładów błogosławieństwo papieskie. Reprodukujemy je obok z tym zapewnieniem, że o nich wszystkich w modlitwach ustawicznie pamiętamy. Również Zakład i kościół nasz w Strudze koło Warszawy, fundacja ks. kanonika Antoniego Poławskiego, również za głównego patrona swego miał św. Andrzeja Bobolę. Zakład ten cieszył się uznaniem ks. Kardynała Marmagi'ego, gdy tenże był nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Dość często Zakład odwiedzał, ks. kanonika Poławskiego a z nimi całe zgromadzenie nasze darzył wielkimi względami. Zakład w Strudze zaszczycił i ostatnią wizytą pożegnalną, gdy po nominacji na Kardynała, odjeżdżał na stały pobyt do Rzymu.

W łaskawym a serdecznym pożegnaniu wyraził życzenie prawdziwie prorocze aby go przy sposobności w Rzymie odwiedzić.

Taka sposobność trafiła się w czasie uroczystości kanonizacyjnych w poniedziałek wielkanocny.

Trudno wyobrazić sobie, co za miłe zdziwienie ogarnęło — ks. Rektora Sobczaka i księdza kanonika Poławskiego, gdy wchodząc do pałacyku kardynalskiego, usłyszeli od pierwszej napotkanej osoby powiedzenie po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, jak się cieszę, że widzę naszych polskich księży”. Okazało się, że ks. Kardynał tak się żył z Polakami, że nawet częściowo służbę polską zabrał ze sobą do Rzymu. Poczciwy służący polskim instynktem wyczuł, że ma przed sobą polskich księży.

Ks. Kardynał przyjął obu księży z wielką serdecznością — dłuższy czas rozmawiał, pytał o Polskę, o Warszawę, o nasze Zakłady — wreszcie przy pożegnaniu — dla Zakładu w Strudze wręczył obraz św. Andrzeja Boboli i jego relikwie, a dla całego Zgromadzenia autograf z błogosławieństwem, którego tekst w polskim tłumaczeniu brzmi „Z serca błogosławię”.



Jeze **S**więty!

Obecni Członk. Wspierający i Dobrodz.
Tow. Sw. Michała. Arch.

najpokorniej upadając do **S**tóp **W**aszej

Swiętości, błagają o **S**togostawienstwo

Spostolskie. + + + + + + + + + + + + + + + +

*Stimus Thommas beatus sumit precibus.
Dial ca. Oct. Feb. die 1. Julii 1938.*

+ Joseph Malone
Archiep. Nicomedienus

Skuteczność Mszy Gregoriańskich.

Już dość dawno temu, gdy byłem jeszcze na studiach w Rzymie, zabrał mię z sobą dostojnik episkopatu polskiego i wczesnym rankiem, gdy Rzym jeszcze spał, szliśmy razem daleko, hen za koloseum, do położonej zupełnie na uboczu, prastarej, bo 14 wieków liczącej, świątyni św. Grzegorza. Tyle świątyń znajduje się w stolicy chrześcijaństwa, a jednak moja władza wybrała się aż na kraniec Rzymu, by w tym kościele odprawić ofiarę Mszy świętej. Przyczyna tego aż nadto ważna, a wszystko kolejno czytelnik zrozumie, gdyż rzecz będę się starał jasno przedstawić. Prawie w milczeniu dochodzimy na miejsce, gdyż przed odprawieniem Mszy św. przystało zachować należne skupienie.

I wreszcie stanęliśmy przed bardzo starą świątynią, do której przylega jeszcze starszy klasztor o małych okienkach, odgradzony ogrodem od starożytnego traktu rzymskiego. Już bardzo dawno temu stał tutaj, na tym samym miejscu, wielki, wspaniałością swą imponujący pałac rodzinny św. Grzegorza, późniejszego papieża z przydomkiem „Wielkiego“. Urodził się on w r. 540, papieżem został w r. 590, a umarł w r. 604. Klasztor ten zbudował św. Grzegorz w r. 573, a świątynię w r. 589. A więc i starożytność i świętość tak wielkiego fundatora, przyszłego wielkiego papieża, dodają szczególnego blasku tym zabytkom, i pomimo, iż Włochy mają wiele podobnych świątyń starych i bez porównania wspanialszych, to jednak sława tej świątyni rozeszła się po całym świecie i cały świat katolicki ma styczność z mieszkańcami tego klasztoru.

Różne były koleje świątyni i klasztoru przez te długie wieki. Najpierw mieszkali tu do połowy VIII w. OO. Benedyktyni, później przyszli tu zakonnicy z Grecji, w X w. znowu powrócili Benedyktyni, a w końcu od r. 1873 OO. Kameduli mają pieczę nad kościołem i zamieszkują skromną część potężnego, ale bardzo zniszczonego wiekami klasztoru.

Wielu świętych uświęciło się w tym klasztorze i bardzo wielu jego dzielnych zakonników piastowało urząd kardynalski. Tutaj się uświęcił św. Grzegorz Wielki i jego mistrz duchowny,

opat klasztoru, św. Walencjan. Stąd wyszedł św. Augustyn, apostoł Anglii i św. Wawrzyniec jego współtowarzysz i następca na katedrze arcybiskupiej; św. Melit, pierwszy biskup Londynu, św. Paolin, apostoł północnej Anglii, i wielu innych wielkich mężów wyszło z tego klasztoru. Matka św. Grzegorza św. Sylwia, również uświęciła się przy tym klasztorze.

W pierwszej połowie XIX w. wyszło z tego klasztoru trzech bardzo dzielnych kardynałów, a mianowicie: Placyd Zurla, Maurycy Cappellari, późniejszy papież Grzegorz XVI i Ambroży Bianchi, na którego pogrzebie Pius IX wygłaszając mowę nazwał go „perłą kolegium kardynalskiego”. Któryż klasztor może poszczycić się takim szeregiem świętych i książąt Kościoła?

W głębokim milczeniu weszliśmy do świątyni, a dostojna cisza kamedulska mile nas przywitała. Taki tu spokój, zupełnie inny świat panuje. Mieszkają tu ludzie, których świat zrozumieć nie potrafi, ale i oni nie rozumiejąc świata, albo raczej zbyt dobrze go znając, w te mury milczące się zamknęli. W świątyni nie ma nikogo, nigdy tu żaden hałas nie dochodzi, bo Rzym pozostaje na uboczu a z pobliskiego koloseum dzisiaj już nie dochodzą jęki mordowanych i pożeranych przez dzikie zwierzęta chrześcijan. W głębi nawy bocznej, po prawej stronie od wejścia, znajduje się przesławny ołtarz św. Grzegorza. Jest to ołtarz, o którym cały świat mówi i przy którym wierni z wszystkich krańców ziemi zamawiają sobie Msze święte. Przy tym to ołtarzu dostojnik episkopatu polskiego przyszedł odprawić Mszę św. i zaraz po przybyciu w największym skupieniu ją odprawił.

Skąd taka sława tego ołtarza, który pod wezwaniem św. Grzegorza powszechnie jest znany? Wytłumaczy nam to napis łaciński na płycie marmurowej znajdującej się przy ołtarzu, który tak brzmi: „Ołtarz ten, godzien czci, pod wezwaniem i opieką św. Grzegorza się znajdujący, przywileje wielu rzymskich papieży, po całym świecie rozślawiły. Przy tym to ołtarzu, gdy na rozkaz św. Grzegorza zakonnik tego klasztoru, przez kolejnych 30 dni, ofiarę Mszy świętej za duszę zmarłego brata odprawił, to inny zakonnik zobaczył tę duszę już uwolnioną z płomieni oczyszczających”.

Sam św. Grzegorz W. w dziele swym: „Dialogi” w r.

mniej więcej 593 napisanym, tak tę rzecz przedstawia: „Gdy umarł pewien zakonnik imieniem Justyna nazwany, współczułem nad jego losem, bo kiedyś za życia wyznał, iż sprzeniewierzył się regule zakonnej i poważnie ją przekroczył. Dlatego to przywołałem innego kapłana zakonnika i rzekłem mu: idź i począwszy od dzisiaj, przez następujących po sobie kolejno dni trzydzieści odprawiaj Mszę św. za niego; bacz jednak na to i dołóż starań, byś w żadnym z tych dni nie opuścił ofiary Mszy św. za niego. Po upływie 30-tu dni Justyn objawił się swemu współbratu zakonnemu Specioso (właśnie temu, który Msze święte za niego odprawił) i rzekł mu: do dzisiaj stan mój był zły, lecz teraz mam się już dobrze. Wtedy zakonnicy pilnie policzyli dni i sprawdzili, że był to dzień, w którym odprawiono trzydziestą Mszę św. za duszę Justyna.

Od tego czasu szereg 30-tu Mszy św. odprawionych za duszę zmarłego zaczęto nazywać „Gregorianką“ z tej prostej przyczyny, że św. Grzegorz dał rozkaz i zapoczątkował jej odprawianie. Zwyczaj ten pobożny powoli bardzo się rozszerzył, zwłaszcza po różnych klasztorach, a nawet wszedł do konstytucji zakonnych, które nakazują odprawiać gregoriankę za zmarłego członka zakonu. Przed innymi, OO. Kameduli z Fonte Avellana i OO. Benedyktyni z Cluny bardzo wczesnie przyjęli tę pobożną a tak skuteczną praktykę. Oto niektóre przykłady: św. Piotr, opat Benedyktynów z Cluny, który żył w połowie XII w., aby zapewnić uwolnienie z czyśćca duszy swej matki Rajgondy, polecił wszystkim przeorom swego zakonu odprawić za jej duszę gregoriankę.

W ósmym tomie Roczników Kamedulskich znajduje się następujący fakt opisany: w XVIII w. L. Guidiccioni, kanonik, chciał odprawić w Rzymie, właśnie na tym samym ołtarzu św. Grzegorza, 30 Mszy św. czyli gregoriankę, za duszę swego wuja, dwadzieścia lat temu zmarłego, a który leżał pochowany w tymże samym kościele. Gdy podczas ostatniej, czyli trzydziestej Mszy św. doszedł do Memento, po trzykroć usłyszał on głos zmarłego, a za trzecim razem, podniósłszy oczy, zobaczył duszę jego wznoszącą się do nieba. Fakt ten musi być dobrze zbadany, kiedy urzędowe pismo Watykanu: „Acta S. Sedis“ (V. XVI, str. 513) go podaje.

J. Em. Kardynał Jakub Corradi, dla swych cnót i głębokiej, jaką posiadał, wiedzy wielce szanowany, być może, że zachęcony wyżej wspomnianym zdarzeniem Guidiccioni'ego, właśnie w tymże samym kościele św. Grzegorza, złożył zapis pieniężny na coroczne odprawianie gregorianki, za duszę śp. papieża Innocentego X.

Wreszcie J. Em. kard. Wincenty Orsini, późniejszy papież Benedykt XIII, w Benewento wygłosił wymowne kazanie na temat: „Trzydzieści Mszy ustanowionych przez św. Grzegorza“ (Trenta Messe istituite da S. Gregorio) tłumacząc ich pochodzenie i szczególną skuteczność w wybawianiu dusz wiernych z czyśćca. W r. 1917, 24 czerwca, w Rzymie, generał zakonu Kamedułów O. Wincenty Barbarossa, wygłosił konferencję w kościele św. Grzegorza, gdzie wobec najwyższych dygnitarzy Kościoła i niezliczonych, zebranych w kościele tłumów, zapewniał, że niegdyś cały świat katolicki bez różnicy klas wysyłał gregorianki do kościoła św. Grzegorza w Rzymie i że jeszcze w dzisiejszych czasach (to zn. w r. 1917, bo dzisiaj kryzys i trudności walutowe stają na przeszkodzie) bardzo wiele osób z zagranicy, a przede wszystkim z Polski, wysyłają swe ofiary na odprawienie po ich śmierci gregorianki, gdy krewni lub znajomi o tej śmierci klasztor zawiadomią (Roma, Chiesa di S. Gregorio al Celio).

Nasuwa się zaraz czytelnikowi pytanie: skąd ta skuteczność gregorianki, na czym opierał się św. Grzegorz, iż wydał rozkaz podobny? Otóż według wszelkiego prawdopodobieństwa św. Grzegorz będąc wzorowym zakonnikiem, mężem wielkiej świętości, mógł wydać ten rozkaz zakonnikowi Specioso, z natchnienia Bożego, a osobiste jego modły mogły wyprosić dla tej gregorianki skuteczność, choć jego głęboka pokora nie pozwoliła mu innym wyjawić, że w tak bliskich stosunkach z P. Bogiem zostaje, i że takie przyrzeczenie otrzymał on od P. Boga. Autor jego żywotu, Jan Diacono, osobiście widział, jak Duch Św. w postaci gołębiczy unosił się nad uchem świętego, gdy ten swe dzieła pisał (Vita del Santo Gregorio, L. IV, c. 69, 70). Czyż w tak bliskich stosunkach żyjący z Bogiem święty, mógł wydać nieuzasadniony i nie odnoszący żadnego skutku rozkaz?! A gdy on prosił o to P. Boga, to czyż modły tak wiernego sługi bożego mogły pozostać niewysłuchane?

Wiele nam też mówią łacińskie napisy na marmurowej płaskorzeźbie antepedium ołtarza się znajdujące, a płaskorzeźba ta pochodzi z XV wieku. Tych napisów znajduje się trzy, a pierwszy z nich mówi: „Trzydziestoma Mszami św. Grzegorz duszę swego zakonnika uwolnił” (Missis triginta S. Gregorius animam sui Monachi liberavit”); drugi napis brzmi: „Grzegorzowi I, papieżowi, tutaj Mszę św. odprawiającemu, Chrystus cierpiący się objawił” (Gregorio I P. M. celebranti Jesus Christus patiens heic visus est); a trzeci napis nam głosi: „W tej celi (kaplicy) 30 Mszy św. Grzegorza papieża oprawionych dusze z mąk czyścicowych uwalniają” (Hac in cella TT (triginta) Gregorii P. Max. celebratae missae animas a cruciatu purgatorii solvunt“).

Jest to więc ołtarz, ktoremu żaden inny w świecie dorównać nie może, jest to ołtarz, że się tak wyrażę najwyższej rangi, pierwszy pomiędzy wszystkimi ołtarzami świata, w całym tego słowa znaczeniu „ołtarz gregoriański“.

Istnieją różne nazwy ołtarzy, aby jednak czytelnik mógł się w nich zorientować, pokrótce postaram się je objaśnić. A więc istnieją ołtarze:

1. *zwykłe*, czyli nie posiadające żadnych przywilejów;
2. *uprzywilejowane*, czyli takie ołtarze, którym Kościół św. nadając odpust zupełny wyraża życzenie i P. Boga prosi, by część owocu Mszy św. przy tym ołtarzu odprawionej rzeczy przyjąć jako zupełnie wystarczającą do uwolnienia duszy z czyśćca, czyli żeby wszelką karę tej duszy odpuścił i przyjąć do nieba raczył;
3. *gregoriańskie ad instar*, czyli takie ołtarze, którym papież nadali przywileje i odpusty przywiązane do rzeczywistych ołtarzy gregoriańskich.
4. *ściśle gregoriańskie*, na których, według tradycji, miał odprawić Mszę św. sam Grzegorz św. i na których odprawiając uzyskiwał widoczne i namacalne, cudowne uwolnienie duszy z czyśćca, za którą właśnie tę Mszę ofiarował. Takich ołtarzy św. Grzegorz w Rzymie, al Monte Celio, aż cztery konsekrował i Mszę św. przy nich odprawiał.

5. *ołtarz gregoriański*, w całym tego słowa znaczeniu jest ten, o którym już powyżej była mowa, a który według orzeczenia św. Kongregacji Odpustów, jest szczególnie skute-

czny do uwolnienia duszy z kar czyścicowych (uti specialiter efficacem ad animae e Purgatorii poenis liberationem). Właśnie ten ołtarz był celem przyścia do tego kościoła. Nie ma na całym świecie ołtarza bardziej uprzywilejowanego. Św. Grzegorz jest szczególnym patronem dusz czyścicowych, ale tylko w tym kościele (Chiesa del Monte Celio) i na tym ołtarzu w sposób szczególniejszy opiekę swą objawia. (Porównaj co mówi o tym urzędowe pismo Watykanu: Acta S. Sedis vol. XVI, pag. 519). Wszystko to jest logiczne, naturalne, bo tutaj, na tym samym miejscu nasz święty w swoim pałacu się urodził, tu żył, został zakonikiem, tu prowadził żywot pełen pokuty i różnych umartwień. A ileż tu Mszy odprawił, które miały cudowny skutek i czyścic opróżniały!

Pamiętajmy jednak o tym, iż za wyjątkiem cudownego objawienia nie możemy mieć absolutnej pewności co się tyczy uwolnienia duszy z czyścica przez odprawienie Mszy św. przy jakimkolwiek ołtarzu gregoriańskim lub uprzywilejowanym, a to z tej prostej przyczyny, że według zdania teologów, od miłosierdzia Bożego zależy i od tego jak dana dusza przebywająca w czyścicu odpowiadała łasce bożej i za życia z nią współdziałała, w jakiej mierze zasługuje ona na to, aby nieskończony owoc Mszy św. P. Bóg mógł do niej zastosować. Więc możemy mieć tylko wszelkie prawdopodobieństwo, ale o absolutnej pewności mowy być nie może, bo wchodzi tu w grę i miłosierdzie boże, które od nas nie zależy, i odpowiadanie łasce Bożej za życia, której dusza mogła się opierać.

Gdy jednak Mszę świętą odprawi się za wszystkie dusze w czyścicu przebywające, to skutek zawsze będzie pewny, bo zawsze znajdują się takie dusze, którym i miłosierny Bóg zechce dopomóc, i takie, które z łaską Bożą za życia współpracowały. Więc chociaż ofiara Mszy św. i owoc jej są nieskończonej wartości, jednak P. Bóg podług swej woli postąpić może i tylko drobną cząstką owocu Mszy św. daną duszę obdaruje, a z resztą owocu do innych dusz zwrócić się może.

Dlatego to tyle Mszy świętych pojedynczych i gregoriańek za niejedną duszę się odprawia, bo nie mamy pewności wyniku. Taki św. Augustyn, jeszcze w dwadzieścia lat po śmierci swej matki, św. Moniki, Msze święte za nią odprawiał, spełniając jej przedśmiertną prośbę: „Tylko o to was

(dzieci) proszę, byście pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim“ (Tantum illud vos rogo ut ad Domin. altare memineritis mei, Confess. S. Aug.).

Papież rzymscy jak, Paweł III, Juliusz III, Grzegorz XIII, Klemens VIII chcąc wyszczególnić w niektórych świątyniach ołtarze nadawali im różne odpusty, a przede wszystkim odpusty ołtarza św. Grzegorza al Monte Celio. Kapłan odprawiający Mszę św. przy takich ołtarzach (a jest ich wiele na całym świecie) za zmarłą duszę, taką jej pomoc wyświadcza, jak gdyby odprawiał Mszę św. przy ołtarzu św. Grzegorza, w Rzymie. Są to tak zwane ołtarze ad instar, czyli na podobieństwo ołtarzy gregoriańskich, a budzą one zaufanie i poszanowanie u wiernych całego świata, bo składając ofiarę na Mszę św. wyrażają życzenie, by przy nich ją odprawiono. Czytelnik zapewne już zrozumiał, jaka zachodzi różnica między ołtarzem uprzywilejowanym a gregoriańskim. Istotnej różnicy tu nie ma, bo przy jednym i drugim ołtarzu dusza zyskuje odpust zupełny wszystkich kar czyścicowych. Ołtarz gregoriański ma jednak tę przewagę, że na jego korzyść przemawia jeszcze specjalna prośba i wstawiennictwo św. Grzegorza oraz specjalne przeznaczenie, uczynione przez Kościół, w celu uwolnienia danej duszy z czyśćca.

A czy koniecznie potrzeba aż trzydziestu Mszy, czy nie wystarczy jedna Msza gregoriańska? Owszem wystarczy jedna Msza gregoriańska, byleby ona była odprawiona na odpowiednim ołtarzu, czyli na ołtarzu gregoriańskim, albo na takim, któremu przywilej ołtarza gregoriańskiego nadano (gregoriański ad instar). Potrzeba zaś 30-stu Mszy św. kolejno odprawionych, ale wtedy można je odprawić przy każdym ołtarzu. Rozumie się, że skuteczność owych 30-stu Mszy będzie większą, gdy się je odprawi na ołtarzu św. Grzegorza w Rzymie, al Monte Celio, bo papież Klemens VIII powiada, że do ołtarza tego, który tak piękną tradycję posiada, jest najwięcej odpustów przywiązanych i Kościół św. przeznaczył ten ołtarz w sposób szczególniejszy na ośrodek prześlągania za dusze w czyśćcu, na ośrodek, na którym skupia się miłosierdzie Boże. Nic też w tym dziwnego, że wierni całego świata wysyłają gregorianki do tego klasztoru, który ten ołtarz posiada, a do którego mają największe i uzasadnione zaufanie.

Św. Kongregacja Odpustów, w dekrete swym z dnia 15 marca, 1885 r., głosi: „W całej pełni aprobujemy specjalną ufność wiernych, którzy utrzymują, iż odprawienie 30-stu Mszy gregoriańskich posiada osobliwą skuteczność w otrzymaniu łaski uwolnienia duszy z czyśćca”. A więc skuteczność gregorianki przywiązana jest do liczby 30-stu Mszy, a nie do ołtarza lub do kościoła.

A czy gregoriankę (szereg 30-stu Mszy) można przerwać? Na ogół rzecz biorąc: nie można, bo św. Grzegorz, który gregoriankę ustanowił, wyraźnie powiedział do zakonnika Specioso: „uważaj, aby ani jeden dzień nie minął bez ofiary“... Zachodzą tu jednak wyjątki, a mianowicie: Benedykt XIV rozporządził, że trzy ostatnie dni Wielkiego tygodnia, w których kapłani Mszy św. nie odprawiają, nie przerywają gregorianki (Inst. XXXIV, n. 21). Istnieje też rozporządzenie św. Kongregacji (S. Poenitenc.), że kapłan odprawiający Mszę św. w dniu 29 czerwca, czyli w uroczystość św. Piotra i Pawła, na intencję Ojca św. gregorianki nie przerywa. A wreszcie istnieje i trzeci powód gdy np. kapłan nagle zachoruje i nie łatwo mógłby znaleźć zastępcy, to po wyzdrowieniu może on dalej kończyć gregoriankę. Takie jest zdanie moralistów i teologów.

Czy całą gregoriankę ma odprawić ten sam kapłan i przy tym samym ołtarzu? Św. Kongr. Odpustów zapytana w tej sprawie w r. 1889, 14 stycznia odpowiedziała, że nie jest koniecznym, aby kapłan był ten sam, bo może on niespodziewanie zachorować lub wybrać się w jakąś nieprzewidzianą podróż itp., ale lepiej by było, by ten sam kapłan całą gregoriankę odprawił, choć ołtarz i kościół może on zmieniać dowolnie.

Nie jest rzeczą konieczną, by kapłan odprawiał gregoriankę w kolorze czarnym; kolor ornatu jest obojętny, w przeciwnym bowiem razie mogłaby zajść kolizja z rubrykami Kościoła, a i św. Grzegorz, ustanawiając gregoriankę nie wspomina nic o kolorze.

A czy można odprawiać gregoriankę za osobę żyjącą, z tym zastrzeżeniem, aby jej skuteczność dopiero po śmierci danej osoby przyniosła jej pożądany skutek czyli uwolnienie z czyśćca? Dekret św. Kongregacji Odpustów, w tej sprawie

zapytanej, z dnia 24 sierpnia, 1888 r. brzmi odmownie, a więc nie można.

Czy tylko za jedną, a za więcej osób nie można odprawić gregorianki? Praktyka Kościoła jest taka, iż tylko za jedną osobę można odprawiać gregoriankę, bo św. Grzegorz, który ją ustanowił, za więcej osób równocześnie nigdy nie odprawiał.

Zdaje mi się, iż kwestię tyczącą się Mszy gregoriańskich i gregorianki już dostatecznie wyczerpałem.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Ileż to pieniędzy wydaje się na pogrzeby, czyli ściślej mówiąc: na znikomą pompę światową, na orkiestry, na wieńce, na wielką ilość świeateł przy katafalkach i na różne tym podobne rzeczy, które żadnej ulgi duszy nie przynoszą, lecz według św. Alfonsa są raczej ulgą w boleści dla pozostałych krewnych, znajomych, a więc pociechą dla żyjących. Oddaje się cześć zwłokom, a zapomina się o duszy nieśmiertelnej. Co to za komedia: dusza cierpi niewymowne męki w czyścicu, a ciało, które tworzyło z nią nierozdzielną całość, obnoszą z honorami po ulicach miasta: biedna dusza woła z otchłani czyścicowych o pomoc, a zamiast skutecznej pomocy, należące do niej ciało, które już z góry przeznaczone jest na niechybną zgniliznę, obdarzają blichtrzem znikomej sławy światowej!

Mądry człowiek, niechaj sam, jeszcze za życia, pomyśli o swej duszy, niech się postara o pewną kwotę i pozostawi ją w tym celu, by po jego śmierci odprawiono gregoriankę, jedną lub więcej, za jego duszę.

Z jakim spokojem będziemy umierali, gdy nędzną mamoną naszej ofiary, zapewnimy sobie tak skuteczną pomoc! Może grób nasz nie zdąży jeszcze trawą porosnąć a gregorianka, przerywając pasmo strasznych mąk czyścicowych, już bramy niebios zdoła nam otworzyć i wiecznych rozkoszy niebiańskich zakosztować pozwoli. Zapewnienie sobie gregorianki po śmierci, to najmądrzejsze użycie pieniędzy dla dobra nieśmiertelnej duszy naszej.



Wesele na Żdziarze

(*góralskiej wsi na Spiszu czechosłowackim*).

„Ozeń-ze sie ozeń, bedzies ozéniony,
Nie bedzies pozieroł wse na cudze zony“ —

radzą w śpiewie Zorzanki — baby i dziewczki — parobkom, którzy wróciwszy z wojska, oblekli z powrotem swoje piękne i bogato cyfrowane portki, serdak, kapelusz z piórkiem i — jakoś nie bardzo wiedzą, co mają z sobą zrobić.

Po dwuletniej służbie wojskowej — zazwyczaj w górskiej piechocie — w czasie której taki syn gór, zdrowy, gibki i pojętny, a poza tym obdarzony od matki-przyrody dużą dozą sprytu i przebiegłości, w zadziwiająco krótkim czasie oswoił sobie wszystkie tajemnice nowoczesnej sztuki wojowania, a z trudów wojennych nawet utył i rozrósł się — naraz ocknął się już na stałe w swojej rodzinnej dziedzinie, między swoimi. Przy wojsku ta źle nie było. Jeść było dość, odzienie siumne, a co dziesięć dni parę grajcarów. Ale mimo to cło się za swoimi nieraz. Niejeden wieczór przesiedział osowiały, markotny i zniechęcony do całego świata w kasarni na swoim „kawalcu”, rozmyślając o swoich w domu: o rodzinie, sąsiadach, krewnych i znajomych — o całej dziedzinie. Jakieś nieznane mu dotąd uczucia opanowywały go całego. Na wspomnienie swoich stron i ludzi uczuwał w sercu jakąś tkliwość dziwną i miękkość. A potem zrywała się nagle w nim wielka tęsknota i nieodparta chęć rzucić wszystko i iść, niech się robi, co się chce! Zrywał się z miejsca, ale widok równo poskładanych mundurów na półkach, wiszących rzędami tornistrów i błyszczących hełmów wracał go do rzeczywistości. Otrząsł się, machnął ręką i pomyślał: „Dy to juz lém przecie dajako otrzymiem do końca, beztak mom tego juz nie tak wiele!” — i począł rachować miesiące, dni i tygodnie. — I doczekał się.

Po powrocie do domu każdy taki parobek przez parę dni daje wyraz swojej radości różnym sposobem. Do każdego się uśmiecha, z każdym się wita, rozmawia i o wszystko wypytuje; nierzadko wstępuje do karczmy z przyjaciółmi, gdzie się potem pije, śpiewa, tańczy i gawędzi do późna w noc, albo i do rana.

Wszyscy w dziedzinie patrzą na to pobłażliwym okiem, nie wyłączając rodziców, których dumę rodzicielską rozdmuchują sąsiedzi, krewni i znajomi słowy:

— Ale téż ten was Franek siumny parobek; taki urośniony i gworny! Jaz radość pożyć! Weraście se kumotro wychowali syna jak Angieł¹⁾. Chodzi se jak powa²⁾ po dziedzinie, a dziewczki to lém sie o niego ocierajom, jak kotki. Kiedyz bedziecie robić jakie wesele? Dy by juz i cas był. Wojsko mo odsłużone i roki swoje mo!

— A dy ta juz lém bedziemy jako patrzeć, lém zelzyjcie jesce kapke niech sie ozpatrzy i poweseli. Doś sie segień³⁾ uponiewieroł bez te dwa roki! — odpowiada zazwyczaj matka, a duma jej serce mało nie rozsadzi od tych pochwał. A gdy sie „Angieł” wieczorem wybiera do karczmy, do towarzyszy, albo ku dziewczkom po freju, to matczysko nie tylko nie protestuje, ale wpycha Franusiowi parę uciulanych koron do garści w tajemnicy przed ojcem i mówi:

— Wejze, Franuś, pore grajcarzy, co byś sie nie musioł hańbić przed drugimi, ale parz sie wrócić na cas! I co byś sie zaś nie upioł! Patrz-ze, patrz synu! moje dziecko!

A Franek obłapi naraz matkę, okręci nią po izbie i buch! w pole. Skrzyp drzwi od obory i głucho uderzenie oznajmia, że już opuścił chałupę.

W momencie już gdzieś pod wierchem odzywa się jego wysoki głos:

Za taką, za taką moje serce pragnie,
Co umie zaśpiewać, zatańcować ładnie.

Dziewczęta w sąsiednich chałupach lecą do okien i słuchają, a potem mówią do siebie:

— Franek od Słodycków juz dziesik idzie. Bedom zaś pić i tańcować u Hellerki do rana. Ale téż mo zoraza siumny głos. Lém tak giełcy, kied sie ozedre!

Lelijo. lelijo, ty górno lelijo,
Nosiumniejse dziewczki, Zorsko kompanijo.

— odpowiada im na to Franek. A matka jego przez otwarte

1) Anioł.

2) Paw.

3) Biedak.

okno patrzy dopokąd go nie straci za wierzchem z oczu, a potem uciera łzę z oka i zamyka okno z westchnieniem.

* * *

Takie to mniej więcej miłe chwile odpoczynku przeżywają góralskie Franki, Wojtki i Maćki po powrocie z wojska. Niestety chwile te nigdy nie ciągną się w nieskończoność, bo nie byłyby ani chwilami. Potem następuje powrót do zwyczajnego i szarego życia codziennego góralskiej wsi. Młodzieńcy chwytają się swojej dawnej pracy przy gospodarstwie i zarobkowej. Wesołości i humoru bywa przy tym i na dalej dosyć, bo zdrowy i żywego usposobienia lud góralski — zwłaszcza w takiej wsi, jaką jest Żdziar albo Zor, bo tak nazywają swoją wieś jej mieszkańcy — bierze wszystko na wesoło i tragedii nie lubi. Śpiewów, muzyki i tańców jest wieczorami po chałupach zawsze dosyć.

Ale dla takich młodzieńców przychodzi wreszcie chwila, gdy zaczynają poważnie myśleć o swojej przyszłości i ustatkowaniu się, a ustatkować się, znaczy ożenić się. Zaczynają takiemu parobkowi pobąkiwać o tym rodzice sami, ale najwięcej „krzesne matki, stryny, ujni, kumotry” itp. pokrewieństwo. Te wiedzą już naprzód, gdzie jest jaka „zrało dziewczka”, ile otrzyma części — czyli wiana — i wszystko inne. Gdy się po wsi rozniesie „chyr”, że ten i ten ma „wolom” się żenić, to wszystkie matki dorosłych córek mają dla takiego kandydata żenby uśmiech na gębie i miłe słówka. Z prawidła jednak o wyborze rozstrzyga on sam. Gdy go ludzie zaczną częściej widywać z jedną z dziewczyn, czy to na zabawach, czy w drodze do kościoła w niedzielę, to zaraz mówią między sobą: „tom sie ryftuje brać!”

Gdy parobek nie zmieni swoich uczuć, zaczynają się poważne przygotowania do wesela. Dawniej na Zorze wesele trwało tydzień, a nawet dłużej, obecnie dzień a najwyżej dwa dni. Ale takich wesel, jak na Zorze, nie ma chyba nigdzie na świecie. Sam strój ludowy aż oczy rwie swoją malowniczością i bogactwem barw. A te śpiewy, tańce i różne stare zwyczaje i obrzędy, które dochowały się w całości aż do naszych czasów! To warto na własne oczy zobaczyć! Trudno to wszystko opisać i oddać, ale postaram się to uczynić — choć może nie-

udolnie i w głównych zarysach tylko. Może się w przyszłości kto znajdzie, który to uczyni dokładniej i lepiej.

* * *

Samo wesele na Zorze poprzedzają tzw. „namówiny”. Rodzice panny wybierają się do rodziców młodzieńca w odwiedzinę, celem omówienia spraw dotyczących ewentualnego wesela. Biorą z sobą wino a czasem i różnego rodzaju zakąski. W czasie takich odwiedzin rodzice omawiają sprawę wiana, przyszłego miejsca zamieszkania młodych, części, którą otrzyma młodzieniec od swoich rodziców itp. rzeczy. To się dzieje w obecności dwóch, trzech sąsiadów, którzy są świadkami zawartej umowy. Gdy umowa dojdzie do skutku, wtedy następuje mały poczęstunek przy winie przyniesionym przez rodziców teraz już panny młodej, którą nazywają „brautą”. Pan młody to znów „brajdygier”.

Następnym razem na takie odwiedzinę przychodzi z rodzicami i koleżankami już i „brauta”. Schodzą się krewni i przyjaciele obu stron, muzykanci, tzw. „chudocy”, i robi się wesołą zabawę przy pijatyce, śpiewach i tańcach, bo się szykuje wesele.

Po takiej zabawie daje się na zapowiedzi — po słowacku „ohłaszi”. Młodzi muszą chodzić do proboszcza na naukę. Młodzieniec nosi przez czas narzeczeństwa przepysznie wyszywane portki i kapelusz ubrany we wstążki, a panna młoda przypina sobie do warkocza pęk wspaniałych wstążek, równo ułożonych, a na głowie nosi piękny wianek, sporządzony z różnych błyskotek tzw. „portę” albo „kąkę”. Po trzecich zapowiedziach nosi te błyskotki za kapeluszem pan młody — aż do samego wesela.

Przed samym weselem młodzi wybierają sobie „starostów weselnych”, każde dla siebie, i „drużbów”. Drużyczki wyszywają dla drużbów chusteczki, które ci noszą w ręce przy zapraszaniu gości na wesele. Oznaką drużby jest poza tym kapelusz ozdobiony z wierzchu olbrzymim bukietem z białych piór. Starostowie mają za zadanie prowadzenie całego wesela. Są to poważni gazdowie, najczęściej krewni młodych. Starosta młodego zaczyna wesele w domu młodego, starosta młodej je prowadzi u rodziców panny młodej. Jest tedy osobą ważniejszą.

Osoby zaproszone na wesele posyłają do domu, gdzie się ono ma odbyć: jaja, masło, mleko, mięso, a w ostatnim czasie i torty. Bliższe sąsiadki pomagają w pracy i przygotowaniach. Młode mężatki, koleżanki panny młodej, szyją wspaniałe czepce, jako dar dla tej, która ma powiększyć ich grono.

Nadchodzi dzień wesela. Wesele zaczyna się zazwyczaj rano. Zawsze w domu pana młodego. Krewni, zaproszeni goście i młodzież wyruszają do domu „brajdygiera” i już przed domem zaczynają śpiewać:

Idziemy, idziemy, dróżeczki nie wiemy,
Dobrzy ludzie wiedzom, to nom odpowiedzom.

Muzyka [im wychodzi naprzeciw i przy góralskim marszu wprowadza wszystkich starosta pana młodego do izby, gdzie czeka zastawiony stół i napoje. Wszyscy zasiadają do stołu i pokrzepiają się. Wszystkiego jest w bród i jadła i napojów. Z potraw na rano nie dają nic, aż na obiad. Ale jest tam „sołdrzyna”, czyli dobrze wędzona szynka góralska, kiełbasa smażona, jajecznica z kiełbasą, chleb, „baby”, inne kołaczki, a nawet torty dla lepszych gości. Z napojów kawa, wino, piwo i „polonka” czyli wódka. Każdy się raczy czym chce, a rodzice, pan młody, starosta jego i druzbowie obsługują gości i „nukają” tj. zapraszają do jedzenia. Najlepszych gości prowadzi się do komory, gdzie się ich specjalnie ugaszczą.

Gdy trochę głód zaspokojono młodzież poczyna śpiewać i tańczyć. Starzy gazdowie i gazdynie siedzą dalej przy stołach i gawędzą.

Po pewnym czasie muzyka przestaje grać i wszyscy wybierają się do domu panny młodej, gdzie się odbywa właściwe wesele. W drodze muzyka wygrywa, a młodzież śpiewa. (Trzeba wiedzieć że wieś Zor, czy Ździar jest rozrzucona po wierchach i dolinach na przestrzeni coś 6—7 km i potrzeba sporo czasu, aby przejść z jednego końca na drugi). Piosnki Zorzanie sobie tworzą sami i mają ich wielkie mnóstwo. Są to zazwyczaj luźne zwrotki dwuwierszowe o różnej treści. Po drodze wyśpiewują np.

Dziewczęta:

Pobili się chłopcy skrony ładnyk dziewczynek,
Wybili okienko, osiemnoście sybek.
Nie bijcie się chłopcy przez Boga żywego,
Nie pódem za sytkich, jacy za jednego.

Parobcy:

Duje wiatery duje, po suchej dolinie,
Co mi Bóg obiecał, to mi nie zaginie.
Ostatnie pióreczko, co mi miło dała,
Juz sie mi nie bedzie o drugie starała.

Dziewczęta:

Lesie mój, lesie mój, mój zielony lesie,
Kazdy parobeczek z ciebie piórko niesie.
Tato mój, tato mój, wesoly je was dom,
Wesoło izbecka dokieli je dziewczęcka.

Parobcy:

Chucala dolina, kied jo bez niom jechoł,
Plakala dziewczyna, ze jo jom zaniechoł.

Dziewczęta:

Kied jes mie zaniechoł, prze to bedem zyła,
Ale ciebie chłopcze, bedzie bieda biła itd.

Wreszcie dochodzą do domu „brauty” i śpiewają:

Wyzierała oknem, wyzierała sybom,
Skoroz mi ta skoro z młodym panem przydom.

Gdy dom zastaną zamknięty śpiewają dalej:

Puście nos ta puście, niech sie nie burzimy,
Był złomany mostek, nieskoro idziemy.

Jak to nie skutkuje:

Puście nos ta puście, z pieca na celuście,
Jak nos nie puścicie, to nos zamrozicie.

Z domu:

Pocoście tu wy górzanie (dolanie) przyšli, } (Bardzo stara
Kieście sobie zbroju nie przyniešli. } piosenka)

Z pola:

My nie przyšli na nijakom bitke,
My tu przyšli po tom wasom dziewczke.

Z domu:

Naso dziewczka z pytlowanej maki,
Nie sucz sie do siodłockiej ręki.
Ale sucz prze jednego pana,
Naso dziewczka siumnie malowana.

Wreszcie się drzwi otwierają a drużyna pana młodego śpiewa:

Cyście nom tu radzi, nie radzi?
Bo sie nos tu wielo prowadzi.

Domowi:

Jakże by my radzi nie byli,
Kied my sie wos ledwo dozyli.

Goście siadają do stołów suto zastawionych i goszczą się. Panny młodej przez cały czas nie widać. Pan młody pyta się o nią, ale odpowiedzi nie dostaje. Więc jego družba idzie ją szukać. Szuka bez rezultatu po całym domu. Wreszcie wchodzi do komory, gdzie znajduje dużo dziewcząt. Wyprowadza po jednej pytając pana młodego za każdym razem:

— Tu jek naseł siumn m dziewczke, była sowana np. za srombkiem, za beckom itd., ta ci sie pacy? (tj. podoba) i tota to? Młody pan odpowiada:

— Ta jest piękno, podobo sie Bogu i ludziom, ale mnie nie. To nie ta, wtórej sukum. Sukoj dalej.

Gdy wreszcie wyprowadzi pannę młodą dostaje odpowiedź:

— Ta sie podobo Bogu, ludziom i mnie. To jest moja miło i wybrano z pomiendzy sytkik!

Teraz następuje tzw. „wypytywanie” czyli wypraszenie przez starostę panny młodej. Jest to ceremonia bardzo poważna i podniosła. Starosta panny młodej ma najpierw przemowę do wszystkich weselników

Treść przemowy zależy od indywidualności mówcy i jego dowcipu, ale zazwyczaj brzmi następująco:

— Na pocontku syckiego stworzól Pon Bóg świat: niebo, ziem i sytko, co na ni widzimy. I słonko, i miesiácek z gwiozdami, i lasy i góry a w nik wselinie-jakom zwierzyne. Stworzył i ptoski, co tak siumnie śpiewajom, i zające na polu, i sarny i jelenie, liski, wilki i niedźwiedzie, i ryby we wodzie, i psoły w ulak, i kwiotki po polak, co by sie miały pscółki dzie paść; i trowe i zboze i grzyby w lesie, i sytko, sytko, co widzimy na niebie i na ziemi. Na ostatku sóstego dnia stworzól Pon Bóg piersego cłowieka Jadama i posadziól go w raju i pedziól mu: To sytko jek prze ciebie stworzól Jadamie, cobys miał na cím gazdować; siedź tu i uzywoj sytkiego, kielo ci sie wee. Usłuchoł Jadom i zostól w raju. Miól tam sytkiego doś, co mu sie lém zwidziało. Ale niedługo poceno mu sie cnoné. Obocól to Pon Bóg i przyseł jak Jadom społ, wzion, wyjon mu zicbro i stworzól ś niego babe i nazwoł jom Jewa. Te Jewe doł Jadamowi potem za małzonke i to była piérso pora ludzko na świecie. (Teraz zwracając się do młodego): I ty, panie młody, mos sytkiego doś; obeseleş

kęś świata i widzioleś wiele wecy (rzeczy), ale nie nalozesz pokoju zodnego. Bo nijako na świecie żyć chłopu bez baby i kochanio. Terozesz se babe naseł i pomocnice na cały żywot. Babe miłom i sykownom. Bydźcies ku sobie zgodni i miłujcie sie dowjedna wiernie i bez fałesności i bydźcie mili ku Bogu i ku ludziom i dejcie sytkim dobry przykład.

A teroz zanim staniecie przed ołtorzem, gdzie wos ksiądz połoncy węzłem jaz do śmierci odpytojcie (odproście) sytkik tu przytomnyk, aby wom odpuścili, kied jeście ik przypadkiem cém kiedy obrazili (stare baby ucierają nosy z hałasem i płaczą rzęsiście) i obłopcie swoik ojców za nogi i pytojcie ik o pozegnanie na tom droge żywota, na wtorom jeście wkrocylili. Skońcoł jek!

Młodzi rzeczywiście proszą zgromadzonych o odpuszczenie, gdy ich kiedy czym obrazili a potem obejmują obydwójce rodziców po kolei za kolana i proszą o błogosławieństwo, które otrzymują; potem siadają na wozy ze starostami, družbami i družyczkami i odjeżdżają do kościoła, do ślubu. Towarzyszy im muzyka i wszyscy po drodze śpiewają. Państwo młodzi jadą na wozie umajonym a ostatni, albo na wozach, albo też i konno. Pozostali zabawiają się dalej, czekając na powrót orszaku ślubnego z kościoła.

Jadący do kościoła śpiewają — (jeszcze przy domu):

Do cugu konicki, do cugu,
wieziemy młodyk do ślubu.
Nie chciały konicki cugować,
Nie chciała młodo ślubować.
Musiały konicki cugować,
Musiała młodo ślubować.

W drodze do kościoła orszak weselny śpiewa niewiele, natomiast w powrotnej drodze družbowie i družyczki sobie wyspiewują, ile tylko chcą. Śpiewają młodej parze, sobie nawzajem — słowem humoru niczym niekrępowanego jest dosyć. Śpiewają młodej:

Siadoj dziewce na wóz. warkoce se załóz,
Załóz do kólecka, boś już nie dziewecka.
Ciesy sie mi ciesy moja rodzinecka,
Ze jek dochowała do casu wionecka.
Do casu wionecka, do casu piórecka,
Ciesy sie mi ciesy moja rodzinecka,
Ciesom sie mi ciesom i moi ojcowie,
Zek go nie straciła, jaze przy kościele.

Jaze przy kościele, przy samym ołtarzu.
Dzie nos zapisali w złotym kalendorzu.

Parobcy młodemu, pokpiwując:

Kied jek był parobek, do góry jek skokol,
Kied jek sie ozeniół, copkom portki łotol.

Sobie:

Druzba jo se druzba, dzie mi z konia uzda,
We młynie na klinie, przy mojej dziewczynie.

Dziewczęta:

Zodén cłowiek nie wie, ani nie ugadnie,
Za kim moje serce, na tym Zorze pragnie.
Tako ja dziewecka jako iskierecka,
Nima prze mnie nima, w Zorze parobecka.
Siumno ja dziewecka, wto mi nie przyświacy,
Cy mi nie lotajom za chłopcami ocy!
Dolańscy parobcy mało pola mocie,
Ale sobie siumne dziewczki wybierocie... itd.

Po powrocie z kościoła młodych posadzą za stołem na pierwszym miejscu, a że byli aż do tego czasu naczcho, to się posilają ze swoją drużyną. Pozostali śpiewają i tańczą. (Nie tańczy się w tej izbie, w której odbywa się wesele, ale wynajętej na ten cel u sąsiadów). Gdy się już posilą następują tzw. „cepowiny” tj. ubieranie brauty w czepiec.

(Trzeba wiedzieć, że zamężne kobiety w Zorze noszą od dnia ślubu czepce. Młodziutki mężatki wspaniale przyozdobione złotogłowie, wyszyciami i świecidełkami, starsze kobiety już mniej okazałe czepce, zresztą podobnie jest i z ubiorem. Kobiety: inaczej są ubrane małe dziewczęta, inaczej podlotki, a także inaczej panny na wydaniu, albo w czasie narzeczeństwa. Oznaką zamężnej kobiety jest czepiec i czym jest starszą, tym skromniejsze ubranie. W czasie np. żałoby młode i stare kobiety obowiązuje obecnie strój czarny. — Mężczyźni chłopcy noszą porteczki skromnie wyszywane po bokach jednym tylko sznurkiem czerwonym i tzw. „parzenice”, podobnie jak starzy chłopci. Dopiero parobcy mają portki bogato cyfrowane czerwonymi i niebieskimi sznurkami. Po bokach szerokie lampasy na 6—8 cm, u dołu jeszcze ozdobione, a parzenice łączą się z bocznym wyszyciem i sięgają skoro kolan. Serdaki takie, jak w Polsce. Młodzi gazdowie jeszcze parę lat noszą się jak parobcy, potem już coraz skromniej).

Cepowiny odbywają się następująco:

Panna młoda jeszcze w gronie swoich družyczek i innych

dziewcząt chowa się gdzieś. Drużbowie ją odszukują i przywodzą do tańca. Od drużbów wykupują ją mężatki (tzw. starościny) i zaczynają jej rozplatać warkocze i włosy układają na kółko na wierzchu głowy. Na to kółko z włosów wkładają bogaty czepiec, który zakrywa włosy całkiem. Na sam wierzch czepca wkładają „krążek” tj. grubą wełnianą i sztywną krajkę, podzieloną na różnokolorowe kwadraciki. Z krążka spływają po plecach wdół piękne wstążki. Przy cepowinach starościny śpiewają:

Kied cie bedom cepić do piérsego cepca.
 Bedom ci lzy kapać od samego serca.
 Kied cie bedom cepić pożyj do powały,
 Co by twoje dzieci corne ocka miały.

Po skończonych cepowinach następuje tzw. „braucki taniec”. Starostowie pierwsi rzucają na talerz pieniądze (kupują młodą mężatkę od starościn) i tańczą z nową mężatką po kolei. Następnie od nich bierze ją do tańca mąż, od niego obaj drużbowie, drużki, starościny i wszyscy weselnicy po kolei, przy czym wszyscy składają na talerz wykupne. Młoda pani, gdy jest zmęczona, może się dać wyręczyć w tańcu swoim drużyczkom, a to w ten sposób, że daje którejś z nich swoją ślubną chusteczkę w rękę i ta z nią tańczy.

Po brauckim tańcu następuje obiad. Młodzieńcy siedzą zawsze na pierwszym miejscu. Obiad składa się zazwyczaj z prostych potraw jak: rosół z makaronem, ziemniaki, jęczmienne krupy, kapusta (dla bab ryż z mlekiem), mięsiwa świeże i wędzone, kielbasa smażona, a na zakończenie różnego rodzaju kołaczki. To wszystko zapija się winem i piwem. Wszystkiego bywa pod dostatkiem. W czasie obiadu są różne toasty i przemówienia. Składa się też dary dla nowożeńców. Obcy goście zazwyczaj w pieniądzech na talerz na stole. Podocho-ceni goście weselni opowiadają anegdoty i żarty. Nastrój bywa bardzo wesoły i miły. W końcu obiadu śpiewa się „Mesjasz przyszedł”. Po obiedzie zaczyna się już właściwa zabawa. Starzy zostają przy stołach, gawędzą, piją, palą, a młodzież zabiera się do tańców przy muzyce.

Tańce odbywają się najczęściej w wolnej izbie u sąsiadów, albo w sali gminnej, czy karczmie, jeśli są blisko. Przygrywa muzyka góralska, albo i cygańska kapela. Tańczy się góralskie tańce: Równy taniec, Góralski, Skokackę, Czardasz,

Polkę, Walc a obecnie tańczą też modne tańce jak tango, fox i inne.

Przy góralskich tańcach śpiewa się stare piosenki, i to w ten sposób, że muzyka przestaje na chwilę, gdy ktoś w tańcu przed nią się zatrzyma, da znak i zaśpiewa, a potem podchwytuje i gra dalej. W tańcu rej wodzą družbowie. Na weselach tworzą się najczęściej te luźne zwrotki piosnek góralskich. Są one dostosowane do wymienionych góralskich tańców.

Przytoczę tu po kilka piosenek do różnych tańców:

Równy — nazywany też „Do saflicka“:

Wejze mnie na toniec, mój miły Janicku,
tak ci sie wykręcem, jakby na siajbicku.
Starajom sie ludzie o moje wydanie,
jo mom parobecka, jako malowanie.
W lesie jo wyrosła, na więrsycku bywom,
Nie cudejcie sie mi, ze jo rada śpięwom.
Śpięwom jo se śpięwom, choć i jo nic ni-mom,
ptoskowie śpięwajom, choć i nic nie majom.

Starajom sie ludzie o nie swoje wecy,
Kozdy mo starości, jaz go bolom plecy.
Zieleni sie pole, cyje nozielenśe,
Cyje dziewce siumne, moje nosiumniejse.
Świeciłoby słońko, chmury zastawiajom,
Chodził by parobek, ludzie ozmowiajom. itd.

Góralski:

U mojego ojca ostało tam dobra,
Ze trzyceć korpieli i grulecek torba.
Na łące, na łące, kwiatecki pochnionce,
Wtóre dziewce siumne, to i kochające.
Cém dali do lasa, cetyna drobniejso,
cém dali do ludzi, dziewcyna sie mięso — itd.

Skokacka — b. szybki taniec:

Hej, z góry, z góry, nie z wysoka,
Hej, skocół diabeł do potoka.
Hej, do potoka, do takiego,
Hej, co nie wyjdzie nigda ś niego.
Zagrojcie mi jakom wiés
upiecem ci w piecu mys.
Była byk ci upiekła,
ale z pieca uciekła. — itd.

Pod wieczór nastrój się jeszcze wzmaga. Tańczy wszystko i starzy i młodzi. Stoły są stale zastawione jadłem i napojami. Kto chce, może jeść i pić dowoli. Gwar się robi coraz większy.

Śpiewa gdzie kto i tańczy. A tańczą już te szybsze tańce: góralską skokackę i czardasz. Toteż starzy niezadługo opuszczają pole, a że jest późna godzina, więc wielu już się żegna. Na odchodnym każda gospodyni dostaje dla swoich domowników po kawalku ze wszystkiego rodzaju pieczywa i bywa odprawiana aż za próg.

Starych ubywa, ale młodzieży jeszcze przybywa na taniec sam. Ruch się robi coraz większy, tańczy się coraz ogorzaciej. Piosenki są nawet więcej wesołe. Dziewczęta śpiewają:

Piła by jo piła, kieby woda była,
kieby jo umarła, skoda by nie była.
Siostry moje siostry, sytkie zamaz pošły,
jacy jo została, co krowy posaża.

Panna młoda:

Nicego mi nie zol, lém tej jednej wecy,
zol tego warkoca, co okrywo plecy.
Teroz nie zakryje ani marnej syje,
sytko sie to sytko do kótecka zwije.

Pan młody:

Nie płac dziewce, nie płac, nie biere cie smarkac,
biere cie uroda, chłopiec jak jagoda.

O urzędnikach gminnych:

Rektorzy, rektorzy, ci se dobrze zyjom,
my musimy robić, choć pierony bijom.

Gdy panna młoda ma iść do domu pana młodego, to ją pocieszają:

Nie płac, Zosiu, nie płac, nie trop sobie serca,
boś ty downo wciała z trzepiótkami cepca.
Nie płac, Zosiu, nie płac, ani sie nie troskoj,
bedzies przywykała na owsiany moskol (placek).
Nie troskoj sie, Zosiu, co tam bedzies jadła,
jest tam kadź kapusty i półtora sadła.

Zorskie góralskie wesele, to sam śpiew, taniec i muzyka. Piosenek jest taka różnorodność i takie mnóstwo, że trudno tu z nich choć część przytoczyć. Jest ich paręset a może i tysięcy a nowe wciąż się tworzą. Tych kilka przytaczam na pokaz.

Wesele się kończy wieczorem, albo rano. Gdy panna młoda ma iść do domu rodziców męża, to jej śpiewają:

Czardasz:

Wybieroj sie dziewce, wybieroj, wybieroj.
sytkie se kosulki pozbieroj, pozbieroj.

Ona:

Dy jo ik nie mioła jacy dwie, jacy dwie.
tok se ik oblekła obydwie, obydwie.

A potem:

Telo mi je telo u matusi służba,
co mi jom wyniesie po trzy razy družba:
po piersy roz skrzynke, po drugi pierzynke,
po trzeci powiedzie Hanusie za rękę.

Potem się pożegnają z domownikami. Panna młoda i matka się popłaczą przy tym i wreszcie wszyscy pozostali życząc sobie nawzajem dobrej nocy: „Dej Boze wom dobrom noc”, na co oni odpowiadają: „Dej Boze ta i wom” — wyruszają do domu pana młodego. Orszak im po drodze wesoło wyśpiewuje różności. Śpiewają np.:

Za wodom, za wodom, ale nie za totom,
Pasje sie kohutek z kureckom cubatom.
Na krakowskim moście świnia rogi zbiła,
Kohut noge złomoł, kura ząb wybiła.
Na krakowskim moście Niemcy tańcowali,
Polok wąsem rusól, Niemcy zuciekali.
Bedzie zol, bedzie zol, tej mojej macierzy,
bedzie mie wspominać przy kozdej wiecerzy.
Przy kozdej wiecerzy, przy kozdem obiedzie,
„dzie sie moje dziewce poniewierać bedzie”.

Muzyka wygrywa góralski marsz i inne skoczne kawałki a młodzi figlują, przyświewują sobie nawzajem „na despet” — słowem, bawią się wesoło. Sympatyzujący z sobą parobcy i dziewczki prowadzą się pod ręce. Urok chwili działa widocznie na nich i może nie jedno „wozne słowo” tu zapadnie, z czego potem będzie weselisko.

Gdy są już blisko domu rodziców pana młodego — śpiewają świekrze strasząc ją:

Ty stara Jagato, ułop ze sie klinka,
bo ci już więdziemy do kumory wilka.
Do kumory wilka, do izby patkana,
bo ty juz nie bedzies sama gazdowała.

Potem się jeszcze ugoshczą i potańcują w izbie, ale już nie długo. Wreszcie zabierają się życząc dobrej nocy domownikom. Przed chałupą jeszcze przed oknami staną i zaśpiewają:

Wsędy śpiom, wsędy śpiom, u młodego świecom,
kotka sie im okociła koło niej sie kręcóm.

Potem się już wszyscy rozchodzą do domów na wszystkie strony. Od czasu do czasu słyhać jeszcze to pobrzękiwanie basów, to chichot rozochoconych dziewczek, odprowadzanych do domów przez wielbicieli. Czasem gdzieś na jakimś wierchu odezwie się wysokim dyszkantem ochocze: uju juuuu — a z drugiego wierchu piskliwym odpowiedź nowym: uju juuuu — potem już spokój zawłada nad dziedziną...

Konieczne wiadomości z higieny.

Co o pokarmach trzeba wiedzieć?

Mleko — powinno zawierać około 3,5% tłuszczu; podgrzane do 80° C. traci wiele swych cennych wartości, ale surowe może być używane tylko od zupełnie zdrowych krów, dojonych w bardzo higienicznych warunkach. Skład dobrego mleka: woda 87,1%, tłuszcz 3,8%, białko w postaci sernika (kazeiny) 3,5%, białka 0,4%, cukier mlekowy 4,5%, sole mineralne 0,7%. Energia cieplna 1 litra mleka równa się energii cieplnej 7—9 jaj albo 65 dkg mięsa, albo 17 dkg cukru. Serwatką jest wartościowym produktem, gdyż zawiera wszystkie rozpuszczalne składniki mleka: cukier mlekowy, sole mineralne i rozpuszczalne białka. Ilość mleka w pożywieniu powinna wynosić dla dzieci do lat 7 dziennie około $\frac{3}{4}$ litra, dla dzieci ponad 7 lat — $\frac{1}{2}$ litra, dla dorosłych — $\frac{1}{2}$ litra, dla starszych osób i dla ozdrowieńców — więcej. Gotować mleko w rondlu specjalnym dla mleka, popłukany letnią wodą przed wlaniem mleka, zagotować szybko, gotować przez 3 minuty mieszając, odsuwając kożuszek i piasek, natychmiast ochłodzić (przez wstawienie do zimnej wody, zmienianej kilkakrotnie). Dłuższe gotowanie zmienia smak, zmniejsza wartość odżywczą, zabija witaminy. Kwasić mleko w temperaturze 20°—25° C. przez 18—24 godzin, a później przenieść do temperatury 15°—16° C., po 2 dniach jest gotowe. Dodatek sody do mleka, by nie kwaśniało jest szkodliwy.

Masło — jest najlepszą formą tłuszczu, najłatwiej strawną w postaci surowej, topione jest mniej wartościowe; masło, nawet tylko trochę zjełczałe, jest szkodliwe zarówno przy stole, jak w kuchni; masło, długo smażone na patelni przy dostępie powietrza, staje się szkodliwe dla organów trawienia.

Mięso — zawiera w sobie białko zwierzęce (16—22%), łatwiej i dokładniej od roślinnego ulegające strawieniu, ale i łatwiej podlegające w organizmie procesom gnilnym, zwłaszcza, gdy mu towarzyszą duże ilości tłuszczu, opóźniające trawienie; najłatwiej strawne jest mięso kury, dalej wołowe, najtrudniej wieprzowe i konina.

Ryby — zawierają białka prawie tyle, co mięso; chude są posilne i łatwo strawne, tłuste — trudno strawne; tłuste ryby w stanie wędzonym są dosyć strawne, najważniejszym warunkiem ryby jest jej świeżość.

Jaja — zawierają w sobie około 15% ciał białkowych i 11% tłuszczów; najłatwiej strawne są w postaci surowej, najtrudniej tzw. „na twardo”, białko ścina się już w temperaturze 65—70° C.

Cukier — jest pokarmem o wysokiej wartości energetycznej, zwiększającym sprawność i odporność organizmu ludzkiego; spożywany na czczo w większej ilości (mocno słodzona herbata, miód, konfitury przy śniadaniu) wywołuje po kilku godzinach wzmoczony apetyt.

Zboże — w postaci mąki i kasz posiada wysoką wartość pożywczą zawierając do 70% węglowodanów, 10—14% substancyj azotowych; najwięcej substancyj azotowych, fosforu i tłuszczu zawiera mąka owsiana; organizm trawi łatwo mąkę i kaszę dopiero po ugotowaniu lub po sfermentowaniu i upieczeniu; chleb razowy z grubej mąki z otrębami jest trudniej strawny i mniej posilny niż pytlowy.

Rośliny — dzielą się na a) zawierające dużo węglowodanów (do 50%) i białka (22—30%), ziarna roślin strączkowych, ryż (7% białka), grzyby suszone, b) zawierające przeważnie węglowodany (22%) np. ziemniaki, c) zawierające tylko 10% węglowodanów, dużo zaś drzewnika: selery, buraki bulwy, marchew, salsefia, kalarepa, brukiew; d) tzw. zielone, ubogie w węglowodany (2—10%) i w białko (3—4%) kapusta, brukselka, kalafior, szpinak, szczaw, sałata, szparagi, ogórki, pomidory, dynie, rzodkiew itd., świeże grzyby leśne oraz strączkowe niedojrzałe, spożywane ze strąkami; e) stanowiące przyprawę dla pobudzenia apetytu i powiększenia wydzielania się soku żołądkowego, w większych ilościach niekorzystne cebula, szczypiorek, czosnek, porę; rośliny zawierają w sobie cenne dla organizmu ludzkiego sole mineralne; nie zawierają znajdujących się w produktach zwierzęcych toksyn (trucizny, wytwarzane przez bakterie), trudniej przechodzą w stan gnilny w organizmie; dodatnio wpływają na ruch kiszek.

Owoce — są mało pożywne, ale bardzo cenne jako środek pożywczy, gdyż dostarczają łatwo strawnego cukru gronowego, soli, kwasów organicznych, alkalizują krew, zmniejszają ilość kwasu moczowego, pobudzają działalność kiszek; owoce twarde, niedojrzałe są szkodliwe, gdyż wywołują zaburzenia żołądkowe; owoce oleiste: orzechy, migdały, oliwki stanowią osobną kategorię: są b. pożywne (do 60% tłuszczu, do 25% białka), ale trudno strawne.

Grzyby — mają niewielką wartość dietetyczną, ale stanowią pożądane urozmaicenie. Świeże zawierają 88% wody i dlatego łatwo się psują. Bardzo mało dostarczają węglowodanów, a białko (w suszonych — do 21%) jest niepełnowartościowe i trudno przyswajalne. Największą wartość posiadają w grzybach sole mineralne.

Co pomaga i przeszkadza pracy umysłowej?

Sprzyjają pracy umysłowej:

1. **Odpowiednie odżywianie się** co do składu pożywienia, jak i co do pory: pożywienie powinno zawierać niezbyt wiele ciał białkowych, zwłaszcza mięsa, natomiast dostateczną ilość węglowodanów (cukru, produktów zbożowych, jarzyn, owoców) oraz tłuszczów: powinno być regu-

larne co do pory, zgadzając się z naturalnym występowaniem apetytu.

2. **Dost. teczny sen** w dobrze przewietrzonym pokoju: dla wieku do 12 lat — 11 godzin na dobę, 12—14 lat 10½ godz., 14—16 lat 10 godz., 16—18 lat 9½ godz., 18—19 lat 9 godz., 19—21 lat 8½ godz., 21—23 lat 8 godz., powyżej 7½—7 godzin na dobę krótka drzemka (15 minut) w ciągu dnia (po obiedzie) znacznie odświeża umysł.

3 **Umiarkowany ruch** codzienny na świeżym powietrzu w postaci dłuższych przechadzek, różnych gier, lekkiej atletyki, sportów.

4. **Właściwe oświetlenie** miejsca pracy, umieszczone nieco z lewej strony pracującego.

5. **Umiarkowana ciepłota** pokoju około 16° C.

6. **Dob e przewietrzanie** pokoju.

7. **Estetyczny wygląd** miejsca pracy, systematyczne planowe rozmieszczenie i ułożenie książek, papierów, ołówków, notatek.

8. **Skupiona uwaga**, wyrażająca się we właściwej czujnej postawie ciała, w szybkim rozpoczynaniu i prowadzeniu pracy, w dokładnym ograniczeniu czasu pracy.

9. **Zainteresowanie dla przedmiotu** pracy, wiara w celowość wysiłków i możliwość osiągnięcia rezultatów.

10. **Ścisłe określona** stała pora i miejsce pracy.

Upodlegzają pracę umysłową:

1. **Nadmierne najadanie** się, gdyż wywołuje ociężałość i ospałość skutkiem odpływu krwi od mózgu do narządów trawiennych.

2. **Wszelkie narkotyki**, choćby w postaci mocnej kawy, lub herbaty, gdyż osłabiają system nerwowy.

3. **Naprze alkoholowe**, które nawet w małych ilościach używane powodują zatrucie organizmu.

4. **Tytoń**, ponieważ zawarta w nim nikotyna działa szkodliwie na rozwój fizyczny, na przytomność umysłu, wytrwałość i żywość, pobudza chwilowo, aby wkrótce potem przytępić.

5. **Nadmierna ciepłota** pokoju, która powoduje ociężałość i senność.

6. **Niska temperatura** pokoju, zwłaszcza gdy odczuwa się marznięcie kończyn, szczególnie nóg.

7. **Nadmiar dwutlenku węgla** w powietrzu przy złym wietrzeniu pokoju, gdyż wywołuje ból głowy, osłabienie, zawroty głowy, senność i zmęczenie.

8. **Poszukiwanie narzędzi** pracy już po rozpoczęciu nastawienia umysłu.

9. **Lekceważenie** tematu pracy.

Higiena.

Jak oddychać?

Liczba oddechów wynosi u człowieka dorosłego 12 do 24 na minutę. Najwolniej oddycha człowiek w pozycji leżącej, najszybciej w stojącej, dzieci oddychają szybciej od dorosłych, kobiety oddychają szybciej od mężczyzn. W ciągu minuty człowiek wciąga 5 do 7 litrów powietrza, przy pracy mięśniowej nawet 30 do 40 litrów. Na dobę przechodzi przez płuca

około 10.000 litrów powietrza, człowiek przyjmuje 500 litrów tlenu, wydziela 420 litrów powietrza węgla.

Oddech ożezwiający. Gdy długo siedzisz w jednym miejscu i poczujesz znużenie:

1. Stań w małym rozkroku, wyprostuj się, głowę unieś nieco do góry, ramiona cofnij w tył, pozostawiając ręce przy boku.

2. Wznos się powoli na palcach i wciągaj powietrze przez nos, podnosząc ręce ku górze; zapelnij najprzód dolną część płuc, wydymając brzuch, następnie średnią część płuc, rozpierając niższe żebra, wreszcie szczyty płuc, rozpierając wyższe żebra.

3. Zatrzymaj powietrze przez kilka sekund i powoli opuszczaj się na pięty, wypychając powoli powietrze przez nos.

4. Powtórz to kilka razy starannie i dokładnie.

5. Na zakończenie ostatni wydech zrób inaczej — przez usta: otwórz usta jak do gwizdania, ale nie wydymaj policzków, wypchnij gwałtownie trochę powietrza, potem na chwilę wydech wstrzymaj i znowu rytmicznie małymi ilościami, ale z całą siłą wypchnij powietrze pozostałe aż do końca.

Należy to powtarzać kilkanaście razy w ciągu dnia, za każdym razem robiąc najwyżej po kilka odetchnień. Szczególniejsze znaczenie mają takie odetchnienia rano po wstaniu i w czasie pracy, przy której poczujesz znużenie.

Jak dbać o zdrowie serca?

Praca serca. W czasie jednego skurczu komora serca wyrzuca w obieg 60–100 g krwi, czyli w minucie 3,5–7 litrów, na dobę średnio 7.200 litrów. Praca serca na dobę u dorosłego człowieka wynosi 16.128 kilogramometrów (kgm). Zatem w ciągu 60 lat — 350 milionów kgm przy 2 bilionach skurczów. Jest to praca równa wysiłkowi 3.375.000 ludzi, z których każdy podniesie 80 kg na 1 metr wysokości. Skurcz serca trwa 0,3 sekundy, rozkurcz (a więc i pewien wypoczynek) 0,5 sek.

Tętno noworodka wynosi 140 uderzeń na minutę, dziecka 5–6 letniego — 110, 10-letniego — 90, po roku 20 ustala się 70–72.

Wielkość serca wynosi około $\frac{1}{20}$ ogólnego ciężaru ciała.

Co sercu szkodzi? Wywołują nieprawidłowy stan różnych części składowych serca różne choroby, a więc gościec stawowy (unikać wszystkiego, co prowadzi do stanów reumatycznych, a więc przeziębienia wilgotnych mieszkań, anginy gardła), błonica (dyfteria), płonica (szkarlatyna, po chorobie unikać przez czas dłuższy wysiłków fizycznych).

Szkodzą sercu wszelkie zniekształcenia tułowia (trzymać się prostol!), nieodpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, upośledzające pracę serca (w młodym wieku ćwiczenia na przyrządach w podporze ramion), chorobliwe przepełnienie żąłdka, otyłość (leczyć!), przewrażliwienie układu nerwowego (zwiększając przewrażliwienie nadmierne ilości herbaty, kawy, alkoholu, nadmierne palenie tytoniu), wreczcie blednica (leczyć!).

Serce należy ćwiczyć! Uprawiać umiarkowane sporty oraz ćwiczenia gimnastyczne, aby serce (dopóki serce jest zupełnie zdrowe) przyzwyczaić do wysiłku, uprawiać systematycznie spacer (godzinkę!) jako odciąż-

żenie umysłu, i nerwów dosercowych, zabiegami wodnymi, kąpielami powietrznymi i słonecznymi ćwiczyć nerwy naczynioruchowe, wreszcie pamiętać, że koniecznym wypoczynkiem dla serca jest dostatecznie długi, spokojny i głęboki sen!

Jak pielęgnować oko?

Wysokość stołu przy pisaniu i czytaniu powinna równać się odległości łokcia osoby siedzącej od podłogi. Odległość między okiem a przedmiotem pracy nie może być większa od 33 cm. Strzec się dłuższej pracy przy niedostatecznym świetle dziennym, o zmroku lub zbyt słabym świetle sztucznym.

Unikać nagłego przejścia od słabego światła do bardzo silnego, co może wywołać tzw. olśnienie, zadrażnienie oka, światłowstręt, zapalenie spojówek. Bezpośrednie światło słońca nawet przez zamknięte powieki jest dla oczu szkodliwe. Przed blaskiem słońca, w szczególności na śniegu chronić oczy przy pomocy żółtych szkieł ochronnych kształtu muszlowatego.

Chronić oczy przed kurzem i brudem, które mogą wywołać zapalenie nieżytowe spojówek. Podczas podróży lub pracy w kurzu zasłaniać oczy bezbarwnymi szklami kształtu muszlowatego.

W razie wad wzroku nosić tylko dobrane starannie przez lekarza szkła; szkła za silne lub za słabe przynoszą szkodę.

Obce ciało widoczne na gałce ocznej można usunąć koniuszkiem czystej chusteczki, lub wacikiem na patyczku. W razie uszkodzenia oka czymkolwiek niezwłocznie zwrócić się do lekarza. Oko przykryć zimnym kompresem.

Jak pielęgnować ucho?

Chronić ucho przed odmrożeniem, ale nie wydelikacąć go ciągłym okrywaniem (np. włosami). Watę nosić tylko w chorym uchu podczas leczenia, stałe noszenie wydelikacąć ucho i może spowodować stan zapalny. Dla uspokojenia bólu ucha lub zęba nie wkładać do ucha waty, zwilżonej środkami drażniącymi (np. kolońską wodą),

Nie drażnić ucha wkręcaniem do środka chusteczki, kawałków waty na zapalkach, lub tp. dla oczyszczenia, wystarczy zwyczajne obmywanie zewnętrznych części muszli wodą z mydłem. Nie dłużyć w uchu nawet specjalną łyżeczką, gdyż można łatwo zranić ściany przewodu słuchowego, a nawet uszkodzić którąkolwiek z kostek słuchowych.

Nie wkładać do ucha żadnych drobnych przedmiotów; przy wyjmowaniu można ucho poważnie zranić, a przedmiot wsunąć jeszcze głębiej.

W razie dostania się do ucha owada lub robaka włożyć do ucha uliwy lub olejku migdałowego, co zabije nieproszonego gościa i usmierzy ból, po czym lekarz usunie łatwo i robaka i włączy tłuszcz.

Wycierać nos, zaciskając kolejno jeden otwór, gdyż przy mocnym zatkaniu obu otworów może wydzielina nosa dostać się wewnątrz do jamy błębenkowej i wywołać zapalenie.

Unikać długiego wytężania słuchu, gdyż wywołuje to zmęczenie i wyczerpanie nerwów słuchowych, upośledzając uwagę.

Jak pielęgnować zęby?

Zęby mleczne: dwa siekacze, kiel i dwa trzonowce u dołu i u góry z lewej i prawej strony — wyrastają w pierwszych dwu latach życia. W roku szóstym wyrastają pierwsze stałe trzonowce. Między 6 a 9 rokiem zmieniają się siekacze mleczne na stałe, między 9 a 14 zmieniają się trzonowce mleczne, a między 10 — 13 zmieniają się kły mleczne. W 11 — 14 roku wyrastają za pierwszymi stałymi trzonowcami drugie trzonowce stałe, wreszcie w 17 — 25 a nawet później trzecie stałe trzonowce, tzw. zęby mądrości. Razem więc człowiek dorosły ma 32 zęby.

Co najmniej raz na rok należy poddawać zęby oględzinom lekarskim, gdyż nie od razu ząb próchniejący daje o sobie znać bólem, a bolące zęby trzeba najpierw leczyć, niekiedy długo, zanim się je zaplombuje. Próchniejące zaś zęby są ogniskami zakażenia.

Jamę ustną należy utrzymywać we wzorowym porządku, czyścić w szczególności przed spaniem, by w rozkładających się resztkach pokarmu nie dawać pożywienia bakteriom. Czyścić zęby szczotką, używając najlepiej proszku, najpierw w kierunku poziomym z obu stron, później od dziąseł ku końcom zębów, żeby ze szpar międzyczębowych usunąć wszelki osad, wreszcie powierzchnie żujące w różnych kierunkach, kończąc dokładnym wyplukaniem ust i zębów. Do wody dolać szczyptę sody oczyszczonej albo soli kuchennej. Nic nie jadać po wieczornym umyciu zębów, gdyż resztki, fermentujące przez noc, sprzyjają rozwojowi próchnicy.

Nie unikać pracy żucia (np. czerstwy chleb razowy) podczas jedzenia, gdyż to wzmacnia zęby. Ale nie używać zębów do przegryzania nitki, rozplątywania węzłów, gryzienia orzechów itp., co grozi wyłamaniem lub pęknięciem zęba.

Dla zdrowia zębów jadać dużo potraw, zawierających witaminy C i D, ułatwiających przyswajanie wapna i fosforu, a więc świeże jarzyny i owoce, mleko (niegotowane), masło, kwaszoną kapustę itp.

Jak pielęgnować włosy?

Posiadać **własny grzebień i szczotkę**, które należy często oczyszczać.

Cesać włosy szczotką dwa razy dziennie. Nie moczyć włosów!

Myć wodą i mydłem krótkie włosy choćby codziennie, długie 2 razy miesięcznie; przy myciu długich włosów starać się myć przede wszystkim skórę głowy. Starannie myć włosy zwłaszcza w razie pojawienia się łupieżu, jako zapowiedzi przyszłego łojotoku, prowadzącego później do łysienia. Przy łojotoku zasięgnąć porady u lekarza celem zastosowania na skórę głowy odpowiednich dziegciowych i siarkowych przetworów.

Unikać używania tłuszców i pomad; suche z natury włosy po umyciu natłuścić kilku kroplami olejku migdałowego, rycynowego lub oliwy.

Jak pielęgnować ciało?

Myć codziennie mydłem i wodą o ciepłocie pokojowej ręce i twarz. Dokładnie osuszać skórę po umyciu i nie narażać jej mokrej na wpływ zimna, co spowoduje łuszczenie się skóry.

Używać często kąpeli. Kąpiele zimne — poniżej 20° C. — powinny być ostrożnie i krótko używane po stopniowym przyzwyczajeniu skóry. Kąpielami chłodnymi nazywamy kąpiele o ciepłocie 20° do 28° C. Kąpiele o ciepłocie 29° do 34° C. (letnie) są doskonałym wypoczynkiem dla skóry, działają kojąco i uspokajająco na układ nerwowy, przemęczenie lub podniecenie. Kąpiele o ciepłocie 35° do 40° (gorące) wywołują znaczne przekrwienie i pobudzają wydzielniczą czynność skóry.

Unikać mydeł silnie zasadowych (szare mydło), gdyż przy częstym używaniu wysuszają skórę i wymagają natłuszczenia jej. Zbyt suchą i pierzchnącą skórę należy bezpośrednio po umyciu jeszcze wilgotną lekko natłuścić oliwą, olejkiem migdałowym, olejkiem rycynowym, lanoliną.

Wodne zimne kąpiele są zdrowe, ale..

1. Kąpać się raz dziennie: kto zdrów i silny, może dwa razy dziennie: po lekkim posiłku rano i przed posiłkiem wieczornym. — 2. Nie wchodzić do wody po jedzeniu. Po większym posiłku poczekać 2½ godziny, po mniejszym 1½ godziny. — 3. Nie wchodzić do wody zgrzanym po pracy lub po bieganiu; odpocząć kwadrans. — 4. Nie kąpać się w miejscach, zakazanych z powodu głębi. — 5. Wystrzegać się wody o mocnym prądzie, który jest niebezpieczny nawet dla dobrych pływaków. — 6. Kto nie umie pływać, niech nie wchodzi do wody o nieznannej głębokości. Dla ochłodzenia się można oblać ciało i głowę wodą. — 7. Wychodzić z wody, zanim pojawią się dreszcze, osuszyć się na słońcu lub wytrzeć ciało mocno ręcznikiem. — 8. Po kąpeli nie wystawać długo nad wodą, bo zmarnować można dodatni skutek kąpeli przez zbytne ochłodzenie ciała. — 9. Starać się kąpać w większym gronie, w którym by znajdował się wypróbowany pływak. — 10. Starać się nauczyć pływać.

Słoneczne kąpiele są bardzo zdrowe ale ..

1. Ciało należy stopniowo przyzwyczajać do promieni słonecznych, w ciągu 8—10 dni, wystawiając na promienie słoneczne stopniowo codziennie inne części ciała na kilkanaście minut, w ostatnich dniach przedłużając naświetlenie aż do 40 minut. — 2. Kąpiel słoneczną stosować w zasadzie leżąc, okrywszy lekko podniesioną głowę parasolem. — 3. Po kąpeli słonecznej użyć natrysku lub kąpeli, po której dokładnie się wytrzeć i w cieniu wypocząć. Ani przed, ani podczas kąpeli słonecznej nie wchodzić do wody. — 4. Jeżeli wystąpi pot na ciele, natychmiast go wytrzeć i odwrócić tę część ciała od słońca, by nie spowodować oparzenia — 5. W razie zaczerwienienia się skóry posmarować ją dobrym kremem lub przypudrować, przerwawszy oczywiście opalanie się. — 6. W razie oparzenia skóry nałożyć opatrunki z maści borowej 3% na przemian z okładem borowym (łyżka na litr wody). — 7. Przy podrażnieniu oczu używać podczas kąpeli słonecznej ciemnych okularów. — 8. Najlepszą porą na kąpiel słoneczną jest 8—12 rano, w półtorej co najmniej godziny po posiłku. — 9. Przy jakichkolwiek zaślabinęciach przerwać kąpiele słoneczne. Dla ludzi o wielkiej tuszy i przy arteriosklerozie potrzebne są wskazówki lekarza.

SAMOZATRUCIE

na tle wątroby.

Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (ból artretyczne, łamanie w kościach, ból głowy, wzdęcia, odbijania, ból w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony). **Trucizny** wewnętrzne, wytwarzające się we własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. **Wątroba i nerki** są organami oczyszczającymi krew i soki ustroju. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że **zioła lecznicze**

„CHOLEKINAZA“ H. Niemojewskiego
jako **żółcio-moczopędne są naturalnym czynnikiem odczajającym soki ustroju od trucizn własnych.**

Bezpłatne broszury otrzymać można w laboratorium fizjologiczno-chemicznym **„CHOLEKINAZA“ H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5.** Cholekinaza jest mieszaniną odpowiednio dobranych i w specjalny sposób spreparowanych ziół. Kuracja cholekin zowa polega na pobudzeniu wątroby do normalnej czynności, jako organu, który dla krwi jest jak gdyby filtrem. Krew zabiera odpadki komórek i inne szkodliwe substancje do wątroby. W wątrobie z odpadków tych wytwarza się żółć i wydziela się z organizmu przez kiszki. W ten sposób odbywa się prawidłowa przemiana materii **Szczegółowe informacje w broszurach.**

Żądajcie przepisów użycia.

— **Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.** —

Skład główny: WARSZAWA, Nowy Świat 5. Tel. 9-74-96.

ŚRODEK PRZECIW **REUMATYZMOWI**, kluciu z powodu przeziębienia, łamaniom, postrzałowi, ischiasowi itp. nacierania

NERWOL Dr Franzosa

CENA 1 FLASZKI 3 ZŁ

Przy wysyłce:

1 fl. za zaliczeniem pocztowym z portem 3.50 zł

1 fl. za uprzednim nadesłaniem pieniędzy 3.— zł

Przy zamówieniu większej ilości wysyłamy po cenach niższych i nie liczymy kosztów pocztowych i opakowania. Przy zamówieniu 5 fl. tylko 15.— zł franko razem z opakowaniem. Przy zamówieniu 10 fl. liczy się za 9 tzn. 27.— zł franko razem z opakowaniem.

Przy zamówieniu 30 fl. liczy się za 26 tzn. 78.— zł franko z opakowaniem.

Wysyłka za zaliczeniem lub nadesłaniem należności z góry.

WYRÓB i GŁÓWNA SPRZEDAŻ

APTEKA MIKOŁASCHA Lwów, Kopernika 1.

Taryfa pocztowa.

I. Przesyłki listowe.

A. Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim urz. poczt. Gdańsk I i z w. m. Gdańskiem).

LISTRY:

	do 20 gramów	miejscowe	15 gr	—	zamiejscowe	25 gr
20 „	250 „	„	30 gr	—	„	50 gr
250 „	500 „	„	40 gr	—	„	75 gr
500 „	1000 „	„	55 gr	—	„	100 gr
1000 „	2000 „	„	75 gr	—	„	175 gr

Listy miejscowe, nadawane w stanie otwartym, zawierające wezwania lub nakazy płatnicze do 20 g — 10 gr, do 250 g — 20 gr, najwyższa dopuszczalna waga — 250 g.

Wymiary listów nie mogą przekraczać w sumie tj. długość, szerokość i wysokość razem 90 cm, największy wymiar 60 cm, lub — jeśli list ma formę rulonu — długość i podwójna średnica razem 100 cm, największy wymiar 80 cm.

Kartki pocztowe: pojedyncze miejscowe 10 gr, zamiejscowe 15 gr; z opłaconą odpowiedzią miejscowe 20 gr, zamiejscowe 30 gr. Kartki miejscowe zawierające wyłącznie zawiadomienie o płatności weksli, nieumotywowane wezwania do zapłaty — 5 gr.

Wymiary kartek nie mogą przekraczać: największe 10,5x15 cm, najmniejsze 7x10 cm.

DRUKI:

Wysyłane pojedynczo: do 20 gramów — 5 gr, ponad 20 do 50 g — 10 gr, ponad 50 do 100 g — 15 gr, ponad 100 do 250 g — 25 gr, ponad 250 do 500 g — 50 gr, ponad 500 do 1000 g — 60 gr, ponad 1000 do 2000 (tylko pojedynczo wysyłane tomy) — 70 gr.

Wysyłane jednocześnie w ilości: ponad 500 do 1000 sztuk — 70%, ponad 1000 do 5000 sztuk — 65%, ponad 5000 do 10.000 sztuk — 60%, ponad 10.000 sztuk — 50%, opłat za druki odpowiedniej wagi.

Bezadresowe w ilości: 1000 do 5 000 sztuk (za każdy tysiąc) — 8 zł, ponad 5000 do 10.000 sztuk — 7.50 zł, ponad 10.000 do 50 000 sztuk — 7 zł, ponad 50 000 do 100.000 sztuk — 6.50 zł, ponad 100.000 sztuk — 6 zł.

Ulotki w ilości: 1000 do 5000 sztuk — 7.— zł, ponad 5000 do 10.000 sztuk — 6.50 zł, ponad 10.000 do 50 000 sztuk — 6.— zł, ponad 50.000 do 100.000 sztuk — 5.50 zł, ponad 100.000 sztuk — 5.— zł (za każdy tysiąc).

Druki dla ociemniałych: do 5 kg — 5 gr.

Papiery handlowe: do 100 gramów — 15 gr, ponad 100 do 250 g — 25 gr, ponad 250 do 500 g — 50 gr, ponad 500 do 1000 g — 60 gr.

Wymiary druków i papierów handl. jak dla listów.

250 g Próbkki towarów: do 100 gramów — 10 gr, ponad 100 do — 25 gr, ponad 250 do 500 g — 30 gr.

Wysyłane jednocześnie w ilości: ponad 100 do 500 sztuk — 70%, ponad 500 do 1000 sztuk — 65%, ponad 1000 sztuk — 60% opłat za próbki odpowiedniej wagi.

Wymiary próbek jak dla listów.

Przesyłki mieszane (druki, próbki towarów, papiery handl.) wysyłane pojedynczo: do 100 gramów - 15 gr, ponad 100 do 250 g - 25 gr, ponad 250 do 500 g - 50 gr, ponad 500 do 1000 g - 60 gr.

Wysyłane jednocześnie (tylko druki i próbki towarów) w ilości: ponad 100 do 500 sztuk - 70%, ponad 500 do 1000 sztuk - 65%, ponad 1000 sztuk - 60% opłat za przesyłki mieszane odpowiedniej wagi.

Opłaty za przesyłki listowe urzędowe (z opłatą przerzuconą na adresata) pobiera się według powyższej taryfy.

B. Obrót zagraniczny.

(Z wyjątkiem w. m. Gdańska).

Listy: do 20 gramów - 55 gr, za każde dalsze 20 gramów - 30 gr. Do Czechosłowacji, Rumunii i Węgier: do 20 gramów - 45 gr, za każde dalsze 20 gramów 30 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg.

Wymiary listów jak w obrocie wewnętrznym.

Kartki pocztowe: pojedyncze - 30 gr, z opłaconą odpowiedzią - 60 gr, do Czechosłowacji, Rumunii i Węgier: pojedyncze - 25 gr, z opłaconą odpowiedzią 50 gr.

Druki: za każde 50 gramów - 10 gr. Najwyższa dopuszczalna waga - 2 kg. Waga pojedynczo wysyłanych tomów może wynosić 3 kg.

Druki dla ociemniałych: za każde 1000 gramów - 5 gr, Najwyższa dopuszczalna waga 5 kg. Do Czechosłowacji i Węgier do wagi 5 kg - 5 gr.

Papiery handlowe: do 250 gramów - 50 gr, za każde dalsze 50 g - 10 gr. Dopuszczalna waga 2 kg.

Próbki towarów: do 100 gr - 20 gr, za każde dalsze 50 g - 5 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 500 gramów. Wymiary jak dla listów

Przesyłki mieszane: (druki, próbki towarów, papiery handl.) do 100 gramów - 20 gr, za każde dalsze 50 g - 10 gr, jeśli przesyłka zawiera papiery handlowe, najmniej 50 gr. Najwyższa dopuszczalna waga 2 kg.

II. Poczta lotnicza.

A. Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Opłata dodatkowa, oprócz zwykłych taryfowych opłat pocztowych:

Kartki pocztowe pojedynczo i z opłaconą odpowiedzią - 5 gr.

Inne przesyłki listowe (listy, druki, papiery handl., próbki towarów, przesyłki mieszane): do 20 gramów - 5 gr, ponad 20 do 100 g - 10 gr, ponad 100 do 250 g - 20 gr, ponad 250 do 500 g - 30 gr, ponad 500 do 1000 g - 60 gr, za każde dalsze 500 g - 30 gr.

Paczki: za 1 kg lub jego część - 30 gr.

B. Obrót zagraniczny (z wyjątkiem w. m. Gdańska).

Opłata dodatkowa:

Kartki pocztowe pojedyncze i z opl. odpow.: do wszystkich krajów europejskich (z wyj. Z. S. R. R.) - 20 gr, do Z. S. R. R. część europ. za każde 10 g - 30 gr.

III. Listy wartościowe.

A. Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim urzędem pocztowym Gdańsk 1).

Za listy wartościowe pobiera się, oprócz opłaty jak za list polecony odpowiedniej wagi, należność asekuracyjną: za każde 100 zł, przy listach nadawanych w stanie zamkniętym — 10 gr, w otwartym — 30 gr. Wartość podana nie może przekroczyć 10.000 zł, przy listach urzędowych — 100.000 zł.

W polskim urzędzie poczt. Gdańsk 1 pobiera się, oprócz opłaty jak za list polecony odpowiedniej wagi, należność asekuracyjną: za każde 300 zł podanej wartości — 5 gr, najmniej jednak 10 gr. Wysokość podanej wartości j. w.

B. Obrót z w. m. Gdańskiem.

Za listy wartościowe pobiera się, oprócz opłaty jak za list polecony odpowiedniej wagi, należność asekuracyjną za każde 300 zł — 50 gr. Wartość do 10.000 zł

C. Obrót zagraniczny.

Za listy wartościowe pobiera się: a) opłatę za list polecony odpowiedniej wagi. b) należność asekuracyjną za każde 300 — 50 gr. Wartość podana nie może przekraczać 5.000 franków w zlocie, lub ich równowartość w zł.

IV. Przekazy.

A. Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim urzędem pocztowym Gdańsk 1).

Przekazy: do 20 zł — 20 gr, ponad 20 zł do 50 zł — 40 gr, ponad 50 do 100 zł — 60 gr, ponad 100 do 500 zł — 100 gr, ponad 500 do 1000 zł, — 150 gr, ponad 1000 do 2000 zł — 200 gr, ponad 2000 do 5000 zł — 300 gr.

Przekazy telegraficzne: opłata jak wyżej plus opłata za telegram przekazowy i koresp. osobistą, oraz należność manipulacyjną za sporządzenie telegramu przekazowego — 20 gr, należność za pospieszne doręczenie (przy przekazach adresowanych poste restante lub do miejscowości należącej do zamiejscowego okręgu doręczeń).

B. Obrót zagraniczny.

(Łącznie z obrotem z w. m. Gdańskiem).

Do krajów, z którymi wprowadzono obrót przekazowy, z wyjątkiem Kanady, Stanów Zjedn., W. Brytanii i krajów, z którymi obrót przekazowy odbywa się za pośrednictwem W. Brytanii: do 100 zł — 85 gr, za każde dalsze 100 zł lub ich część — 50 gr.

Do Kanady, Stanów Zjedn. A. P., W. Brytanii i krajów, z którymi obrót przekazowy odbywa się za pośrednictwem W. Brytanii: do 100 zł — 1 zł, za każde dalsze 100 zł lub ich część — 1 zł.

V. Paczki.

Obrót wewnętrzny (łącznie z obrotem wzajemnym z polskim urzędem pocztowym Gdańsk 1).

W A G A	S t r e f a			
	1	2	3	4
	do 100 km	od 101—300 km	od 301—600 km	ponad 600 km
Paczki prywatne i urzędowe				
do 1 kg	0,50 zł	0,50 zł	0,60 zł	0,60 zł
1—3 „	0,70 „	0,80 „	1,20 „	1,40 „
3—5 „	0,90 „	1,30 „	1,80 „	2,30 „
5—10 „	1,30 „	2,30 „	3,00 „	3,50 „
10—15 „	1,70 „	3,00 „	4,50 „	5,00 „
15—20 „	2,00 „	3,80 „	5,80 „	7,00 „
Paczki żywnościowe				
do 5 kg	0,50 zł	0,50 zł	1,00 zł	1,20 zł
5—6 „	0,50 „	0,50 „	1,20 „	1,50 „
6—7 „	0,50 „	0,70 „	1,30 „	1,70 „
7—8 „	0,50 „	0,80 „	1,50 „	2,00 „
8—9 „	0,60 „	0,90 „	1,60 „	2,30 „
9—10 „	0,60 „	1,20 „	2,00 „	2,90 „
10—15 „	0,80 „	1,60 „	3,00 „	4,50 „
15—20 „	1,00 „	2,20 „	4,00 „	5,50 „
Paczki z książkami i wydawnictwami				
do 1 kg	0,25 zł	0,25 zł	0,30 zł	0,30 zł
1—3 „	0,35 „	0,40 „	0,60 „	0,70 „
3—5 „	0,45 „	0,65 „	0,90 „	1,15 „
5—10 „	0,65 „	1,15 „	1,50 „	1,75 „
10—15 „	0,85 „	1,50 „	2,25 „	2,50 „
15—20 „	1,00 „	1,90 „	2,90 „	3,50 „

Paczki ochronne: opłata od wagi 50 procent wyższa.

Opłata od podanej wartości: za każde 100 zł lub ich część — 10 gr. Wartość podana przy paczkach prywatnych nie może przekraczać — 10.000 zł.

Za paczki pilne pobiera się podwójną opłatę taryfową.

VI. Należytości dodatkowe.

Przy nadaniu:	Obrót wewn.	Zagr. i z m. Gdańskiem
Polecenie przesyłek listowych	30 gr	45 gr
Zwrotne poświadczenie odbioru	25 „	50 „
Zwrotne poświadczenie wypłaty	25 „	50 „
Pisemne doniesienie na blank. PKO.	15 „	—

Przy nadaniu:	Obrót wewn.	Zagr. i z m. Gdańskiem
Za doręczenie pospieszne przesyłek	50 gr	110 gr
Za przesyłki listowe i przekazy poste restante	10 „	—
Za paczki (z wyj. żywnościowych) i listy wartościowe poste restante	50 „	—
Za zarządzenie nadawcy, by go powiadomiono o niedoręczalną paczki	50 „	—
Za nadanie przesyłki rejestrowanej lub przekazu telegraficznego poza godzinami urzędowymi	30 „	30 „

P o nadaniu:

Zwrotne poświadczenie odbioru	50 „	80 „
Zwrotne poświadczenie wypłaty	50 „	110 „
Zmiana adresu lub zarządzenie zwrotu przesyłki	55 „	100 „
Reklamacja przesyłki pocztowej	50 „	100 „
Poświadczenie na zagubiony dowód nadania.	50 „	100 „

Przy odbiorze:

Za doręczenie przekazów poczt.-telegr. i przekazów PKO z pieniędzmi: do 50 zł — 10 gr, do 100 — 20 gr, do 500 — 40 gr, do 5000 — 60 gr.

Za doręczenie paczek do domu:

Krajowych lub zagranicznych, bez względu na miejscowość: do 5 kg — 30 gr, ponad 5 do 10 kg 40 gr, ponad 10 do 15 kg — 60 gr, ponad 15 do 20 kg — 80 gr.

Za doręczenie paczek żywnościowych, bez względu na wagę i miejscowość — 30 gr.

Za skrytki i przegródki na listy, gazety i przekazy 2 zł, na paczki — 30 zł.

Składowe za każdą paczkę: dziennie 15 gr, najwyżej jednak 5 zł, za list wartościowy — 10 gr.

Pełnomocnictwo: 2 zł.

VII. Telegramy.

Za telegramy krajowe miejscowe za każdy wyraz 5 gr + opłata zasadnicza 25 gr.

Za telegramy zamiejscowe od wyrazu 15 gr + opłata zasadnicza 25 gr.

Za telegramy zagraniczne opłata zależna od kraju przeznaczenia i drogi, oznaczona w zagranicznej taryfie telegraficznej.

Najprzejmiej prosimy:

należność za KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ
w kwocie 1·20 zł,

prenumeratę za POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACĘ

oraz

wszelkie ofiary na rzecz Zakładu wpłacać załączonym
blankietem P. K. O., lub przekazem rozrachunkowym Nr 1.

PROGRAM i CEL

Towarzystwa Św. Michała Archaniola

oraz sposoby i warunki

przy pomocy których każdy może się przyczynić do rozwoju Towarzystwa i jego Zakładów Wychowawczych dla sierót i opuszczonej młodzieży.

Cel naszego Towarzystwa jest religijno-społeczny: praca nad udoskonaleniem własnym oraz wychowanie sierót i opuszczonej młodzieży.

Przyjmujemy do zakładów naszych:

Kandydatów na członków-zakonników Towarzystwa:

Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Aby zostać zakonikiem, czyli członkiem Zgromadzenia, trzeba odbyć odpowiednie studia, nowicjat i złożyć śluby zakonne. Przy wstąpieniu wymagane są następujące dokumenta:

1) Metryka urodzenia i chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) ostatnie świadectwo szkolne i ewentualnie świadectwo wyzwoliny, względnie pracy, oraz 4) lekarskie świadectwo zdrowia.

Żyjemy odpowiednio do naszego hasła „Powściągliwość i Praca“ ubogo, na wzór włościan Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbyt krownie za pieniądze tych, którzy żeby nas wesprzeć nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą i ucząc ją przestawać na małym, musimy jej świecić pod tym względem przykładem, który jest w wychowaniu czynnikiem najważniejszym. Tytoniu u nas nie wolno palić.

II. Dzieci na wychowanie.

Na wychowanie przyjmujemy dzieci ubogie i opuszczone od m. w. 12-tu lat. Stałego jednak terminu przyjęcia nie naznaczamy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi.

Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowymi, ale w pierwszym rzędzie zakładami wychowawczymi. Wielu jednak nas nie rozumie i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Mimo to, wychowankowie nasi mają możność wyuczenia się różnych rzemiosł, a obok tego mogą zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki średnie i wyższe ułatwiamy tylko kandydatom na zakonników, którzy mają powołanie do stanu duchownego i którzy jako kapłani lub bracia poświęcają się pracy w duchu Towarzystwa.

Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącym naszym pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzić na drogę cnoty. Na razie jednak ciężkie stosunki obecne nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Do podania o przyjęcie dołączyć należy: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) świadectwo ubóstwa z gminy, potwierdzone przez urząd parafialny, 4) świadectwo szkolne, o ile dziecko do szkoły uczęszczało i 5) lekarskie świadectwo zdrowia i szczepienia ospy.

U W A G A: Do wszelkich podań i korespondencji wymagających odpowiedzi w sprawie przyjęć, upraszamy dołączyć znaczek pocztowy.

Członkowie wspierający.

Wielki nasz Założyciel, śp. Ks. Bronisław Markiewicz, zakładając zakłady dla sierót i opuszczonej młodzieży, zdawał sobie dokładnie sprawę

z tego, że aby można było wychowywać dzieci opuszczone, trzeba mieć także moralne i materialne poparcie ludzi miłosiernych. W tym to celu założył Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“, pod sztandarem którego skupili się wszyscy ci, którzy głęboko zrozumieli i przejęli się jego ideą i którzy dla niej pracują; jedni jako członkowie zakonnicy w zakładach w charakterze nauczycieli, wychowawców i majstrów, — inni zaś, żyjąc na świecie, jako członkowie wspierający, pomagają zakładom moralnie i materialnie, jak tego stać i jak kto może.

Na wspierającego członka Towarzystwa wpisać się może każdy, posyłając swój dokładny adres i ofiarę, na jaką go stać.

Od chwili przyjęcia, każdy członek otrzymuje bezpłatnie nasz miesięcznik „Powściągliwość i Praca“, zaś po kilku miesiącach dyplom członkowski.

Obowiązki członków wspierających.

Obowiązkiem członków wspierających naszego Towarzystwa jest przede wszystkim przykłać do życia według zasad katolickich, oraz:

- a) moralne i materialne wspieranie zakładów naszych wedle sił i możliwości przez ofiary własne i zbieranie składek na cele Towarzystwa;
- b) zjednywanie nowych członków wspierających;
- c) zachęcanie pobożnej i przykładowej młodzieży do poświęcenia się życiu zakonnemu w naszym Towarzystwie w charakterze kapłanów lub braci;
- d) rozpowszechnianie w swej okolicy wydawnictw (książek) i miesięcznika „Powściągliwość i Praca“, organu Towarzystwa, zawierających artykuły dostosowane do religijnych i narodowych potrzeb naszego społeczeństwa, aby rozpalic w nim gorącą wiarę ojców naszych i szlachetną miłość Ojczyzny, aby uświęcić życie rodzinne i zachęcić do dobrego i przykładowego wychowania dzieci;
- e) zjednywanie członków majątnych, którzy by, mając ku temu możliwość i warunki, wspierali ofiarami i jałmużnami nasze Zgromadzenie i jego Zakłady Wychowawcze dla sierót i opuszczonej młodzieży, zaopatrywali je w aparaty religijne, utensylia szkolne, książki do nauki i biblioteki, bieliznę, odzież, obuwie (nawet używane), przyrządy do gier i zabaw dzieciennych itd.

Spółeczeństwo nasze coraz żywiej interesuje się sprawą wychowania najuboższych i uznaje jej doniosłość, ale jeszcze nie w tym stopniu, jak ona tego wymaga.

Polska ma do wychowania setki tysięcy sierót, które nie mając opieki giną w haniebnym sposobie w nurtach wszelkiego zła i zgnilizny moralnej. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie te dzieci wychowywały się na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny i zamiast przeklinać, błogosławiły swój naród, boć przecież i te wydziedziczone istoty są dziećmi jednej i tej samej Matki-Ojczyzny i mają prawo domagać się od swoich rodaków pomocy i miłosierdzia. Na to jednak trzeba ogromnych fundusów i ludzi pełnych zapaścia się i poświęcenia. Za jedno i drugie Pan Jezus sownie zapłaci „bo coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

Wszelką korespondencję w sprawach Towarzystwa upraszamy kierować pod adresem:

*Towarzystwo Świętego Michała Archanioła
w Miejscu Piastowym (woj. łwowskie).*



Do
P. T. Odbiorców Kalendarza
Królowej Korony Polskiej

Bardzo uprzejmie prosimy należytość
za niniejszy **Kalendarz**

w kwocie 1·20 zł

wpłacić załączonym przekazem rozrachunkowym (Nr rozrach. 1), blankietem P.K.O. Kraków, Nr 405.570, lub przekazem pocztowym. Kwota powyższa przyjęta będzie jako ofiara na utrzymanie tysiąca sierót, które w Zakładach naszych przebywają.

Prenumeratorem miesięcznika
— „Powściągliwość i Praca” —

uprzejmie prosimy zaległą i bieżącą prenumeratę zapłacić również tym samym przekazem rozrachunkowym, blankietem P. K. O. Kraków, Nr 405·570, lub przekazem pocztowym. Ofiarności litościwej Czytelników Kalendarza Królowej Korony Polskiej polecamy niniejszym Zakłady nasze. Wszelkie ofiary najmniejsze, groszowe, będą przyjęte z wielką wdzięcznością.

REDAKCJA

**ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
dla sierot i dzieci opuszczonych
W MIEJSCU PIASTOWYM**
Utrzymuje i kształci 250 sierot z całej Polski
===== zupełnie bezpłatnie =====

Żadnych opłat nie pobiera od wychowanków. Nie otrzymuje żadnych subwencji ani zasiłków. Nie ma żadnych funduszków ani stałych źródeł utrzymania.

Nie posiada żadnego majątku, jedynie 14 morgów ziemi własnej i użytkuje 25 hektarów ziemi plebańskiej.

Utrzymuje się jedynie z pracy warsztatowej wychowawców i wychowanków.

Nade wszystko istnienie swoje opiera na ofiarnej pomocy Dobrodziejów
===== Zakładu. =====

SZLACHETNY CZYTELNIKU!

Daj i ty grosz ofiarny na sieroty zgromadzone w Zakładzie Wychowawczym w Miejscu Piastowym. Jałmużna nie zuboży, a wyjedna błogosławień-
===== stwo Boże =====

DYREKCJA ZAKŁADU
w Miejscu Piastowym.